



**Shaw Chantelle**

**Książę z Madrytu**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- To jakiś żart?

Księżę Javier Alejandro Diego Herrera odsunął się od okna swojego zamku, z którego rozciągał się zachwycający widok na andaluzyjski krajobraz. Spojrzał ze złością na stojącego przed' nim starszego mężczyznę.

- Zapewniam cię, że nie żartowałbym z tak poważnej sprawy - odparł stanowczo Ramon Aguilar. Ze wzburzenia nastroszył srebrzyste wąsy. Przekładał nerwowo dokumenty z miejsca na miejsce.

- Warunki zawarte w testamencie twojego dziadka zostały jasno określone. Jeśli nie ożenisz się przed ukończeniem trzydziestego szóstego roku życia, władzę nad El Banco de Herrera przejmie twój kuzyn Lorenzo.

- *Dios!* - Javier krzyknął, marszcząc ciemne brwi. - Dziadek sam mówił, że Lorenzo jest słaby jak małe dziecko. Nie ma za grosz energii, ambicji. Powiedz mi, co on ma takiego, że Carlos Herrera uznał go za lepszego ode mnie następcę prezesa banku?

Niedowierzenie zmieniło się w furję, która emanowała z jego szczupłego ciała. Aguilar odchrząknął nerwowo.

- Żonę - wymamrotał.

Ta spokojna, niemal przeproszająca odpowiedź wpadła w panującą w pokoju ciszę, jak kamyczek rzucony na nieruchomą taflę wody. Javier, który wcześniej okrążał pokój niczym tygrys w klatce, zatrzymał się gwałtownie i skupił całą uwagę na nieszczęsnym prawniku - najstarszym i najbardziej zaufanym powierniku Carlosa Herrery.

- Od kiedy skończyłem dziesięć lat, dziadek szkolił mnie na przyszłą głowę rodziny i, co ważniejsze, na prezesa El Banco de Herrera - syknął.

- Dlaczego miałby nagle zmienić zdanie?

Umarł książę, niech żyje książę, pomyślał cynicznie. Arystokratyczny tytuł niewiele dla niego znaczył. Zależało mu przede wszystkim na przejęciu banku Herrerów. Syn Carlosa, Fernando - ojciec Javiera - też już nie żył. W dodatku został wykluczony z rodziny na długo, zanim zmarł w wyniku przedawkowania narkotyków. Po śmierci Carlosa Javier - jako kolejny męski potomek

- przyjął należny mu tytuł księcia Herrera, ale wyglądało na to, że bank wciąż pozostaje poza jego zasięgiem.

- Twierdzisz, że nie dostałem tego, co mi się

należy, bo mój kuzyn ma żonę, a ja nie? To ma być jedyny powód? - W bursztynowych oczach Javiera błysnął ogień, po chwili jednak powściągnął emocje, starając się przywdziać maskę wyniosłej arogancji.

- Ostatnim życzeniem twojego dziadka było przekazanie banku w ręce kogoś, kto zapewni mu dalsze sukcesy.

- Ja jestem tym kimś - warknął zniecierpliwiony Javier.

Ramon ciągnął dalej, jak gdyby księżę w ogóle się nie odezwał.

- W ostatnich miesiącach w zarządzie pojawiły się pewne obawy. Carlos o tym wiedział, a nawet podzielał niektóre z nich.

Wypowiadając te słowa, Ramon rozrzucił na biurku kilka zdjęć. Na każdym z nich Javier znajdował się w towarzystwie innej kobiety. Wszystkie wyglądały podobnie - były blondynkami z imponującym dekoltem.

Javier zerknął na fotografie i wzruszył ramionami, by podkreślić zupełną obojętność. Nie pamiętał imion większości kobiet. Jedyną rzeczą, która go z nimi łączyła, był apetyt na wolny od uczuciowych komplikacji seks.

- Nie wiedziałem, że dziadek chciał, abym złożył śluby celibatu - powiedział ostro. Wyprostował niemal dwumetrowe ciało i przeszył radcę

prawnego Carlosa pogardliwym spojrzeniem. Ramon nie stracił zimnej krwi.

- Wcale tego nie chciałem. Zgodnie z warunkami testamentu musisz znaleźć sobie żonę. Masz na to dwa miesiące. W przeciwnym razie prezesem banku zostanie Lorenzo. El Banco de Herrera to konserwatywny bank...

- ...który chcę dopasować do wymagań dwudziestego pierwszego wieku - dokończył Javier.

- Carlos zgodził się na twoje innowacje. To prawda, bank potrzebuje unowocześnienia i świeżych pomysłów, ale nie wprowadzisz ich w życie bez poparcia ze strony zarządu — tłumaczył Ramon. - Dyrektorzy są ostrożni i nieufni wobec zmian. Chcą prezesa, który podziela ich przywiązanie do przyzwoitości i dobrych obyczajów. I który ma rodzinę. Nie podoba im się, że twoje zdjęcia z kochankami trafiają na pierwsze strony brukowców. Carlos martwił się, że bujne życie towarzyskie źle wpływa na twoją zdolność oceny sytuacji. Powołanie przez ciebie na dyrektora brytyjskiej filii banku Angusa Beresforda nie było najlepszą decyzją.

Ten jeden błąd. Świadomość, że po raz pierwszy w życiu źle ocenił człowieka, nie dawała Javierowi spokoju od chwili, gdy odkrył rozmiar małwersacji Beresforda. Ramon nie musiał mu tego przypominać.

- Panuję nad sytuacją. Rozwiązujemy ten problem i zapewniam cię, że zajmę się Beresfordem - warknął wściekle.

Przeszedł przez pokój, by ponownie wyjrzeć z okna na rozległą posiadłość Herrerów. Był panem wszystkiego, na co patrzył, ale czuł się jak król, któremu odebrano koronę. El Banco de Herrera należał się jemu. Czekał na ten moment od dwudziestu pięciu lat. Wiadomość, że dziadek nie tylko wątpił w jego umiejętności, ale też podzielił się tymi wątpliwościami z innymi, była trudna do przyjęcia.

- Jestem najlepszym kandydatem na to stanowisko - oznajmił. - Jak Carlos mógł w to zwątpić przez jakichś głupich paparazzich? A do tego małżeństwo! Madre de Dios, czy mojemu ojcu przyszło coś dobrego z małżeństwa? Moja matka była tancerką flamenco w cyrku wędrownym, a do tego zniszczyła Fernanda swoimi romansami. Wierz mi, nigdy nie przyznam żadnej kobiecie takiej władzy nad sobą. Związek moich rodziców nie zrobił najlepszej reklamy świętemu stanowi małżeńskiemu. Czy Carlos naprawdę myślał, że będę za nim tęsknił?

- Twój dziadek liczył na to, że twoja wybranka będzie miała podobne korzenie jak ty. Że będzie rozumieć, jakie obowiązki wiążą się z rolą żony księcia - wymamrotał Ramon. - Carlos wyznał mi

na krótko przed śmiercią, że ufa, iż poślubisz Lucitę Velasquez.

- A ja powiedziałem mu jasno i wyraźnie, że nie mam zamiaru żenić się z siedemnastoletnim dzieckiem. *Dios*, Lucita chodzi jeszcze do szkoły!

- Jest młoda, racja, ale byłaby doskonałą księżną. Wasze małżeństwo miałyby dodatkową zaletę: połączyłoby dwie wybitne rodziny bankowców. Pomyśl tylko: rody Herrerów i Velasquezów zostałyby związane, a ty stanąłbyś na ich czele!

Dziadek Javiera poruszył te same kwestie podczas ich ostatniej rozmowy. Zarówno teraz, jak i wtedy Javierowi przypadł do gustu pomysł połączenia dwóch najpotężniejszych banków w Hiszpanii. Carlos pomachał mu przed nosem kuszącą marchewką, ale Javier nie był głupi. Wiedział, że dziadek będzie chciał go kontrolować, nawet zza grobu. Miguel Velasquez, najstarszy przyjaciel Carlosa, ciągle miałby na niego oko. Poza tym byłby przywiązany do rozpieszczonej dziewczyny, która nie kryła się ze swoim szczeniackim zadurzeniem.

Carlos nie był zachwycony odmową poślubienia Lucity. Javier pomyślał, że dziadek polecił Ramonowi zmienić testament właśnie po tej ostatniej rozmowie. Carlos uważał, że konieczność znalezienia żony w tak krótkim czasie zmusi wnuka do ślubu z Lucitą. Zapomniał, że Javier odzie-

dziczył po nim upór i determinację. Skoro musi się ożenić, zrobi to, ale z kobietą, którą sam wybierze. Prawnicy dokładnie przeanalizują sformułowania w testamencie, ale Javier już wiedział, że nie będzie w stanie ich obejść. Przez całe życie Carlos był chytry jak lis. Wyglądało na to, że nawet śmierć nie ograniczyła jego władzy. Jeden zero dla staruszka, przyznał Javier z gorzkim uśmiechem. Ale był zdecydowany walczyć dalej i wygrać. Nic, nawet wymóg znalezienia żony, go nie powstrzyma.

- Zatem mam dwa miesiące, by wybrać księżną - stwierdził spokojnie. Usiadł w skórzanym fotelu za biurkiem i zmierzył wzrokiem siwego prawnika. Ramon Aguilar wyglądał na zmęczonego. Przez czterdzieści lat był radcą prawnym Carlosa; jego śmierć była dla niego wielkim ciosem.

W tym wszystkim nie ma żadnej winy Ramona, przyznał Javier ze współczuciem. Nie ma sensu zabijać posłańca przynoszącego złe wieści.

- Myślisz, że mogę to zrobić, Ramon? - Usta Javiera rozciągnęły się w złowieszczym uśmiechu, świadczącym o wierze w umiejętność wyczarowania sobie żony przed najbliższymi urodzinami.

- Mam nadzieję - odpowiedział Ramon. - Jeśli tylko myślisz poważnie o zostaniu kolejnym prezesem banku.

- To jedyna rzecz, jakiej pragnąłem w życiu.



Uwierz mi, nic mnie nie powstrzyma przed osiągnięciem tego celu.

Uśmiech Javiera zbladł, przez co jego twarz znów wyglądała, jak gdyby była wyrzeźbiona w marmurze. Zajadła, nieprzejednana i bezwzględna. Ramon współczuł nieznannej kobiecie, która wkrótce zostanie księżną Herrera. Nie będzie mogła się oprzeć hipnotycznemu urokowi Javiera. Ale małżeństwa Herrerów od wieków były zawierane nie w niebie, lecz w piekle.

Javier wstał i wyciągnął rękę w stronę starszego prawnika.

- Za dwa miesiące przedstawię ci moją żonę.

Już sporządzał w myślach listę kochanek, zastanawiając się, która z nich najłatwiej zgodzi się na najkrótsze małżeństwo w historii rodziny, bo ani myślał o tym, by „żyli długo i szczęśliwie”. Zaproponuje jej okrągłą sumkę do wypłacenia w dniu rozvodu. Ramon Aguilar wstał powoli.

- Nie mogę się doczekać. A w pierwszą rocznicę waszego ślubu z radością przekażę ci pełną władzę nad El Banco de Herrera. Do tego czasu, oczywiście zakładając, że znajdziesz sobie żonę przed urodzinami, wciąż będziesz pełnił obowiązki prezesa, ale wszystkie poważniejsze decyzje dotyczące banku będą wymagały zgody mojej i mojego zespołu prawników.

- Za rok! - Javier zaklął siarczyście, wyrwał

testament Carlosa Herrery z rąk prawnika, przekartkował dokument i rzucił go na biurko.

- Twój dziadek uważał, że działa w interesie banku - tłumaczył niepewnie Ramon, ale zamilkł, czując na sobie lodowate spojrzenie Javiera.

Nowy książkę odrzucił głowę do tyłu. Jego wargi ułożyły się w szyderczy uśmiezek.

- Zobaczysz, Ramon. Zdobędę to, co do mnie należy, i nic, a już na pewno nie rozkaz ducha, mnie nie powstrzyma.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

Zgodnie z informacją w przewodniku El Castillo de Leon był dwunastowiecznym mauretańskim zamkiem, wzniesionym w górach Sierra Nevada nad miastem Granada. Droga do zamku robiła się coraz bardziej stroma i Grace musiała zredukować bieg, pokonując kolejny niebezpieczny zakręt. Trochę wyżej, a znajdę się w chmurach - pomyślała i spojrzała w górę na zamek przylegający do stromych skał.

Na wysokich szczytach w oddali wciąż leżał śnieg, ale tutaj krajobraz był soczyście zielony. Padał deszcz. Grace przyznała ze smutkiem, że przygnębiająca pogoda pasuje do jej nastroju.

- Pada od trzech dni - wyjaśnił jej kierownik hotelu, gdy przyjechała do Granady. - To u nas niespotykane późną wiosną. Ale zobaczy pani, jutro zaświeci słońce - podniesie panią na duchu.

Kierownik nie przypuszczał, że zmiana pogody nie poprawi humoru Grace. Musiałoby się stać o wiele więcej.

Wyobraziła sobie swojego nieogolonego i wymizerowanego ojca, skulonego w fotelu. Na jej oczach nienagannie ubrany, dostojny dyrektor banku zmienił się w człowieka na skraju załamania nerwowego.

- Nic nie możesz zrobić, złotko - powtarzał Angus, bezskutecznie siląc się na uśmiech.

Grace zdała sobie sprawę, że ojciec starał się ochronić ją nawet w najczarniejszej godzinie. To tylko wzmocniło jej postanowienie, by mu pomóc.

Ojciec był jej idolem, najwspanialszym człowiekiem pod słońcem. Jednak skala malwersacji, których się dopuścił, wstrząsnęła nią. Oczywiście rozumiała jego powody. Zdruzgotały go lata patrzenia, jak wyniszczająca choroba pozbawia sprawności jego żonę. Angus zjeździł cały świat w poszukiwaniu środka, który uleczyłby to, co nieuleczalne. Wszystko, od chińskich preparatów ziołowych do kosztownej terapii w Stanach Zjednoczonych, było warte spróbowania, jeśli dawało cię szansy na złagodzenie cierpienia ukochanej.

Jego wysiłek okazał się daremny. Susan Beresford zmarła dwa lata temu, kilka tygodni przed dwudziestymi pierwszymi urodzinami córki. Do niedawna Grace nie miała pojęcia, że pieniądze na leczenie mamy Angus zdobywał w kasynie, a jego uzależnienie od hazardu wymknęło się spod kontroli i zmusiło do „pożyczania” pieniędzy na spłatę

długów w Europa Bank, brytyjskiej, filii El Banco de Herrera.

- Zawsze chciałem je zwrócić, przysięgam
- zapewniał Angus, widząc przerażenie córki.
- Wystarczyłaby jedna wysoka wygrana. Mógłbym oddać pieniądze, zamknąć fałszywe konta i nikt by się o niczym nie dowiedział.

Dowiedzieli się wszyscy.

Spostrzegawczy rewident wykrył nieprawidłowości. Wszczęto szczegółowe dochodzenie, o podejrzaniach doniesiono prezesowi El Banco de Herrera. Grace mogła tylko patrzeć, jak wali się jej świat - i, co ważniejsze, świat jej ojca.

Jęknęła rozpaczliwie, wyrywając się z uścisków złych myśli i skupiła uwagę na pnącej się ku górze drodze. Po obu jej stronach rosły drzewa. Ich zrosnięte korony tworzyły łuk nad głową Grace. Przy kolejnym ostrym zakręcie wyraźnie zobaczyła między pniami przerażającą przepaść. Krzyknęła i mocniej chwyciła kierownicę.

- Boże drogi - wymamrotała pod nosem.

Miała mokre ręce od potu. Zdała sobie sprawę, że wystarczył jeden fałszywy ruch, a runęłaby w dół. Kręciło jej się w głowie. Przez chwilę kusiło ją, by zawrócić, ale droga była zbyt wąska. Poza tym miała do wykonania zadanie.

El Castillo de Leon był siedzibą rodu Herreroów. Grace modliła się, by zastać w nim nowego księ-

cia. Jej listy do niego pozostały bez odpowiedzi, a próby skontaktowania się z nim przez telefon skutecznie udaremniała jego służba. Z rozpaczy pojechała do siedziby banku w Madrycie, a stamtąd do Granady, gdzie dowiedziała się, że prezes rezyduje w swojej górskiej posiadłości.

Przysięgła sobie, że zobaczy się z Javierem Herrera lub umrze.

Za kolejnym zakrętem wyrosła przed nią forteca, która w mżawce wyglądała szaro i niezachęcająco.

Waliło jej serce, gdy wychodziła z samochodu. Bolał ją każdy miesiąc. Nie wiedziała, czy winna była męcząca jazda pod górę, czy perspektywa spotkania z Javierem Herrera. Jej wzrok natychmiast przykuły masywne wrota, strzeżone przez kamienne lwy po obu stronach. Obserwowały ją w milczeniu, jak gdyby zaraz miały się na nią rzucić. Pomyślała, że nie chciałaby się tu znaleźć po zmroku. Teraz też wolałaby być gdzie indziej, ale księżę Herrera był jedyną osobą, która mogła uratować jej ojca. Im szybciej się z nim spotka, tym lepiej.

Krople deszczu przesiąkły przez jej sukienkę, ziębiąc skórę. Sięgnęła do samochodu po szal z kaszmiru. Kupno tego szala było ekstrawagancją, jeszcze zanim dowiedziała się o problemach finansowych ojca. Otulając nim ramiona, wbiegła po schodach wiodących do zamku.

Wrota otworzyły się na oścież, zanim zdążyła pociągnąć za sznur dzwonka. Pojawili się w nich dwaj mężczyźni. Jeden wyglądał na służącego, drugi był niskim staruszką z przyciągającymi wzrok wąsami.

- Przyjechałam, by zobaczyć się z księciem Herrera - wyjąkała Grace. Dzięki wakacjom spędzonym w Maladze z ciotką Pam biegle mówiła po hiszpańsku.

- Nie radzę, jeśli pani życie miłe - odparł krótko starszy mężczyzna. - Księżę nie jest w najlepszym nastroju.

Ale przynajmniej jest w środku, pomyślała Grace. Javier Herrera jest w zamku. Musiała tylko przekonać kamerdynera o kamiennej twarzy, by pozwolił jej się z nim spotkać.

Kilka minut później wciąż stała na schodach. Towarzystwa dotrzymywały jej jedynie kamienne lwy.

- Proszę - błagała po raz ostatni, zanim ciężkie dębowe wrota się zamknęły.

- Przepraszam, ale to niemożliwe. Księżę nigdy nie przyjmuje nieproszonych gości.

- Ale gdyby mógł mu pan tylko powiedzieć, że tu jestem... Obiecuję, że zajmę mu jedynie pięć minut.

Jej rozpaczliwe wołanie odbiło się od drewnianych wrót. Nawet lwy wyglądały na obojętne.

W przypiływie frustracji Grace kopnęła drzwi, ale pozostały zamknięte. Zamek wybudowano dla obrony przed armiami najeźdźców. Samotna drobna dziewczyna nie miała szans się do niego wdrzeć.

- Idź do diabła, Herrera - wymamrotała, powstrzymując łzy.

Wyglądało na to, że nie ma wyboru - będzie musiała zawrócić i zjechać górską drogą. Ale nie potrafiła znieść myśli o porażce. Ojciec często powtarzał jej, że swój niski wzrost nadrabiała uporem. Nie mogła się poddać. Księżę był po drugiej stronie zamkowych murów. Musiał być jakiś sposób, żeby się tam dostać i sprawić, by jej wysłuchał.

Jeszcze raz stanął jej przed oczami obraz ojca. Miał podkrążone oczy z braku snu, a jego mocne niegdyś ciało było teraz wychudzone. Nigdy nie pogodził się ze śmiercią żony. Miał złamane serce, a lekarz ostrzegał, że balansuje na krawędzi załamania. Gdyby tylko mogła rozwiązać jego obawy, że pójdzie do więzienia - a była to realna możliwość, zdaniem pana Woodwarda, adwokata rodziny - być może ojciec potrafiłby otrząsnąć się z depresji.

Przestało padać i choć niebo wciąż było szare, blade promienie słońca zaczynały grzać. Grace zauważyła bramę w murze. Pomyślała, że żelazna



furtka na pewno jest zamknięta, ale ku jej zdumieniu otworzyła się i Grace weszła do środka.

Ogród był przepiękny - wyglądał jak skrawek raju. W nieruchomej- wodzie kwadratowych stawów odbijał się wymyślny układ żywopłotów i egzotycznych palm, a cichy szmer fontann ukoił skołatane nerwy Grace. Wcześniej zakwitłe róże obracały się ku słońcu, a na ich aksamitnych płatkach lśniły krople deszczu. Odruchowo zerwała jeden kwiat i powąchała go.

Na kilka chwil wszystkie jej zmartwienia zniknęły. Spacerując wzdłuż mnóstwa wąskich ścieżek, zapomniała nawet, że miała poszukać wejścia do zamku. Odsunęła od siebie myśl o cierpieniu ojca, konieczności znalezienia księcia i strachu przed powrotem stromą, krętą drogą do Granady.

Coś - sama nie wiedziała co - wyrwało ją z rozmyślań nad stawem. Nie rozległ się żaden dźwięk - nawet ptaki przestały śpiewać - ale poczuła dziwne mrowienie na plecach i zrozumiała, że ktoś ją obserwuje. Powoli odwróciła głowę i wstrzymała oddech.

Na drugim końcu ogrodu stał mężczyzna. Nawet z tej odległości jego wzrost robił wrażenie. Był olbrzymem. Miał na sobie ciemnozielony płaszcz, który sięgał za kolana, i skórzane buty. Podniesiony kołnierz nadawał mu wygląd konkwistadora, a kapelusz z szerokim rondem ocieniał twarz.

Grace wyczuła jego siłę, ale jej wzrok przykuł czarny doberman. Ze strachu ścisnął się jej żołądek. To nie był przyjazny pupilek, tylko pies obronny. Mężczyzna musiał być jednym ze strażników zamku.

W tym momencie Grace uświadomiła sobie, że wtargnęła na cudzy teren. Najrozsądniej byłoby podejść do strażnika i przeprosić, ale w jej oczach mężczyzna wyglądał jak sama śmierć, ciemna i bez twarzy, z piekielnym psem u boku. Instykt pokonał rozsądek. Z krzykiem rzuciła się do ucieczki. Gdy zerknęła przez ramię, zauważyła, że goni ją spuszczonej ze smyczy pies.

Krew pulsowała jej w uszach, gdy pędziła po ścieżkach, rozpaczliwie szukając wyjścia. Ogród był otoczony wysokim murem z trzech stron, ale z czwartej mur był niższy, a cegły - stare i zmurzałe.

Pies był już prawie przy niej. Niemal słyszała jego chrapliwy oddech, wyobrażała sobie, jak jego kły zatapiają się w jej ciele. Z niesamowitą szybkością spowodowaną strachem zaczęła wdrapywać się na mur. Luźne cegły dały jej stopom oparcie i po chwili, używając całej swojej siły, Grace wspięła się na górę.

Była bezpieczna. Pies czekał wściekle na dole, ale pomyślała, że przy odrobinie szczęścia będzie mogła zejść na drugą stronę i uciec. Ostatni

raz zerknęła na zwierzę, przerzuciła jedną nogę przez mur i krzyknęła. Po drugiej stronie ziała kilkusetmetrowa przepaść. Gdyby zeskoczyła, zginęłaby na pewno. Alternatywą było zejście z powrotem do ogrodu, gdzie czekał pies.

Grace, sparaliżowana ze strachu, balansowała na murze, patrząc, jak zbliża się mężczyzna.

- Cicho, Luca. - Javier szedł niespiesznie w jej stronę i zawołał psa. Ponad nim jakaś kobieta - a raczej dziewczyna - trzymała się kurczowo muru. W jej śmiertelnie bladej twarzy lśniły wielkie, wystraszone oczy.

Javier nie czuł nawet cienia współczucia. Może tam siedzieć choćby cały dzień, pomyślał. Miał dość *paparazzich*, którzy śledzili każdy jego krok. Byli wystarczająco nieznośni w mieście, gdy siedzieli w samochodach pod jego biurem albo zbierali się koło modnych klubów w nadziei, że złapią go z jego nową kochanką. Ale wtargnięcie dziennikarki na teren zamku było niewybaczalną znie wagą. I to w najgorszym dniu jego życia!

- Którędy pani tu weszła? I czego pani chce? Nie dostrzegł aparatu - być może upuściła go, uciekając przed Lucą. Musiała być przerażona, skoro wdrapała się na mur tak szybko. Faktycznie, pies wyglądał jak dzika bestia, przyznał w duchu, przypinając smycz do obroży Luki.

Dziewczyna milczała. Javier zacisnął zęby. Nie

był w nastroju na zabawę w kotka i myszkę. Chciał tylko, żeby opuściła jego włości.

- Proszę zejść. Pies nic pani nie zrobi.

Wciąż milczała. Javier zmrużył oczy i spojrzał na jej bladą skórę. Jej włosy były schowane pod jakimś szalem, który narzuciła na głowę i ramiona jak kaptur. Instynkt podpowiedział mu, że nie jest Hiszpanką. Powtórzył prośbę po angielsku.

Minęło kilka chwil, zanim odpowiedziała.

- Nie mogę - wydukała niemal szeptem.

- Musi pani zejść.

Grace ostrożnie odwróciła głowę, by na niego spojrzeć.

Przeklinając cicho, Javier przyjrzał się murowi. Nietrudno byłoby wejść na górę i ściągnąć dziewczynę, ale strach czynił ludzi nieprzewidywalnymi. Dziewczyna wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć, i gdyby cofnęła się przed nim, mogłaby spaść na ostre skały po drugiej stronie.

- Nie ma się czego bać - powiedział łagodnie.

- Nie skrzywdzę pani. Pies też nie. Złapię panią - dodał, gdy się zachwiała. Jej twarz poszarzała, a oczy były zamknięte. Javiera przeszły dreszcze. Choć nienawidził dziennikarzy, nie życzył dziewczynie śmierci. - Proszę wskoczyć mi w ramiona. Będzie pani bezpieczna. Jak się pani nazywa?  
- zapytał, wyciągając ręce.

Gdy Grace spadła w jego ramiona, szal ześlizgnął

się jej z głowy, a jedwabiste brązowe włosy rozsypały się na ramiona.

- Nazywam się Grace... Grace Beresford - wyszeptała i zapadła w ciemność.

Grace otulało ciepło. Czowała się bezpiecznie, ale to krzepiące wrażenie nie trwało długo. Przypomniała sobie przerażające chwile, gdy trzymała się kurczowo muru. Po jednej stronie była przepaść, po drugiej - obcy człowiek i jego groźny pies. Ogarnął ją strach i gwałtownie otworzyła oczy.

- Dokąd pan mnie zabiera? Proszę mnie postawić na ziemi.

Nie widziała jego całej twarzy, bo osłaniał ją kapelusz, ale kwadratowa szczeka świadczyła o niekwestionowanej sile. Nieznajomy zatrzymał się i niezbyt delikatnie postawił ją na ziemię, która zakręciła się niebezpiecznie. Grace poczuła mdłości. Ugięły się pod nią nogi. Upadła na kolana.

Mężczyzna nie próbował jej pomóc, stał nad nią i patrzył w milczeniu, jak klęczy na mokrej trawie. U jego stóp siedział pies, który też wlepił w nią czarne oczy. Grace odetchnęła z ulgą, widząc smycz przy jego obroży.

- Nie mogę uwierzyć, że poszczuł mnie pan psem - powiedziała z wyrzutem, nie mogąc opanować drżenia w głosie.

- Nie lubię intruzów - odparł ostro mężczyzna.

Miał niski, szorstki głos, ale mimo wyraźnego akcentu doskonale mówił po angielsku. Grace przechyliła głowę i spojrzała na niego z ciekawością. Zdenerwowała ją jego arogancja. Pewnie był jednym z służących - jego strój wskazywałby na dozorcę - ale patrzył na nią tak, jak gdyby zamek należał do niego, a ona była czymś, co przykleiło mu się do podeszwy.

- Po co pani tu przyszła? - warknął.

- Chciałam zobaczyć się z księciem Herrera.

Grace stwierdziła, że klęczenie przed nim działa na jej niekorzyść, więc wzięła głęboki oddech i wstała. Wciąż się chwiała, ale mężczyzna jej nie przytrzymał.

- W jakim celu? - zapytał. Jego bezczelność ją rozwścieczyła.

- W sprawie osobistej.

Jej wzrok przykuły jego silne ramiona i mocna pierś. Na szczęście nie pamiętała upadku z muru, ale wciąż dręczyło ją wspomnienie strachu, który czuła, gdy balansowała niebezpiecznie na szczycie. Bez wątplenia ten dozorca, strażnik, czy kimkolwiek on był, uratował ją od kilku złamań. Bała się myśleć, co by było, gdyby spadła na drugą stronę.

- Dziękuję, że mnie pan złapał - wymamrotała.

- Rozumiem, że to prywatny ogród, ale przyszłam zobaczyć się z księciem...

- Książę nie lubi, gdy przeszkadzają mu nie-

proszeni goście - poinformował ją arogancko mężczyzna.

Grace powoli opuszczał strach. Musi znaleźć sposób, by dostać się do zamku, a przy odrobinie szczęścia ten gburowaty dozorca jej pomoże.

- Nie jestem nieproszona. Jestem umówiona - skłamała, zwilżając suche wargi językiem. Mężczyzna nic nie odpowiedział, ale całym ciałem wyrażał zdumienie, które jeszcze bardziej zirytowało Grace. - Tak. Przyjechałam wcześniej i postanowiłam pozwiedzać ogród, zamiast czekać w samochodzie. Przepraszam - powiedziała, unosząc ku niemu oczy z niepewnym uśmiechem.

- Myślę, że księżę jest już gotów mnie przyjąć. Czy mógłby pan mnie do niego zaprowadzić?

Długo milczał.

- Na pewno chce pani wejść do Castillo de Leon, panno Beresford?

Czyżby usłyszała groźbę w jego głosie? Grace uznała, że to zbyt bujna wyobraźnia płata jej figle.

- Oczywiście - odpowiedziała energicznie.  
- Czy mam pójść za panem?

- Jak najbardziej.

Teraz nie miała wątpliwości co do rozbawienia w jego tonie. Mężczyzna odwrócił się na pięcie i przeszedł przez ogród z psem u boku. Nie upewnił się nawet, czy Grace za nim idzie, a ona musiała biec truchtem, by dotrzymać mu kroku.

Była zdyszana, gdy weszli do zamku bocznymi drzwiami, a potem na górę po stromych kamiennych schodach. Zauważyła z ulgą, że nigdzie nie ma kamerdynera, który wcześniej nie pozwolił jej zobaczyć się z księciem. Teraz była tu, w jaskini lwa. Ogarnęła ją panika, gdy dotarła do dużego pokoju pełnego książek, który musiał być gabine-tem księcia.

Ku jej przerażeniu mężczyzna wszedł za nią do pokoju. Jej serce podskoczyło, gdy zamknął za sobą drzwi, a ona usłyszała cichy trzask zamka. Nie zwracając na nią uwagi, wyciągnął komórkę z kieszeni płaszcza i szepnął parę słów, zbyt cicho, by mogła je zrozumieć.

Ostentacyjnie spojrzała na zegarek.

- Czy księżę przyjdzie tu niebawem?  
- Obiecuję, że nie będzie musiała pani długo czekać, panno Beresford - odpowiedział łagodnie, ale Grace wychwyciła nutkę sarkazmu w jego głosie. Patrzyła, jak rozpina płaszcz i zdejmuje go. Nie mogła oderwać oczu od jego potężnego ciała. Obcisłe czarne spodnie, rozpięta biała koszula. Wysokie skórzane buty. W końcu zdjął kapelusz.  
- Policja zaraz tu będzie - powiedział z pozbawio-  
nym ciepła uśmiechem.

- Policja?

Zaskoczenie na chwilę odebrało Grace mowę. Ale wrodzona uczciwość kazała jej przyznać, że to



jego wygląd wprowadził ją w osłupienie. Przystojny to mało powiedziane, pomyślała. Jego twarz była doskonała. Ciemne brwi i kruczoczarne włosy idealnie komponowały się z oliwkową cerą, a w oczach błyszczał ogień, gdy bacznie obserwowały każdy skrawek jej ciała.

Czuła, że rozbiera ją oczami. Z oburzenia poczerwieniała, ale z przerażeniem zdała sobie sprawę z dreszczyku podniecenia.

- Nie jest pan ogrodnikiem, prawda? - zapytała ostro, rozpaczliwie próbując ukryć zdradziecką reakcję własnego ciała. - Wydawało mi się, że jest pan jednym z służących. Pewnie powie mi pan, że to pan jest księciem Herrera? - dodała, uświadomiwszy sobie tę straszną prawdę.

Jak inaczej wyjaśnić jego władczy ton i pogardę, z jaką na nią patrzył? Doszczętnie upokorzona, modliła się, by zapaść się pod ziemię, ale Wszechmogący nie wysłuchał jej prośb.

Mężczyzna uniósł brew z cynicznym rozba-  
wieniem.

- A pani, panno Beresford, jest kłamczucha i złodziejka. To pewnie rodzinne.

Dobrze wiedział, kim ona jest. Trudno byłoby mu zapomnieć nazwisko Beresford. Wzięła głęboki oddech, szukając odpowiednich słów, by wyjaśnić cel swojej wizyty. Ale mózg odmówił jej posłuszeństwa. Był najprzystojniejszym mężczyz-

na, jakiego w życiu spotkała. Oczarowały ją rysy jego twarzy i niezwykle oczy.

- Przyznaję, że nie powiedziałam całej prawdy, ale nie jestem złodziejką - wymamrotała, oblewając się rumieńcem na wspomnienie historyjki o umówionym spotkaniu z księciem, którą wymyśliła na poczekaniu. Zwykle szczyliła się uczciwością, ale teraz trudno będzie przekonać Javiera Herrere, że jest godna zaufania.

- Nie? W takim razie kto pozwolił pani kraść w moim ogrodzie?

Przeszedł pokój i zatrzymał się przy niej - tak blisko, że zadrżała, gdy poczuła zapach jego wody kolońskiej. Zuchwale przesunął palcem po jej policzku i szyi, aż dotarł do zagłębienia między piersiami. Wstrzymała oddech. Spojrzała na niego bez słowa, po czym krzyknęła, gdy wyrwał jej różę z dziurki od guzika.

- To tylko jedna róża - wyszeptała.

- A czymże jest kradzież jednej róży, gdy twój ojciec oskubał mnie z trzech milionów funtów?

- zaśmiał się złowieszczo.

- Wiem, że to wygląda źle...

- Nie wygląda źle, panno Beresford. To wygląda strasznie źle - stwierdził łagodnie Javier, ale Grace nie dała się zwieść jego uśmiechowi. Był lwem gotowym do ataku, a ona - ofiarą, która bezmyślnie podeszła za blisko.

- Przepraszam - wymamrotała, świadoma, że to słowo jest zupełnie niewystarczające wobec trzech milionów funtów przelewanych stopniowo przez ojca na fałszywe konta.

- Wiem, że ojciec postąpił źle, ale miał powody - zaczęła.

- Nie wątpię - odparł książę znudzonym tonem. - Wyjaśni je przed sądem.

Telefon na jego biurku zadzwonił i Javier podniósł słuchawkę. Grace instynktownie domyślała się, że poinformowano go o przybyciu policji. Ogarnął ją strach, że straci jedyną szansę ocalenia ojca.

- Wspaniale było panią poznać, ale obawiam się, że musi pani już iść.

- Proszę! Musi pan mnie wysłuchać. Mój ojciec...

- Zasłużył na wszystko, co go czeka.

Już stał przy drzwiach, wyrażając zniecierpliwienie całym ciałem, ale Grace była zdesperowana.

- Jest chory, chory psychicznie. Nie wiedział, co robi.

- Bez przesady, chyba potrafi pani wymyślić coś lepszego? Angus Beresford nadużył swojej władzy i systematycznie przelewał pieniądze na fałszywe konta przez osiemnaście miesięcy. Dobrze wiedział, co robi.

Javier ścisnął klamkę, ale zanim otworzył drzwi, Grace rzuciła się na nie.

- Nie widział innego wyjścia. Proszę, niech mi pan da pięć minut i pozwoli wyjaśnić powody, dla których tak postąpił.

Przez moment myślała, że Javier siłą odciągnie ją od drzwi. Chwycił ją mocno za nadgarstek, ale nagle rozległo się głośne pukanie z drugiej strony.

- O co chodzi? - zapytał ostro po hiszpańsku, nie zdając sobie sprawy, że Grace rozumie jego pytanie i odpowiedź służącego.

W holu czekała policja. Nie udało jej się. Adwokat ojca ostrzegał ją, że Angusa czeka kara więzienia i nic go już nie uratuje. Nagle poczuła, że jest wykończona, a łzy, które powstrzymywała, popłynęły po jej policzkach.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kobieta nie przepuści żadnej okazji, żeby się rozplakać, pomyślał Javier z pogardą, patrząc na strumyki spływające po twarzy Grace. Nie przedstawiało go zadziwiać, jak kobiety potrafiły ronić łzy na zawołanie.

Miał trzydzieści pięć lat. Żył szybko w każdym znaczeniu tego słowa. Szybkie samochody i jeszcze szybsze związki. Niektóre z nich zapewniały mu rozrywkę zaledwie na dzień czy dwa. Znał wszystkie kobiece sztuczki, za pomocą których jego towarzyszki chciały postawić na swoim. Płacz był najmniej efektywną z nich.

Dlaczego więc, widząc łzy tej kobiety, czuł, jak gdyby ktoś przekręcał mu nóż w brzuchu? W jej pełnych łez granatowych oczach było coś pociągającego, przez co poczuł się nieswojo. Chęć przytulenia jej do siebie i przeczesania palcami jedwabistych włosów wydawała mu się całkiem niedorzeczna. Powinien ją stąd wyrzucić i przekazać w ręce policji, a potem pozwać za wtargnięcie na

jego teren. Dlaczego się wahał? Od momentu gdy poznał jej nazwisko, jego emocje oscylowały między furją i pierwotną żądzą.

Mamrocząc przekleństwo, spojrział na jej usta. Zauważył idealną linię łuku Amora i pełną dolną wargę. Jej usta były miękkie, różowe i apetyczne.

Zwykle wolał wysokie, eleganckie blondynki z długimi nogami i dużym biustem. Nie przeszkadzał mu fakt, że u większości jego kochanek ten ostatni był zasługą operacji plastycznych. Grace Beresford była drobną, szczupłą dziewczyną o bladej cerze i jasnobrązowych włosach ze złocistymi pasemkami - mógłby się założyć, że zawdzięczała je naturze, a nie umiejętnościom dobrej fryzjerki.

- Ma pani dwie minuty - powiedział chłodno.

- Ale muszę ostrzec, że znam już przyczyny problemów finansowych pani ojca i nie uważam, że usprawiedliwiają nadużycie mojego zaufania.

- Wie pan, że jest uzależniony od hazardu? Nic nie może na to poradzić. Padł ofiarą łatwo dostępnych zakładów przez internet.

- Serce mi krwawi.

Sarkazm Javiera rozgniewał ją. Przeszła przez pokój i stanęła przed nim.

- Mój ojciec jest dobrym, uczciwym człowiekiem - oznajmiła. - Kilka lat temu dokonał pewnych nierozsądnych inwestycji i niestety stracił dużo pieniędzy.

- Nie rozumiem, dlaczego miałbym cierpieć przez jego nieodpowiedzialność.

- Był zrozpaczony. Moja mama była ciężko chora, a on zrobiłby wszystko, by jej pomóc.

Wyraz obojętności na twarzy Javiera nie zmienił się. Argumenty Grace nie przekonywały go, a jej czas się kończył.

- Hazard był jego jedynym wyjściem-powiedziała niepewnie. - Wygrał raz czy dwa i wierzył, że szczęście znów mu dopisze. Zamiast tego narobił sobie strasznych długów. Nie miał szans na ich spłacenie. Śmierć żony zdruzgotała go. Jedyłą cenną rzeczą, jaką miał, był nasz dom. Wierzyście grozili mu, że zabiorą Littlecote, ale bardzo zależało mu, by go zatrzymać... dla mnie. Postąpił tak, jak postąpił: wziął pieniądze, by zachować dom, który kocham.

- Wzruszająca historia - stwierdził Javier znużonym tonem. - Na pewno jest w niej ziarenko prawdy. Jestem gotów uwierzyć, że Angus kradł dla pani. Ma pani kosztowny gust.

- Skąd pan może wiedzieć, jaki mam gust? Javier rzucił jej pogardliwe spojrzenie, które zdawało się podawać w wątpliwość jej inteligencję.

- Naturalnie, zbadano pani prywatne sprawy. Nie kosztuje pani mało: utrzymanie dwóch koni czystej krwi, edukacja na elitarniej uczelni dla

kobiet, nie wspominając o luksusowym mieszkaniu, które pani zajmowała w czasie studiów. Nie tułała się pani po akademikach, prawda?

- Opłacałam mieszkanie z pieniędzy, które odłożyli dla mnie dziadkowie - powiedziała szorstko. Wściekłość bulgotała w niej jak wrząca lawa pod powierzchnią ziemi. Czuła, że za chwilę wybuchnie, ale potok słów, którymi chciała obrzucić Javiera Herrere, zniweczyłby wszystkie szanse pomocy ojcu. - Ciężko pracowałam na swój dyplom.

- Z historii sztuki? Jestem pewien, że bardzo się przydał.

- W moim zawodzie bardzo. Skoro tak wiele pan o mnie wie, na pewno odkrył pan również, że prowadzę własną firmę handlującą antykami.

- Wiem, że lubi pani bawić się w sklep w uroczym lokalu w Brighton. Ale „Ukryty skarb” nie prosperuje najlepiej, prawda? Wydatki ledwo się zwracają. Pani zmysł przedsiębiorczy pozostawia wiele do życzenia.

- To prawda, że sklep nie przynosi zysków, na jakie liczyłam, ale wyrobienie sobie marki na rynku antyków zajmuje trochę czasu - wybąkała.

Zanim otworzyła sklep, pracowała jako inwentaryzatorka w znanym domu aukcyjnym. Lubiła to zajęcie, ale jej londyńskie życie skończyło się, gdy zerwała zaręczyny z Richardem Quentinem. Po



zdradzie Richarda ze złamanym sercem wróciła do Brighton i z pomocą ojca otworzyła „Ukryty skarb”. W pierwszym roku interes nie kręcił się najlepiej. Po opłaceniu rachunków nie zostawało jej wiele na przyjemności. Rzeczywiście, pozwalała rozpieszczać się ojcu.

- Po części jestem winna tej sytuacji. Muszę przyjąć do wiadomości fakt, że ojciec kradł pieniądze z pana banku nie tylko na leczenie matki, lecz także po to, bym dalej mogła prowadzić życie, do jakiego byłam przyzwyczajona.

- Strata głównego źródła utrzymania musi być nieprzyjemna, ale obawiam się, że mój bank - z pomocą pani zachłannego ojca - nie będzie dłużej finansował pani zachcianek.

- Sugeruje pan, że wiedziałam, co robi ojciec?

- Mam uwierzyć, że nie? Nie jestem głupi, panno Beresford. To jasne, że owinęła sobie pani ojca wokół małego palca. Przez całe życie była pani rozpuszczana, a teraz wpada pani w popłoch, bo ten wypieszczony świat się rozpada. Co właściwie chciała pani osiągnąć, przychodząc tu? Naprawdę myślała pani, że uda się przekonać mnie, żebym przymknął oko na tak wielkie malwersacje? Łzy może i działają na pani ojca, ale nie na mnie

- dodał ostro. Jego wzrok powędrował w stronę zegara na ścianie. - Dwie minuty już minęły.

- Przyszłam zaproponować panu spłatę pienią-

dzy, które zabrał panu mój ojciec. Już uzgodniłam cenę sprzedaży Littlecote i sklepu. Razem z udziałami, które zostawiła mi mama, mogę zebrać dwa miliony funtów.

- A co z trzecim?

- Mówię biegle po hiszpańsku. Pomyślałam, że mogłabym pracować w banku, aż spłacę dług.

Oczywiście za darmo.

- Dios! Myśli pani, że pozwoliłbym pani zbliżyć się do mojego banku? Jeden Beresford wystarczy. I jak pani będzie żyć bez dochodów? Spłacenie miliona funtów potrwa latami, nawet jeśli odliczymy odsetki. To nedorzeczny pomysł. Nie ma pani do zaproponowania nic, co by mnie interesowało.

Mimo że był z niego diabeł wcielony, Grace nie potrafiła opanować dreszczy, które przechodziły jej ciało. Książę był piekielnie przystojny, przyznała, przesuwając wzrok z jego czarnych włosów na szeroką pierś. Pod delikatną koszulą odznaczały się mięśnie.

Ogarnęło ją szalone i zupełnie nieznane dotąd pragnienie, by rozpiąć tę koszulę, zedrzyć z ramion, dotknąć oliwkowego torsu i ciemnych włosów.

To nie był jednak dobry czas na rozpalanie zmysłów. Musiała skupić się na ocaleniu taty.

- Od śmierci mamy ojciec jest cieniem czło-

wieka i kompletnie się załamał, jeśli trafi do więzienia - wyszeptała. - Boję się, że może odebrać sobie życie. Błagam pana o łaskę. Jeśli tylko wycofa pan oskarżenie, zrobię wszystko, co pan zechce.

- Wszystko? - Javier uniósł brwi z wyraźnym rozbawieniem. - Mam rozumieć, że proponuje mi pani swoje usługi w uświęconej wiekami dziedzinie? Ile namiętnych nocy, pani zdaniem, zrekompensuje mi stratę miliona funtów?

- Nie to miałam na myśli! Sądziłam, że dojdziemy do jakiegoś porozumienia...

Zamilkła, zdając sobie sprawę, że nie ma wiele do zaoferowania multimilionerowi. Ale jak mógł pomyśleć, że proponuje mu seks? Ta myśl była odrażająca, ale też niespodziewanie dla niej samej kusząca.

- Być może dzielenie ze mną łóżka nie przysporzyłoby pani tak wielu problemów? - zapytał Javier z błyskiem w oku. - Biorąc pod uwagę pragnienie w tych pełnych ekspresji oczach, może byłoby sprawiedliwiej, gdyby to pani mi płaciła za dawanie przyjemności.

Słowo „przyjemność” jeszcze nigdy nie miało dla niej tak wyraźnego podtekstu seksualnego.. Wzięła głęboki oddech.

- Nie wydaje mi się.

Zrobiła krok w tył, ale Javier złapał ją za brodę

i przechylił jej twarz tak, że musiała popatrzeć mu w oczy.

- Nie jestem ślepy, panno Beresford. Widzę, że pani oczy ciemnieją, gdy na mnie patrzą. A pani usta drżą tak kusząco, czekając na pocałunek.

Oboje czujemy to samo. Spójrzmy prawdzie w oczy - są gorsze sposoby zarabiania pieniędzy.

- Obawiam się, że bycie pana kochanką nie jest rozwiązaniem, które w ogóle wzięłabym pod uwagę. Wolałabym umrzeć.

Jego chichot jeszcze bardziej ją zdenerwował.

- Szczęśliwie dla nas obojga, nie interesują mnie pełne poświęcenia dziewice.

Grace oblała się rumieńcem. Skąd wiedział? Czy miała słowo „nietknięta" wypisane na czole?

- Nigdy nie płaciłem za usługi seksualne i nie zamierzam tego czynić - poinformował. Położył dłoń na jej ramieniu i pokierował ją w stronę drzwi.

- Zmarnowała mi pani wystarczająco dużo czasu. Radzę wrócić do domu i poszukać dobrego prawnika. Angus będzie go potrzebował.

- Nie ma pan serca - rzuciła Grace. - Wiem, że ojciec postąpił niewłaściwie i proszę mi wierzyć, że on też to wie. Gdyby tylko go pan zobaczył, zrozumiałby pan, że wyniszcza go poczucie winy.

Jej głos zadrżał, gdy przypomniała sobie ostatnie tygodnie życia mamy i rozpacz ojca, który nie

zdołał uratować ukochanej Susan. Javier wciąż patrzył na nią obojętnie.

- Nie ma pan pojęcia o prawdziwym życiu, prawda? Urodził się pan w niewyobrażalnie bogatej rodzinie, a teraz siedzi w swoim zamku i panuje nad wszystkimi. Wie pan co? Żal mi pana -powiedziała gorzko. - Na pewno nikogo pan nie kochał i sam też nie zaznał niczyjej miłości.

- Może ma pani rację, ale zapewniam, że ten stan rzeczy bardzo mi pasuje. Adiós, panno Beresford. - Javier otworzył drzwi i wypchnął ją na korytarz. W szerokim uśmiechu odsłonił lśniące, białe zęby, a w jego dziwnych bursztynowych oczach błyszczało autentyczne rozbawienie.

- Niech pan zaczeka! - Drzwi już się zamykały, a Grace wcisnęła stopę w szparę, w pełni świadoma, że mógłby zmiażdżyć jej kości. - Chce pan, żebym błagała? Bo zrobię wszystko, co będzie trzeba, żeby uratować ojca!

Padła na kolana, odrzucając resztki dumy.

- Nie pozwolę, by wsadzono ojca do więzienia. Na pewno mogę się panu na coś przydać, chętnie będę gotować, sprzątać... -popatrzyła na korytarz i, jak jej się wydawało, kilometry kamiennej podłogi - ...szorować podłogę. Nie boję się ciężkiej pracy i zrobię wszystko... o ile będzie to moralne.

Spojrzenie bursztynowych oczu Javiera paliło jej skórę. Jego wzrok przesuwiał się powoli po jej

żółtej sukience, spoczywając na wąziutkich ramiączkach i koronkowej górze, która odsłaniała delikatną linię piersi.

To prawie tak, jak gdyby zakonnica złożyła mu niemoralną propozycję, pomyślał cynicznie. Jej aura niewinności intrygowała go tym bardziej, im wyraźniej rozsądek podpowiadał mu, że nie może być prawdziwa. Ze sporządzonego raportu wiedział, że ma za sobą związek z agentem ubezpieczeniowym, Richardem Quentinem. Był od niej kilka lat starszy i cieszył się w Londynie reputacją kobieciarza. Grace była krótko zaręczona z Quentinem. Niemożliwe, żeby nie byli kochankami, więc po co udaje niewinną? Dziwił się, że zamiast się jej pozbyć, wciąż fantazjuje o całowaniu jej miękkich, pełnych ust.

- Po co przyszła pani do mnie? Dlaczego nie zaoferowała pani swoich... - zamilkł i umyślnie spojrzał na jej piersi - usług innemu bogatemu mężczyźnie?

- Nie znam żadnego - odparła krótko. - Mówię poważnie o spłaceniu pieniędzy, które ukradł mój ojciec - dodała, widząc, że pozostaje niewzruszony. - Jeszcze nie wiem jak, ale jakoś spłacę dług. Proszę tylko, by dał mi pan trochę czasu i zgodził się, by załatwić to poza salą sądową.

Widok klęczącej przed nim dziewczyny zirytował Javiera. Rozum podpowiadał mu, że była

samolubną jędzą, która zmusiła ojca do nadużyć, by mieć pieniądze na przyjemności. Ale była taka urocza... *Dios*, nie mógł nawet jasno myśleć, gdy patrzyła na niego wielkimi, szafirowymi oczami. Do tego miała charakter - musiała bardzo kochać ojca, skoro tu przysłała w jego obronie. Nie zasługiwała na szacunek ani współczucie, ale z rozdrażnieniem odkrył, że czuje i jedno, i drugie.

Nagle zdał sobie sprawę, na co może mu się przydać Grace. I było to moralne, pomyślał z cynicznym uśmiechem, przypominając sobie jej warunek.

- Proszę wstać - powiedział chłodno. - Twierdzi pani, że jest pani gotowa pracować dla mnie w zamian za wycofanie oskarżeń przeciw ojcu?

- Tak. - Serce Grace zabiło mocniej. - Powiedziałam już, zrobię wszystko..

Po chwili pełnej napięcia ciszy Javier odezwał się.

- W takim razie przyjmuję, że nie ma pani nic przeciwko temu, żeby zostać moją żoną?

- Żartuje pan, prawda? - wybąkała Grace. Łzy napłynęły jej do oczu. Do tej pory wciąż wierzyła, że uda jej się przekonać Javiera, by załatwiono spór polubownie. Świadomość porażki spowodowała ostry ból w jej piersi. Ale na dźwięk jego kolejnych słów uniosła głowę.

- To nie żart. Jestem w sytuacji nie do pozazdroszczenia - muszę znaleźć sobie żonę przed urodzinami, a potem pozostać żonaty przez rok.

- Kiedy ma pan urodziny?

- Za dwa miesiące.

- To dość pilne.

Ta cała sytuacja ocierała się o surrealizm. Grace wydawało się, że znalazła się na kartach „Alicji w krainie czarów”.

- Proszę usiąść, panno Beresford - chociaż skoro jesteśmy już zaręczeni, może powinienem nazywać cię Grace.

- Jeszcze się nie zgodziłam - rzuciła, rozdrażniona jego apodyktycznym stwierdzeniem.

- Myślałem, że nie masz wyboru?

- To prawda, ale ty chyba też.

Grace opadła na fotel i starała się uspokoić. Szósty zmysł podpowiadał, że wyraz obojętności na twarzy Javiera był maską, pod którą skrywał frustrację. Z jakichś niewyjaśnionych powodów musiał znaleźć żonę, a czas uciekał. Być może potrzebował jej tak samo, jak onajego.- Dlaczego musisz się ożenić?

Przez chwilę myślała, że jej nie odpowie. W jego oczach nagle pojawił się gniew.

- Zgodnie z testamentem mojego dziadka muszę wybrać sobie żonę, bo inaczej prezesem El Banco de Herrera nie zostanę ja, tylko mój kuzyn.



- Wygląda na to, że bank jest dla ciebie bardzo ważny.

- Mam do niego prawo. To jedyna rzecz, która się dla mnie liczy.

- Rozumiem. - Grace zawahała się, aż w końcu powiedziała: - Z tego, co słyszałam, w twoim życiu jest pełno kobiet. Dlaczego nie poprosisz jednej z nich, by za ciebie wyszła?

- Bo będę miał kłopoty, kiedy przyjdzie czas, by się jej pozbyć. To małżeństwo jest wyłącznie ofertą biznesową, ale większości kobiet wystarczy tylko wspomnieć o ślubie, by skojarzyły go z miłością.

- Boisz się, że jeśli wybierzesz jedną ze swoich koleżanek, ona zakocha się w tobie? Twoja arogancja mnie poraża. Co sprawia, że masz się za tak wyjątkowego?

- Wielomilionowa fortuna - odparł bez wahania. - Już dawno odkryłem, że pieniądze, a także władza najsilniej przyciągają kobiety. W końcu z ich powodu tu jesteś, Grace. Chcesz, żebym wycofał oskarżenia przeciwko zwykłemu złodziejowi. Mężczyźnie, który oszustwem odwdzieczył mi się za zaufanie, jakim go obdarzyłem.

- To nie było tak - zaprotestowała. - Mój ojciec nie miał wyboru.

Javier odsunął fotel i przeszedł dookoła biurka w jej stronę. Grace poczuła się onieśmielona siłą

jego przyciągania, a serce zabiło jej mocniej, gdy oparł biodro o krawędź biurka i nachylił się nad nią, patrząc jej w oczy.

- Wszyscy dokonujemy wyborów, Grace. Możesz wybrać ofiarowanie mi roku swojego życia. W zamian wycofam oskarżenie i oszczędzę twojemu ojcu odsiadki.

- Nie mogę tego zrobić. To, co proponujesz, jest... niemoralne.

- A kradzież trzech milionów funtów jest moralna? Myślę, że możemy dać sobie spokój z tymi rozważaniami. Ty chcesz ocalić ojca od więzienia, ja mogę w tym pomóc. Bycie księżną Herrera jest chyba lepsze niż szorowanie podłóg w moim zamku?

Grace nie miała wyboru. Jeśli nie poślubi Javiera, ojciec trafi do więzienia.

- Dobrze, zrobię to. Zostanę twoją żoną na rok, ale w zamian chcę, żebyś umorzył długi ojca. Chcę, żebyś oddał pieniądze z własnego konta - ciągnęła beznamyślnym tonem, mając nadzieję, że zagłuszy walenie serca. -I chcę pisemnego zapewnienia, że wycofasz wszystkie oskarżenia przeciw niemu. Kiedy już to zrobisz, wyjdę za ciebie.

Javier położył dłonie po obu stronach jej fotela.

- Wysoko się cenisz. Być może za wysoko. Zapominasz, że to ja rozdaję karty. A jeśli wyrzucę cię stąd bez grosza?

- Nie zrobisz tego - powiedziała spokojnym głosem, który maskował zdenerwowanie. - Potrzebujesz mnie tak samo, jak ja ciebie, bo mogę ci zagwarantować, że będę liczyć godziny do rozvodu równie niecierpliwie jak ty - dodała, przechylając głowę tak, by znalazła się kilka centymetrów od jego twarzy.

Czuła, że Javier pragnie podporządkować ją swojej woli, ale nie dała się zastraszyć. Jeśli ma przez rok grać rolę jego żony, nie może pozwolić, by ją zdominował.

Czuła ciepło emanujące z jego ciała. Przez moment zastanawiała się, jak by zareagował, gdyby rzuciła mu się na szyję i przyciągnęła jego wargi do swoich ust. Patrzyła mu w oczy. Wiedziała, że poczuł taki sam przyptyw pożądania. Stłumiła jęk, gdy nachylił się nad nią. Zamknęła oczy, lecz otworzyła je po chwili, gdy zamiast ją pocałować, Javier uniósł jej głowę.

Na widok jej zaskoczenia na jego twarzy zagościł uśmiech, który zdradził, że zdaje sobie sprawę z jej rozczarowania.

- Nie jesteś takim niewinnym kwiatuszkiem, jak sądziłem, prawda? Twój wdzięk skrywa przebiegły umysł, który prawie dorównuje mojemu.

Zanim zareagowała, wpił się w jej usta, jak gdyby było to jego święte prawo.

Chwilę później wypuścił ją z ramion i wyprostował się. Górował nad nią, a jego oczy lśniły.

- Jesteśmy umówieni. Weźmiemy ślub najszybciej, jak się da. Czuję, że to będzie ciekawy rok.

Zimna dłoń strachu zacisnęła się wokół serca Grace, ale zmusiła się, by wstać i obrzucić go lodowatym spojrzeniem.

- Jestem pewna, że będzie to najgorszy rok mojego życia.

- Na pewno bycie żoną milionera zrekompenzuje ci niedogodności. Pomyśl o zakupach, na jakie będziesz mogła sobie pozwolić.

Okrążył biurko, podniósł słuchawkę i wydał kilka poleceń, zanim Grace zdążyła powiedzieć mu, że prędzej umrze, niż wyda choćby pensa z jego pieniędzy.

Rozwiązawszy problem znalezienia żony, Javier wrócił do swoich obowiązków. Nie zwracał już uwagi na Grace. Pomyślała, że prawdopodobnie zostanie odprawiona do Anglii po ślubie cywilnym, który zwiąże ich ze sobą w świetle prawa. Ale jej ojciec pozostanie wolny. Ta myśl będzie przynosić jej pocieszenie przez cały następny rok.

Gdy ruszyła w stronę drzwi, głos Javiera zatrzymał ją.

- A ty dokąd?

Kipiała ze złości, słysząc aroganckie pytanie,

ale ponieważ przed chwilą wynegocjowała wolność dla ojca, nie chciała go irytować.

- Idę znaleźć swój samochód i wracam do Granady. Chcesz, żebym poczekała tam parę dni, czy mam wrócić do Anglii i czekać na sygnał od ciebie?

- Ani jedno, ani drugie - odpowiedział chłodno. - Za parę minut wyruszam do Madrytu. Jedziesz ze mną.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Siedziba El Banco de Herrera w Madrycie była niezwykle elegancka, ale Grace miała już dość czekania, nawet w tak zachwycającym miejscu.

- Panna Beresford pragnie wiedzieć, czy zamierza pan ją trzymać w recepcji przez cały dzień.

- Sekretarka Javiera, Isabel, nie mogła ukryć zażenowania, przekazując to pytanie szefowi.

- Powiedz jej, że zostanie tam, dopóki nie skończę raportu - powiedział Javier do interkomu, nie podnosząc oczu znad ekranu komputera. Oparł się pokusie przypomnienia Grace, że jeśli jest aż tak znudzona, może iść - a on spotka się w sądzie z jej ojcem.

Dios, przecież wyświadczał tej kobiecie ogromną przysługę. Mogłaby okazać minimum wdzięczności! Zamiast tego przez cały pięćdziesięciminutowy lot do Madrytu jęczała, że chce jechać do domu, do ojca, a Javiera ogarnęły wątpliwości, czy powinien się z nią żenić. Ta kobieta była diablicą, pomyślał. Bardzo piękną diablicą.

Naniósł kilka poprawek, przeczytał raport od początku i zapisał na płytę. Pracując, nie mógł odpędzić od siebie wspomnienia jej wielkich, pełnych łez oczu. Z cichym przekleństwem na ustach wstał i podszedł do okna, by spojrzeć na miasto.

Tuż pod nim Madryt grzał się w późnowiosennym słońcu. Podobał mu się gwar kosmopolitycznej stolicy. Z finansowego punktu widzenia rozsądnie było umieścić centralę banku w sercu największego miasta w Hiszpanii. Lecz choć Javier lubił spędzać czas w luksusowym penthousie na jednym z najelegantszych przedmieść Madrytu, jego serce pozostało w Andaluzji. Prawdziwym domem był dla niego El Castillo de Leon.

Pierwsze dziesięć lat życia spędził w brudnej przyczepie, więc na początku rozmiar i dostojęstwo zamku przytłoczyło go. Forteca była wspaniałym przykładem architektury mauretańskiej, ale jako chłopca bardziej niż historia interesowało go zwiedzanie przestronnych pokojów i rozległych ogrodów.

Wciąż pamiętał, jak przyjemnie było po raz pierwszy poczuć, że ma swoje miejsce. Carlos powiedział mu, że zamek jest jego domem, jego dziedzictwem. Nigdy więcej podróży bez końca, szukania jedzenia w śmietniku jak zdziczały pies, siedzenia na schodkach przyczepy, gdy matka za-

bawiała kochanków, a ojciec znikał na całe dni w poszukiwaniu kolejnej dawki narkotyków.

Przypomniawszy sobie docinek Grace, że bogactwo odcięło go od prawdziwego życia. Co ona wie! Był w miejscach, jakich nie mogła sobie nawet wyobrazić. Tam gdzie rządziło prawo pięści i przeżycie kolejnego dnia wymagało nie lada sprytu.

W ciągu tych pierwszych dziesięciu lat zaznał biedy i głodu, strachu i samotności, które mimo upływającego czasu wciąż nękały go w snach. Na szczęście miał wrodzony niezwykle silny instynkt przeżycia. To on, wraz z wolą bycia wolnym, niemającym nikogo nad sobą człowiekiem ukształtowały mężczyznę, którym był teraz, I rozpuszczona Angielka z bogatej rodziny nie będzie mu robić wyrzutów.

Z drugiej strony faktycznie siedziała u jego sekretarki już dwie godziny. Gdy wyjechali z zamku, dał jej zaledwie kilka minut na zabranie rzeczy z hotelu w Granadzie, po czym wsadził ją do swojego samolotu. Powiedział do interkomu:

- Isabel, poproś do mnie pannę Beresford.  
Nie wstał, gdy Grace weszła.

- Co się dzieje? - zapytał. - Powiedziałem, że muszę pójść na ważne spotkanie, a potem złożyć raport. Zawsze jesteś taka niecierpliwa?

Przez kilka sekund Grace czuła się zupełnie onieśmielona. Życie jej ojca znajdowało się w rękach



kach tego mężczyzny, ale ona nie potrafiła zrobić nic poza wpatrywaniem się w niego jak zakochana nastolatka. Zapomniała o swojej irytacji.

Po przyjeździe do centrali banku pewnie wziął prysznic i przebrał się przed spotkaniem. Widok Javiera w garniturze niemal zwałił ją z nóg. Krój podkreślał jego szerokie ramiona, a niebieska jedwabna koszula i odcień ciemniejszy krawat pasowały do jego oliwkowej skóry. Wyglądał elegancko, ale Grace wyczuła, że Javier Herrera ma w sobie jakąś dzikość i pod maską wyrafinowania jest człowiekiem, który nie liczy się z żadnymi regułami.

- Ja jestem niecierpliwa? To ty przywiozłeś mnie do Madrytu, nie dając nawet szansy, by się porządnie spakować. Nawet nie wiem, po co tu jestem.

- Powód jest bardzo prosty - powiedział.

- Dziś wieczorem idziemy na prestiżowy bankiet z udziałem najbardziej wpływowych biznesmenów w Madrycie i całej śmietanki towarzyskiej.- Szybko zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, aż w końcu zatrzymał się na zarumienionej twarzy.

- Ale najpierw musimy iść na zakupy.

Kilka godzin później w głosie Javiera nie było już śladu rozbawienia.

- Pospiesz się i wysiadaj z samochodu. Prze stań się dąsać.

Grace rzuciła mu jadowite spojrzenie.

- Nie dąsam się. Po prostu... zbierałam myśli. Myśli, które jak stwierdziła, powinna zachować dla siebie. Ich umowa co do małżeństwa nie miała nawet dnia, a ona już czuła, że życie wymyka się jej spod kontroli.

- Pewnie lubisz iść przez życie jak burza, ale nie możesz oczekiwać, że dotrzymam ci kroku - dodała.

- Oczekuję, że wyjdiesz z samochodu i przejdziesz do windy w ciągu najbliższych pięciu sekund. Chyba że chcesz, żebym przerzucił cię przez ramię i zaniósł.

- Ręce przy sobie!

Wściekłość pulsowała w jej żyłach. Choć Grace znana była ze swojej łagodności i opanowania, Javier wyzwał w niej gwałtowne reakcje. Otworzyła na oścież drzwi samochodu i przeszła przez podziemny parking do windy, mamrocząc pod nosem przekleństwo. Przez ostatnie kilka godzin jej stopy prawie nie dotykały ziemi. Javier poinformował ją, że bankiet w jednym z najbardziej ekskluzywnych hoteli Madrytu będzie idealną okazją do ogłoszenia ich zaręczyn. Zainteresowanie mediów w końcu na coś się przyda. Już przygotował wypowiedź o szczegółach ceremonii, która odbędzie się za trzy tygodnie.

Choć Grace nie podobał się pomysł tak prędkiego

ślubu, Javier zlekceważył jej sprzeciw. Był przyzwyczajony do stawiania na swoim, a do tego pałał pragnieniem przejęcia El Banco de Herrera.

Popołudnie minęło na przyspieszonej wycieczce po najbardziej luksusowych butikach. Javier osobiście kompletował dla Grace garderobę - wybierał ubrania od najmodniejszych projektantów i zestaw sukien wieczorowych, które wydały mu się godne przyszłej księżnej Herrery. Zignorował Grace, która na początku wzbraniała się przed przyjęciem od niego czegokolwiek. Stwierdził zjadliwie, że te kilka tysięcy funtów wydane na ubrania to kropla w morzu w porównaniu z milionem, który już za nią zapłacił.

Słowo „zapłacił” odebrało Grace mowę. Jej ojciec uwolni się od długów i strachu przed więzieniem, ale ona przez rok będzie więźniem Javiera.

- Nie wiem, po co kupiłeś mi tak dużo ubrań - powiedziała, gdy wszedł za nią do windy, niosąc mnóstwo toreb i pudełek. - Mówiłam ci, że ich nie potrzebuję. Mam własne. .

Javier wcisnął przycisk z numerem ostatniego piętra.

- Wyjaśnijmy sobie jedno. Przez najbliższy rok będziesz moją żoną. Publicznie masz się ubierać i zachowywać jak księżna, a nie jak źle ubrana uczennica. To, co robisz prywatnie, to twoja sprawa. Jeśli o mnie chodzi, możesz sobie nawet bie-

gać nago. - Spojrzał na jej zagniewaną twarz i uśmiechnął się szeroko. - Kto wie? Może to doda pikanterii naszemu związkowi.

- W twoich snach! - odcięła się Grace. - I dlaczego „źle ubrana”? Co jest nie tak z moim wyglądem?

Spojrzała na swoje odbicie w lustrzanych ścianach windy i zmarszczyła brwi. Jej letnia sukienka była ładna, ale na pewno nie elegancka. W porównaniu z wystrojoną sekretarką Javiera i modnie ubranymi sprzedawczyniami, które pomagały jej przy mierzeniu strojów, brakowało jej wyrafinowania. Luźne pasemka, które wymknęły się spod koka, nadawały jej wygląd niesfornego dziecka, a nie dorosłej, światowej kobiety.

Drzwi windy otworzyły się i Grace weszła za Javierem do jego mieszkania. Choć znajdowało się w zabytkowej kamienicy, pasującej do pobliskiego Palacio Real, miało nowoczesny, minimalistyczny charakter. Pokoje były przestronne, z jasną podłogą i wielkimi oknami, przez które wpadały promienie słońca. Karmazynowe i fioletowe poduszki były jedynymi kolorowymi akcentami na tle neutralnych ścian i mebli. W kuchni lśniły granitowe blaty i stalowe sprzęty.

Mieszkanie, trochę jak jego właściciel, było stylowe, lecz nie miało duszy. Przez chwilę Grace pragnęła się znaleźć z powrotem w Littlecote

wśród perkalowych pokryć na krzesła, które wybrała jeszcze jej matka -w odległych dniach przed chorobą. Ojciec nigdy nie chciał wymienić ich na coś nowocześniejszego.

Ale Littlecote miał być sprzedany, a ona nie miała w Anglii innego domu, nie licząc pensjonatu w Eastbourne, który ciotka Pam kupiła po sprzedaży baru w Maladze. Postanowiono, że ojciec Grace zamieszka tam, dopóki nie dojdzie do siebie.

- Co się dzieje? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha- ostry głos Javiera wyrwał ją z zamyślenia.

- Boję się o ojca. Kiedy wycofasz oskarżenie? Mam nadzieję, że szybko.

- Moi prawnicy pracują nad tym, ale musisz zrozumieć, że ta sprawa jest w rękach brytyjskiego wymiaru sprawiedliwości. Nie mogą zrobić aż tak wiele.

- Niech się pośpieszą, bo nie dam sobie włożyć obrączki na palec, dopóki ojcu będzie grozić kara.

- *Dios*, trochę szacunku - warknął. Nikt do tej pory nie zwracał się do niego w ten sposób. Jak córka złodzieja śmie mówić mu, co ma robić?

Kusiło go, by zerwać umowę. Ale Grace była mu coś dłużna. To przez Beresforda Carlos zwątpił w jego umiejętność zarządzania bankiem, więc ktoś z jego rodziny powinien zostać ukarany.

- Okazuję szacunek tym, którym się to należy - powiedziała Grace. Przez moment Javier myślał,

że jego wściekłość weźmie górę. Choć nauczył się kontrolować swój krewki temperament, przy Grace tracił panowanie nad sobą. Była uparta i zdeterminowana, ale pod maską brawury wyczuł strach. Czyżby bała się, że ją skrzywdzi? To nie była przyjemna myśl. Nigdy w życiu nie uderzył kobiety. Jako chłopiec widywał mężczyzn bijących żony, ale ich agresja go odrzucała. Grace może go irytuje, ale nigdy nie zrobiłby jej krzywdy.

- Wycofam oskarżenia tak szybko, jak to możliwe. A już na pewno przed ślubem. Dotrzymuję umów.

- Dziękuję.

Na dźwięk tego wypowiedzianego zachrypniętym głosem słowa odwrócił głowę i dostrzegł na twarzy Grace cień bezbronności. Nagle wydała mu się bardzo krucha. Musiał przyznać, że była zupełnie inną kobietą niż te, które do tej pory spotykał. Nie mógł się doczekać, kiedy zaciągnie tę angielską złošnicę do łóżka. Należała mu się przecież jakaś rekompensata za rok niewoli w stanie małżeńskim.

- Pokażę ci twój pokój - powiedział nagle. Zauważył wyraz ulgi na jej twarzy. Bankiet, na którym chciał ogłosić zaręczyny, rozpocznie się za niecałe dwie godziny.

Najpierw obowiązki, potem przyjemności - tak brzmiała jego złota zasada. Za trzy tygodnie włoży

obrączkę na palec Grace i zostanie prezesem El Banco de Herrera. Dopiero wtedy pozwoli sobie na zaspokojenie pragnienia.

Grace weszła za Javierem do dużego, eleganckiego pokoju.

- Tam jest łazienka - powiedział, wskazując na drzwi na przeciwległej ścianie. - Zrób z niej użytek i przygotuj się na wieczór. Wymagany jest elegancki strój. W przyszłości będziemy musieli zamówić ci suknie wieczorowe dopasowane do twojego wzrostu. Do tego czasu musisz zadowolić się sukniami, które dziś kupiliśmy. Może tą niebieską, jedwabną - polecił.

- Nie jestem kompletnie nieokrzesana! Umiem się ubierać.

- To dobrze, zobaczymy się za godzinę. - Odszedł w stronę drzwi, ale zatrzymał się. - Oczywiście, zjemy coś na bankiecie, ale dopiero o dziewiątej. Pilar, moja gospodyni, ma dziś wolne, mogę ci coś przygotować, jeśli jesteś głodna.

Grace zaskoczyła ta miła propozycja.

- Nie jestem głodna - odpowiedziała, czując, jak jej żołądek buntuje się na samą myśl o jedzeniu. - Ale dziękuję.

Nie powiedział nic więcej i z krótkim skinieniem głowy wyszedł z pokoju i zamknął drzwi. Dopiero wtedy Grace odetchnęła, a nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Opadła na łóżko. Co też ona

zrobiła najlepszego? Czowała się, jak gdyby wyskoczyła z samolotu bez spadochronu, a teraz spadała na ziemię.

Jak będzie mogła żyć z nim przez rok? Przerzątał ją i intrygował jednocześnie. Nie było w nim nawet cienia delikatności, a propozycja przygotowania jej czegoś do jedzenia na pewno była podyktowana strachem, że zemdleje z głodu w czasie przyjęcia.

Wszystko, co robił Javier, miało jakiś ukryty motyw. Łącznie ze ślubem. Potrzebował żony, więc ją sobie kupił. Ale ich małżeństwo będzie istniało jedynie na papierze. Nie było powodu, dla którego mieliby w ogóle spędzać ze sobą czas. Może będzie mogła nawet wrócić do Anglii i pomóc cioci Pam w opiece nad ojcem.

Ale gdy weszła pod prysznic, przypomniała sobie, jak patrzył na nią swoimi bursztynowymi oczami - jak gdyby w wyobraźni zdejmował z niej ubranie i upajał się widokiem jej nagiego ciała. Powinna być oburzona - nie miał prawa rozbierać jej wzrokiem. Ale za trzy tygodnie ślub da mu prawo do... no właśnie, do czego? Zażąda, by dzieliła z nim łóżko?

Grace opłukała włosy, zakręciła wodę i skuliła się pod fałdami ręcznika. Boże drogi! Nie robi tego, prawda? Bo ona oczywiście odmówi, bez dwóch zdań. Ale czekała ją bitwa, jeśli nie najprawdziwsza wojna, i zastanawiała się, czy uda jej



się wyjść z niej bez szwanku. Jedno było pewne - nie odda się mężczyźnie, którego nie kocha i który nie kocha jej.

Mało brakowało, by do tego doszło. Była zakochana do szaleństwa w Richardzie Quentinie i wierzyła, że on też ją kocha. Przystojny i pewny siebie Richard zauroczył ją niedługo po tym, jak przyjechała do Londynu, by podjąć pracę w domu aukcyjnym. Wcześniej nie miała wielu chłopaków. Opieka nad matką i wspieranie ojca pochłonęło całą jej energię, nie zostawiało czasu na miłość. Richarda poznała niedługo po śmierci mamy, w najtrudniejszym okresie.

Bóg jeden wie, co widział w nieśmiałej dziewczynie, która po raz pierwszy zamieszkała sama w Londynie. Być może właśnie jej niewinność, stwierdziła Grace, wyglądając przez okno na pałac i otaczające go ogrody. W każdym razie nigdy nie naciskał, by poszła z nim do łóżka, zapewniając, że jest gotów poczekać, aż zostanie jego żoną. Pierścionek z diamentem, który podarował jej na zaręczyny, zachwyił ją. Była pewna, że ich małżeństwo będzie tak udane i długotrwałe jak związek rodziców.

Do dziś nie wiedziała, po co zadał sobie tyle trudu, by udawać kochającego narzeczonego. Nie miała pojęcia, czy gdyby nie nakryła go w łóżku z gosposią, dalej ciągnąłby tę grę pozorów i ożeń-

by się z nią. Ale widok jego nagiego ciała splecionego z ciałem ładnej blondynki - która, choć ledwie znała angielski, znalazła inny skuteczny sposób na porozumienie się z nim - złamał jej serce.

Żadne prośby Richarda i zapewnienia, że gosposia nic dla niego nie znaczy, nie zdołały przekonać Grace. Nie dała mu jeszcze jednej szansy. Wierność była dla niej warunkiem udanego małżeństwa. Wróciła do Brighton, czując się jak idiotka. Jej zaufanie zostało nadwerężone. Wciąż jednak wierzyła, że znajdzie właściwego mężczyznę.

Czas uciekał. Grace przestała roztrząsać przeszłość i odkryła, że minęło pół godziny, a ona musi jeszcze wysuszyć włosy i ubrać się. Mimo że uwielbiała piękne kreacje, popołudniowe zakupy nie sprawiły jej żadnej przyjemności. Nie podobało jej się, że Javier za wszystko zapłacił. Nie chciała zwiększać kwoty długu. Wyciągnęła niebieską jedwabną sukienkę, którą kazał jej włożyć, i położyła na łóżku. Z innej torby wyjęła jedyną suknię, którą kupiła sama: czarną, do kostek, z wysokim kołnierzem i długimi rękawami. Gdy zdjęła ją z wieszaka, Javier od razu oznajmił, że się nie nadaje. Ale była elegancka i praktyczna, a przede wszystkim zapłaciła za nią sama.

Gdy związała włosy i stanęła przed lustrem, z przykrością stwierdziła, że na tle czerni jej twarz

sprawia wrażenie jeszcze bledszej. Nawet mimo odrobiny różowego błyszczyku przypominała bardziej guwernantkę w kostiumie z epoki niż przyszłą pannę młodą. Ale było już za późno, by się przebrać, a poza tym nie chciała pozwolić, by Javier rozkazywał jej, jak ma się ubrać.

Czekał w salonie. Grace przeszła przez korytarz z podniesioną głową, choć serce waliło jej jak szalone. Zatrzymała się w drzwiach i spojrzała na niego. Był odmieniony. Miał na sobie nienagannie skrojony garnitur wieczorowy, który podkreślał imponujący wzrost i szerokość ramion. Jego profil wyglądał jak wykuty w marmurze, ale gdy odwrócił głowę, zauważyła w jego oczach ogniki.

- Co ty, do diabła, masz na sobie? Wyglądasz, jakbyś wybierała się na pogrzeb, a nie na świętowanie zaręczyn!

- Czerń jak ulał pasuje do mojego nastroju.

- Święty straciłby przy tobie cierpliwość - warknął Javier, złapał ją za ramiona i zaprowadził do jej pokoju. - Czy ja jestem ostatnim świętym na tej planecie? Masz dwie minuty, żeby się przebrać z tych żałobnych łachów w niebieską sukienkę.

- Bo...?

Nigdy w życiu nie była tak wściekła. Łagodna jak baranek Grace Beresford należała do przeszłości.

- Bo inaczej rozbiore cię, zanim zdążysz mrug-

nać. A ubranie cię z powrotem może zająć mi trochę więcej czasu. Być może przez to spóźnimy się na bankiet, ale gospodarze na pewno wybaczą namiętność zaręczonej pary, a z seksownym rumieńcem na policzkach przestaniesz wyglądać jak zjawą.

- Jesteś podły. Nie zrobię tego. Nie mogłabym być twoją żoną przez pięć minut, a już na pewno nie przez rok. - Grace poczuła piekące łzy i mrugała jak szalona, by nie pozwolić im popłynąć.

Javier wzruszył ramionami i wyjął komórkę z kieszeni marynarki.

- W porządku. Odwołamy to wszystko. Myślałem, że troszczysz się o ojca, ale oczywiście byłem w błędzie. Jediną osobą, która cię obchodzi, jesteś ty sama. Prawda, Grace?

- Wiesz, że zrobiłabym dla niego wszystko. Javier miał przewagę i oboje byli tego świadomi.

- Dwie minuty, Grace - ostrzegł, podając jej niebieską sukienkę. Obróciła się na pięcie i weszła do łazienki.

Musiała przyznać, że to piękna sukienka i że jej kolor lepiej pasował do bladej karnacji niż czerń. Wąziutkie ramiączka z cyrkonii i głęboki dekolt czyniły ją elegancką i seksowną. Jedwab zdawał się pieścić skórę Grace jak delikatny dotyk kochanka.

Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi.

- Zadowolony?
- Nie do końca. Podejdź tu.

Gdy podeszła do niego, Javier niespodziewanie obrócił ją tyłem do siebie tak, że zobaczyła ich odbicie w wysokim lustrze. Kilkoma precyzyjnymi, szybkimi ruchami wyjął szpilki z jej misternie ułożonego koka, a gdy jej włosy opadły, wziął do ręki szczotkę i zaczął czesać jedwabiste kosmyki.

Grace nie podobała się ta poufałość. Wyrwała się, ale klepięcie w pośladek szczotką udaremniło próbę ucieczki.

- Stój spokojnie.

W jego oczach lśniło szyderstwo, jak gdyby zdawał sobie sprawę z jej nadludzkiego wysiłku, by nie dać upustu wściekłości. Ale ślizganie się szczotki po jej włosach działało uspokajająco, a gdy Javier zaczął masować jej kark, poczuła, że uchodzi z niej całe napięcie.

- Wystarczy. Może być - stwierdził, rzucając szczotkę na komodę. Sięgnął do kieszeni. - Brakuje tylko jednego.

Otworzył aksamitne pudełko, a Grace oniemiała na widok wspaniałego pierścionka z diamentami i szafirami.

- Czy to konieczne? - wydusiła.

Wiele kobiet dałoby się pokroić za taki pier-

ścionek, ale jej zrobiło się niedobrze. To powinien być symbol miłości dwojga ludzi. Tymczasem ona była oszustką, a jej małżeństwo - zwyczajną transakcją. Po co mieli udawać?

- Oczywiście. Gdy ogłoszę nasze zaręczyny, wszyscy na bankiecie będą chcieli zobaczyć pierścionek. Daj rękę - zażądał, gdy schowała obie dłonie za plecami. - Pomyśl o nim jako o lokacie. Gdy nasze małżeństwo się skończy, będziesz mogła go sprzedać.

- Kiedy małżeństwo się skończy, zwrócę ci go razem ze wszystkim, co mi dałeś. Kupiłeś rok mojego życia, ale nie kupisz mojego honoru.

- Honoru?

Uniósł brwi, ale nic więcej nie powiedział. Wsunął pierścionek na jej palec. Grace myślała, że będzie za duży, ale ze zdumieniem odkryła, że pasuje idealnie.

- Jest cudowny. Mam nadzieję, że go nie zgubię - wymamrotała. Uniosła dłoń i patrzyła, jak światło tańczy w diamentach.

- Szafir pasuje do twoich oczu. - Ścisnął mocno jej dłoń i przypatrzył się szczupłym, białym palcom. - Jesteś drobniutka i delikatna jak mały ptaszek. Boję się, że mógłbym cię zgnieść jedną ręką.

Na dźwięk aksamitnie miękkiego głosu przeszedł ją dreszcz. Wyrwała dłoń.

- Jestem silniejsza, niż wyglądam - zapewniła.
- Nigdy mnie nie zgnieciesz.
- Odważne słowa, *querida!* Musimy iść.

Podał jej ramię. Grace z ciężkim sercem je przyjęła. Zawarła pakt, musiała doprowadzić go do końca.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Centrum Madrytu było zakorkowane, przez co limuzyna wlokła się jak żółw.

- Już prawie jesteśmy w hotelu - powiedział Javier. - Widzę, że cynk, który dałem mediom, przyniósł efekty. Są tłumy  *paparazzich*. - Spojrzał na nią i zmarszczył brwi. - *Dios!* Uśmiechnij się, kobieto! Dziennikarze oczekują, że będziesz rozpromieniona, a wyglądasz, jak gdybyś szła na ścieście.

- Nic na to nie poradzę. To nie jest najszczęśliwszy dzień w moim życiu. Wydaje mi się też, że wszyscy wiedzą, po co się żenisz.

Przez chwilę myślała, że Javier nie odpowie. Zmierzył ją lodowatym, pełnym pogardy spojrzeniem.

- Poza tobą i mną wie o tym tylko prawnik Carlosa, Ramon Aguilar. I chcę, żeby tak zostało.

- Dlaczego twój dziadek nalegał, żebyś się ożenił, zanim zostaniesz prezesem?

- Uważał, że wizerunek ojca rodziny będzie



lepszy niż playboya. Jeśli mam być szczery, nigdy nie prowadziłem życia mnicha. Mam zdrowy apetyt seksualny. Carlos twierdził, że moje życie osobiste może negatywnie wpłynąć na decyzje zawodowe i sprawić, że popełnię błędy.

- Popełniłeś jakieś?

- Tylko jeden. Powołałem człowieka nazwiskiem Beresford na stanowisko dyrektora brytyjskiej filii banku.

- O nie! - Grace zakryła usta dłońmi. - Czy twój dziadek wiedział...

- Że człowiek, któremu zaufałem, okazał się złodziejem? Tak, starał się wiedzieć o wszystkim. Latami wychowywał mnie na następcę, ale na łożu śmierci dowiedział się o oszustwie twojego ojca i zwątpił w moją zdolność oceniania ludzi. Carlos pewnie stwierdził, że żona zatroszczy się o moje potrzeby seksualne, więc będę mógł się skupić na interesach.

- Ach tak? Więc traktujesz nasze małżeństwo jako wygodny sposób zaspokojenia seksualnego?

- Traktuję je jak wielką niewygodę. To dość ironiczne, że aby spełnić żądania Carlosa, żenię się z córką człowieka, przez którego we mnie zwątpił - jego wzrok powędrował wzdłuż jej ciała i zatrzymał się na miękkiej linii piersi, którą odsłaniał śmiały dekolt - ale widzę, że czeka mnie niewątpliwa rekompensata za ten ślub.

- Jaka rekompensata?

Samochód zatrzymał się, a ona wzięła gwałtowny oddech na widok dziennikarzy czekających przed wejściem do hotelu. Nie może tego zrobić, pomyślała, szarpiąc za szafirowy pierścionelek, który zdawał się przyklejony do jej palca. Musi to skończyć, zanim te groteskowe zaręczyny doprowadzą ją do łóżka Javiera.

- Rekompensata taka jak to...

Coś w jego głosie sprawiło, że odwróciła głowę. Przełknęła nerwowo ślinę, widząc łagodny blask w jego oczach. Zbyt późno zdała sobie sprawę z jego intencji. Zanim zdążyła się od niego odsunąć, złapał ją za brodę i pochylił głowę.

Nie powinna mu na to pozwolić, pomyślała, ale silna wola opuściła ją. Musiała się przed sobą przyznać, że fantazjowała o tym pocałunku, od kiedy zobaczyła go w El Castillo de Leon, a teraz, zamiast go odepchnąć, drżała z podniecenia. Nigdy się tak nie czuła - nawet gdy całował ją Richard, którego uważała za miłość swojego życia.

- Wystarczy. Chcę, żebyś wyglądała na rozanieloną, ale nie tak, jak gdybyś właśnie opuściła moje łóżko i nie mogła się doczekać, kiedy do niego wrócisz.

- Ty draniu - wyszeptała.

- Dziennikarze nie będą mieli wątpliwości co do uczucia między nami, nie uważasz? Wyglądasz

na oczarowaną swoim narzeczoną. Teraz wystarczy, żebyś udawała to przez resztę wieczoru. Szofer otworzył drzwi.

- Uśmiechnij się, *querida*, zanim fotografowie zaczną coś podejrzewać i będę cię musiał znowu pocałować - szepnął jej do ucha. - Chcę, żeby z jutrzejszych gazet świat dowiedział się, że bierzemy ślub z miłości.

Grace przykleiła sobie uśmiech do twarzy i natychmiast oślepiły ją światła fleszy.

- Wątpię, czy nabiorę kogokolwiek, że jestem w tobie zakochana - wysyczała przez zęby.

- Wręcz przeciwnie. Byłaś bardzo przekonująca - zapewnił, prowadząc ją po schodach do foyer. - Ale jeśli nalegasz, możemy to jeszcze przećwiczyć wieczorem. W każdym razie tam stoi nasz gospodarz. Pamiętaj, jaka jest stawka.

Bankiet był prestiżową imprezą wydaną na cześć członków największych hiszpańskich firm. Grace poczuła się onieśmielona splendorem sali bankietowej i żałowała, że nie ma więcej czasu, by podziwiać dzieła sztuki zdobiące ściany oraz wspaniałe żyrandole nad jej głową.

Zamiast tego musiała przetrwać oficjalną kolację, która zdawała się ciągnąć godzinami. Ale najgorsze przyszło po posiłku, gdy Javier wstał i ogłosił zaręczyny. Musiała stanąć przed morzem

głów i przyjąć gratulacje od pozostałych gości. Wzniesiono toast za szczęście pary, a Javier wziął ją w ramiona i pocałował.

Upokorzenie Grace sięgnęło zenitu. Nawet gdy czuła na sobie wzrok kilkuset nieznajomych ludzi, nie mogła się oprzeć pokusie jego ust. Przez kilka sekund zdawało jej się, że są sami w sali, a gdy uniosła głowę, jej rzęsy opadły zbyt późno, by ukryć pragnienie w oczach.

Patrzyła, jak Javier z gracją przechodzi przez parkiet. Impreza przeniosła się do sali balowej, gdzie okazało się, że uwaga wszystkich kobiet skupiona jest na jednym mężczyźnie. Nic dziwnego, pomyślała Grace. Javier wyróżniał się z tłumu. Nie chodziło o jego bogactwo czy pozycję, tylko o niego samego. Był potężny, dominujący i diabelnie seksowny. Maską kurtuazji nie zasłoniła całkowicie jego surowej dzikości. A czy fantazją każdej kobiety nie było ujarzmienie tego, czego nie da się ujarzmić?

- Wygląda na to, że opuścił panią narzeczoną. Czy to stąd ta smutna mina, panno Beresford?

Grace przeniosła wzrok z parkietu na kobietę, która przysiadła się do jej stolika. Hrabina Mercedes de Reyes była żoną jednego z najbardziej wpływowych biznesmenów w Madrycie. Była obyta w towarzystwie i biegle posługiwała się kilkoma językami, łącznie z angielskim. Grace

pomyślała, że musi być z niej niesamowita plotkara.

- Nie jestem smutna, senora. Po prostu... zamysliłam się - odpowiedziała uprzejmie.

Hrabina spojrzała w stronę sali balowej, gdzie Javier tańczył z oszalamiającą blondynką w szkarłatnej sukience, która przylegała do krągłości jej ciała jak druga skóra. Muzyka przestała grać, ale ani Javier, ani ona tego nie zauważyli.

- Jestem ciekawa, co pani sobie myśli.

Wzrok Grace mimowolnie powędrował z powrotem w stronę tańczących. Partnerka Javiera była żoną jednego z jego wspólników. To normalne, że z nią tańczył. Grace upomniała samą siebie, że poczucie irytacji czy urażonej dumy było zupełnie nieuzasadnione. W końcu ich zaręczyny to fikcja i nie powinno jej obchodzić, z kim on tańczy.

- Podziwiałam taneczne zdolności Javiera  
- powiedziała, unikając wzroku hrabiny.

- Tak, książę Herrera jest czarującym mężczyzną. Proszę mi powiedzieć... - hrabina przysunęła się bliżej, a jej czarne oczy połyskiwały z ciekawości - jak się poznaliście?

Do diabła!

- Podczas jednej z wizyt Javiera w Anglii. Jest przyjacielem mojego ojca.

- Ale na pewno nie znacie się od dawna. Dziś po raz pierwszy pokazaliście się razem publicznie.

Grace oblała się rumieńcem i nerwowo oblizała usta. Starła się przypomnieć sobie historię ich romansu, którą wymyślił Javier. To on nalegał, by zachowała prawdziwy powód małżeństwa w tajemnicy. Powinien być tu przy niej i pomóc jej odpędzić wścibską hrabinę, zamiast tulić się do kobiety w czerwieni.

- Znamy się od kilku miesięcy. Ale nie obnosiliśmy się z naszym związkiem. Miłość to niezwykle prywatna sprawa, nie uważa pani?

- Więc to jednak miłość? Nie spodziewałam się tego po Javierze. Wygląda na to, że udało się pani to, czego inne nie potrafiły. Zdobyła pani serce lwa. Kocha go pani?

Grace wychwyciła nutkę niedowierzania w głosie hrabiny. Nie ulegało wątpliwości, że starsza kobieta nie była przekonana, że Javier wzięłby za żonę taką szarą myszkę. Grace uniosła głowę z oburzeniem.

- Kocham Javiera całym sercem - powiedziała dobitnie. - Jest drugą połówką mojej duszy i nie mogę doczekać się dnia, kiedy obiecuję mu, że spędzę z nim resztę życia.

- Ach, Grace, pozostawiasz mnie bez tchu - znajomy głos zabrzmiał nad jej uchem. - Ja też z niecierpliwością czekam na dzień, gdy zostaniesz moją żoną.

Błysk w oczach Javiera przypomniał Grace

prawdziwy powód tej niecierpliwości. Nie mógł się doczekać, aż zostanie prezesem banku. Ona była dla niego jedynie środkiem do osiągnięcia celu, a być może również ciekawą odmianą po szeregu olśniewających kochanek.

- Zatańczysz, *querida*!

Nie czekając na odpowiedź, wziął ją w ramiona i zaciągnął na parkiet. To wszystko jest częścią gry, pomyślała. Choć trzymał ją, jak gdyby była mu niezmiernie droga, chciał jedynie udowodnić pozostałym gościom, że są w sobie zakochani po uszy.

- Czy to naprawdę konieczne? - syknęła, gdy zagrano wołną balladę, a on przytulił ją do siebie tak mocno, że czuła każdy mięsień jego ciała. - Chyba przekonałam hrabinę, że kocham cię do szaleństwa.

- Przyznaję, zaimponowałaś mi umiejętnościami aktorskimi. Na moment udało ci się nabrać nawet mnie.

- Nie wyobrażam sobie, jak zdrowa na umyśle kobieta mogłaby stracić dla ciebie głowę. Ciebie nie da się kochać.

- To samo mówiła moja mama.

W jego głosie wciąż brzmiało rozbawienie, ale Grace zauważyła, że zamknął oczy, by nie dało się z nich odczytać jego myśli. Z zakłopotania potknęła się, a on złapał ją mocniej w tali, tak by przycisnęła głowę do jego jedwabnej koszuli.

- Wszystkie matki kochają swoje dzieci. Dlaczego miałyby mówić coś takiego?

Wzruszył ramionami.

- Może dlatego, że to prawda.

Spojrzał w dół i zauważył w jej oczach zmieszanie połączone ze współczuciem. Była tak drobna, że czuł się przy niej jak gigant, który potrafiłby zgnieść ją w dłoni. Ale nie chciał jej skrzywdzić. Ze zdumieniem odkrył, że wolałby być z nią sam na sam niż na widoku tych wszystkich ludzi.

Pragnął jeszcze raz poczuć miękkość jej ust.

Pierwszy raz w życiu uznał, że musi wyjaśnić, dlaczego jest pozbawiony naturalnych ludzkich emocji. Zwykle nie obchodziło go niczyje zdanie, ale przy Grace zapragnął zerwać maskę i ujawnić powody, dla których wykluczył miłość ze swojego życia.

- Moja matka wyszła za ojca tylko dla jego pieniędzy i być może prestiżu związanego z byciem księżną. Na nieszczęście dla niej, dziadek nie był tak naiwny jak jego syn. Postawił mu ultimatum - jeśli poślubi moją matkę, straci wszelkie prawo do zamku, banku i fortuny Herrerów. Ojciec był głupcem i wybrał małżeństwo, a dziadek nie chciał mieć z nim więcej nic wspólnego.

- Chcesz powiedzieć, że twój dziadek na zawsze zerwał kontakt z synem? Nigdy więcej go nie zobaczył?



- Herrerowie zawsze dotrzymują słowa. Carlos wiedział, że mózg Fernanda jest już przeżarty przez narkotyki, których dostarczała mu moja matka. Wydziedziczył go i wygnał z El Castillo de Leon.

Stopy Grace automatycznie poruszały się do rytmu, ale nie słyszała muzyki. Była wstrząśnięta. Carlos Herrera musiał być okrutnym i bezdusznym człowiekiem, skoro wyparł się własnego syna. Czy to dziwne, że jego wnuk odziedziczył po nim te cechy?

- Ale co z tobą? Myślałam, że wychowałeś się w zamku...

- W bajecznie bogatej rodzinie? - Javier drwił z niej, zmuszając, by przypomniiała sobie oskarżenia miotane w zamku. - W pierwszych latach życia byłem cygańskim dzieckiem, dzikim jak psy należące do trupy cyrkowej, w której pracowała moja matka, kiedy akurat nie zarabiała na chleb swoim ciałem. Gdy uświadomiła sobie, że mój dziadek nigdy jej nie zaakceptuje, obróciła się przeciwko mężowi i synowi, poczętemu przez przypadek. Byłem nieznośnym dzieckiem, którego nie dało się kochać, a gdy znalazła sobie bogatego kochanka, zostawiła mnie pod opieką ojca narkomana.

- Co się z nim stało?

- Przedawkował parę miesięcy po tym, jak go

zostawiła. Kochał ją mimo wszystko. Był głupi. Wcześniej się nauczył, że miłość to okrutne, niszczące uczucie, i już jako dziecko przysiągłem sobie, że nie będzie dla niego miejsca w moim życiu. Mój dziadek w końcu dowiedział się o śmierci syna. Choć wcześniej nie miał pojęcia o moim istnieniu, natychmiast sprowadził mnie do zamku. Odkryłem swoje dziedzictwo i uwierz mi, zrobię wszystko, by zachować to, co do mnie należy.

Grace patrzyła na niego w osłupieniu. Jako dziecko zaznała wyłącznie miłości ze strony rodziców. Nawet gdy u mamy zdiagnozowano chorobę, jej życie w Littlecote pozostało niezmiernie szczęśliwe. Wyobraziła sobie samotnego małego chłopca, jakim musiał być niegdyś Javier.

- To straszna historia. Nie wiem, co powiedzieć - wymamrotała.

- Wymagam tylko, żebyś powiedziała „tak” na naszym ślubie.

Zaczynał żałować, że otworzył się przed nią. Musiał ponownie przywdziać maskę, zanim Grace uzna, że jest słaby i wrażliwy.

Wpił się w usta Grace, tłumiąc jej cichy okrzyk. Doprowadzał ją do szaleństwa, a gdy przyciągnął mocniej do siebie, zatrzęsła się z pożądania. Choć byli w sali pełnej ludzi, pragnęła, by zadarł jej sukienkę i...

Jednak znalazła w sobie siłę, by oderwać się od

jego ust. Javier obrócił się gwałtownie i bez słowa sprowadził ją z parkietu.

- Javier, czy mogłabym ukraść cię twojej narzeczonej na następny taniec? - zapytała hrabina, rzucając krótkie spojrzenie Grace, zanim przesunęła wzrok na przystojną twarz Javiera.

- Obawiam się, że nie. Już wychodzimy. Grace jest zmęczona.

Hrabina wyduła wargi.

- Wygląda jak delikatny kwiatusek. Dbaj o nią.

Grace wpatrywała się ponuro w podłogę. Ten dzień ciągnął się w nieskończoność. Wydawało się nieprawdopodobne, że dopiero dziś rano przyjechała do zamku i zaproponowała, że zrobi dla Javiera wszystko w zamian za wolność ojca. Paparazzi wciąż koczowali przed hotelem, ale Grace odkryła z ulgą, że Javier już nie zabiegał o ich względy i osłonił ją własnym ciałem, gdy szli do limuzyny.

- Nie chcesz już pozować do zdjęć szczęśliwej pary? - zapytała sarkastycznie.

- Myślę, że wszyscy już wiedzą, że bierzemy ślub z miłości, nie uważasz? Jutro gazety w całej Europie będą się o niej rozpisywać.

Gdy limuzyna przemierzała ruchliwe ulice Madrytu, Grace patrzyła przez okno na światła tysięcy samochodów. Coś w ostatniej wypowiedzi Javiera

zaniepokoiło ją, ale była zbyt zmęczona, by to analizować.

Spokojna jazda uspokoiła ją, jej głowa opadła na ramię Javiera. Rozchyliła usta we śnie, przez co wyglądała niewinnie jak dziecko.

Nie poruszyła się, gdy samochód zatrzymał się na podziemnym parkingu. Javier położył dłoń na jej ramieniu, by nią potrząsnąć, ale wyglądała na tak delikatną, że ścisnęło mu się serce. Wziął ją na ręce i wniósł do windy, którą dojechali do jego mieszkania.

Położył ją na łóżku i rozpiął suwak sukienki. W koronkowej bieliźnie wydała mu się kusząca, ale musiał się jej oprzeć. Będzie miał cały rok, by nacieszyć się jej zmysłowym ciałem. Ona też będzie zadowolona - był szczodrym kochankiem.

Nagle odkrył, że zamiast traktować nadchodzący rok jako karę, czeka na niego z niecierpliwością. Czyżby oszalał? Nie potrafił sobie odpowiedzieć. Nakrył Grace kołdrą i wyłączył światło, po czym udał się do salonu i nalał sobie szklaniczkę whisky.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Musi jechać do domu! Oczy Grace otworzyły się gwałtownie, gdy dotarła do niej ta myśl. Poprzedniej nocy była zbyt zmęczona, by zrozumieć, co ją gryzie, ale teraz przypomniła sobie zadowolenie Javiera z tego, że informacja o ich zaręczynach obiegnie cały świat. Co pomyśli ojciec? Nie zrozumie, o co chodzi, i zamartwi się na śmierć.

Odrzuciła kołdrę i zmarszczyła brwi, gdy zauważyła, że spała w bieliźnie zamiast w koszuli nocnej. Niebieska sukienka, którą kazał jej włożyć Javier, wisiała na oparciu krzesła, ale nie pamiętała, by ją tam kładła. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, była jazda samochodem do mieszkania Javiera. Pewnie zasnęła, ale czy to znaczyło, że zaniósł ją na górę? I kto ją rozebrał?

Wygramoliła się z łóżka. Kiedy przyjechali na krótko do jej hotelu w Granadzie, w pośpiechu zebrała swoje rzeczy, podczas gdy Javier na dole płacił za jej pobyt. Teraz, gdy przeglądała zawar-

tość walizki, serce zamarło jej w piersiach. Brakowało paszportu i biletu powrotnego. Czyżby zostawiła je na nocnym stoliku w hotelu? Była pewna, że miała je w walizce, ale teraz nigdzie ich nie było.

W desperacji wysypała całą zawartość walizki na podłogę. Przejrzała dokładnie każdą rzecz, ale nie znalazła dokumentów. Może Javier mógłby zadzwonić do hotelu i zapytać, czy ktoś ich nie znalazł? Niewiele myśląc, wybiegła na korytarz i zastukała do drzwi jego sypialni. Nie odpowiedział.

Zastukała jeszcze raz, po czym ostrożnie otworzyła drzwi. Łóżko Javiera było puste. Przeknęła nerwowo ślinę na widok jedwabnej burgundowej pościeli. To była sypialnia uwodziciela: wielkie łóżko przykryte aksamitną narzutą i - o, Boże! - olbrzymie lustro na suficie.

- Dzień dobry, Grace. Dobrze spałaś?

Javier wszedł do pokoju, susząc włosy ręcznikiem. Drugi ręcznik był owinięty wokół jego talii, odsłaniając tors i umięśnione nogi.

- Ja... tak... dziękuję.

Wpatrywała się w niego zdumionymi oczami. Nikt nie miał prawa wyglądać tak nieziemsko seksownie. Spojrzała na lustro nad głową i nieświadomie oblizała usta.

- Coś się stało?

- Muszę wrócić do domu - wyjaśniła. - Muszę zobaczyć się z ojcem i wytłumaczyć mu wszystko o... o nas.. Powiedzieć o ślubie i całej reszcie, zanim dowie, się z gazet. Ale nie mogę znaleźć paszportu. Chyba zostawiłam go w hotelu. Zadzwońisz do Granady i dowiesz się, czy go czasem nie znaleźli?

- Nie.

Ta lakoniczna odpowiedź rozjuszyła ją. Skrzyżowała ręce na piersi, żałując - zbyt późno! - że nie narzuciła czegoś na siebie, zanim pospieszyła do jego pokoju.

- To ważne, Javier. Muszę znaleźć mój paszport. Javier... proszę.

- Twój paszport jest zamknięty w moim sejfie - powiedział, wyciągając koszulę z garderoby.

- Ale... jak on się tam znalazł? - Patrzyła, jak wsuwa ręce w rękawy i zapina guziki. - Wykradłeś go z mojej walizki?

- Nie wykradłem. Twój ojciec jest specjalistą od kradzieży, nie ja. Po prostu przeniosłem go w bezpieczne miejsce.

- Lepiej oddaj natychmiast! - Policzki Grace płonęły. - Jak śmiesz grzebać w moich rzeczach? Daj mi go. Przy odrobinie szczęścia uda mi się zmienić datę powrotu na dzisiaj.

- Naprawdę myślisz, że pozwolę ci lecieć do Anglii? Spłaciłem długi twojego ojca z własnego

konta i wycofałem oskarżenia. Co cię teraz powstrzyma przed ulotnieniem się razem z nim i złamaniem umowy? Zrozum, nie spuszczę cię z oka, dopóki nie będziesz miała obrączki na palcu.

- Obiecuję, że się nie ulotnię. Masz moje słowo.

- Nazywasz się Beresford. Nauczyłem się już, że wasze słowo nic nie znaczy. W każdym razie nie ma czasu, żeby jechać do Anglii. Dzisiaj wracamy do zamku, by rozpocząć przygotowania do ślubu. Do zrobienia jest wiele, a czas nagli.

- Jakie przygotowania? Przecież to nie będzie wesele z bajki, tylko szybki ślub cywilny.

- Małżeństwo księcia Herrery jest ważną sprawą. Moja służba przygotowuje przyjęcie dla kilkuset gości, w tym członków hiszpańskiej arystokracji. Ceremonia odbędzie się w zamkowej kaplicy, a ja muszę jak najszybciej wrócić do Granady, by wszystkiego dopilnować. - Sięgnął po spodnie z wieszaka i zerknął na nią. - Zanim wyjedziemy, zamówiłem jedną z najlepszych projektantek w Madrycie, by zdjęła z ciebie miarę do sukni ślubnej. Będzie tu niedługo. Proponuję, żebyś się ubrała, chyba że chcesz przywitać ją w samej bieliźnie. Osobiście nie mam nic przeciwko temu.

Złość odebrała Grace mowę, ale po chwili przypomniała sobie o ojcu. Musi przemówić do Javiera!



- Pomyśl, jak Angus będzie się czuł, kiedy przeczyta o naszym związku?

- Uzna, że jesteś bardzo sprytną dziewczuszką. Na pewno sam cię wysłał do zamku, żebyś przekonała mnie, bym mu pomógł. Miałaś niespotykane szczęście - wychodzisz za milionera, który mu wszystko odpuści.

- Tata nie miał pojęcia, że się do ciebie zwróciłam. Byłby zaszokowany, gdyby wiedział. Zrobiłby wszystko co w jego mocy, by mnie powstrzymać.

- W takim razie to lepiej, że go nie zobaczysz, dopóki atrament na akcie ślubu nie wyschnie.

- Spojrzał z niecierpliwością na zegarek. - Czas leci, a ja chcę się ubrać.

- Javier, posłuchaj... - Podeszła do niego niepewnie, po czym krzyknęła cicho, gdy zaczął zdejmować ręcznik. - Co robisz?

- Ubieram się. Możesz popatrzeć, jeśli chcesz.

Grace wyszła i zatrzasnęła drzwi. Słyszała jego śmiech.

- Nienawidzę go - wyznała swojemu odbiciu w lustrze, wkładając džinsy i koszulkę.

Bez paszportu miała odciętą drogę ucieczki. Na kilka sekund ogarnął ją taki sam strach jak wtedy, gdy zdała sobie sprawę z ogromu długów ojca. Nie powinna była zbliżać się do Javiera. Ale było już za późno.

Gdy Grace wreszcie wyszła ze swojego pokoju po kilku dobrych minutach płaczu, zastała Javiera w kuchni z gazetą.

- Jest świeża kawa. Albo sok owocowy, jeśli wolisz. Co byś zjadła?

- Dziękuję, nie jestem głodna. - Grace unikała jego wzroku i skupiła się na nalewaniu soku.

- Wczoraj ledwie skubnęłaś kolację. Nie myśl, że umknęło to mojej uwagi. Musisz jeść.

- Powiedziałam ci, nie jestem głodna. Rzadko jem śniadanie.

- Wiadomość o naszych zaręczynach znalazła się we wszystkich gazetach. Jesteś fotogeniczna

- stwierdził, patrząc na zdjęcie, na którym trzymała go za ramię i uśmiechała się do niego. Wyglądała młodo i niepewnie. Zrozumiał, że mimo pozornego zuchwalstwa była wystraszona. - Nie mówiłem ci tego wczoraj, ale wyglądałaś pięknie - dodał cicho.

Ostentacyjnie zignorowała gazetę, którą pokazał, ale jej policzki oblały się rumieńcem.

- Skoro tak twierdzisz...

Zaintrygowało go zaskoczenie w jej oczach. Przecież musiała wiedzieć, jak na niego działa! Dios, przez całą bezsenną noc żałował, że nie zaufał instyktom i nie zaniósł jej do swego łóżka.

Nie opierałaby się zbyt, pomyślał, nie kryjąc

uśmiechu zadowolenia. Nie ulegało wątpliwości, że iskrzyło między nimi, a on nie rozumiał, dlaczego Grace po prostu tego nie przyzna. Pod tym względem była taka sama jak wszystkie kobiety, które spotkał.

Wypiła sok i zaczęła się rozglądać po kuchni i korytarzu.

- Czego szukasz? - zapytał.

- Zastanawiam się, gdzie jest twoja gosposia. Jeszcze się nie poznałyśmy.

- Powiedziałem ci wczoraj, że ma wolne. Przyjdzie dopiero później.

- W takim razie kto mnie rozebrał i położył do łóżka? Nie mów, że ty! - W jej oczach zalśniły łzy złości. - Jesteś bezczelny! Myślisz, że wszystko ci wolno, ale ja nie jestem twoją własnością!

- Jeszcze nie, *querida* - wyszeptał. Ktoś zadzwonił do drzwi. - To pewnie projektantka. - Zatrzymał się w drzwiach i spojrzał na nią. - Dlaczego płakałaś?

- Nie płakałam. Martwię się o tatę. Znam twoją opinię o nim i wiem, że tego nie zrozumiesz.

- Wycofano wszystkie oskarżenia - poinformował. - Rano dzwonili moi prawnicy, by mi o tym powiedzieć.

Zauważył wyraźną ulgę na jej twarzy. Może i była wyrachowana, ale jej miłość i przywiązanie do ojca nie budziły wątpliwości.

- Czy mogę przynajmniej zadzwonić do niego i powiedzieć, że wszystko jest w porządku?
- Później. Teraz mamy ważniejsze sprawy do załatwienia.

Późnym popołudniem limuzyna dołączyła do sznura samochodów jadących na lotnisko. Grace spędziła jazdę zatopiona w myślach, nieświadoma wzroku Javiera, który badawczo wpatrywał się w jej bladą twarz.

- Trzymaj. Będziesz tego potrzebować - powiedział nagle, wyjmując z teczki jej paszport.
  - To lot krajowy. Nie muszę go chyba pokazywać?
  - Czeka na nas prywatny samolot, który zabierze nas do Anglii. Dolecimy późnym wieczorem, a jutro w nocy wrócimy do Granady. Będziesz miała cały dzień dla ojca - powiedział tonem, który ostrzegał ją, by nie pytała, skąd ta nagła zmiana planów.
  - Nie wiem, co powiedzieć... jak ci dziękować.
  - Nic nie mów. Podziękujesz w noc poślubną. Nie mogę się jej doczekać.
- Grace poczuła, jak uchodzi z niej radość. Przycisnęła paszport do piersi, jak gdyby był ostatnią deską ratunku.
- Obawiam się, że czeka cię bolesne rozczarowanie.

Limuzyna zatrzymała się, szofer otworzył drzwi. Surowy wyraz twarzy Javiera zmienił się w seksowny uśmiech, na widok którego Grace poczuła mrowienie na całym ciele.

- Nie sądzę - wyszeptał.

Kilka godzin później Javier zaparkował wynajęty samochód w wąskiej uliczce niedaleko plaży w Eastbourne i spojrzał pogardliwie na pensjonat Belle Vue. Grace podobał się kremowy budynek z oknami pełnymi pelargonii, ale wątpiła, czy Javier kiedykolwiek nocował w angielskim pensjonacie nad morzem.

- Chodź, na co czekasz? - poganiał ją. - To nie jest samochód, tylko zabawka dla karłów. Trzeba było zostać w hotelu koło lotniska i przyjechać do twojego ojca jutro.

Najwyraźniej nie mógł się już doczekać, aż rozprostuje swoje długie nogi, ale Grace wahała się przez chwilę.

- Javier... wiem, że myślisz, że razem z ojcem uknułam plan, by... oddać ci się w zamian za wolność dla niego, ale to nie tak. Angus nie wie, że zwróciłam się do ciebie o pomoc i nie chcę, żeby się kiedykolwiek dowiedział, dlaczego tak naprawdę bierzemy ślub. Byłby zdruzgotany. Musimy go jakoś przekonać, że jesteśmy w sobie zakochani i że jesteś gotów wybaczyć mu, bo... ci na mnie zależy.

- Jak niby miałbym to zrobić? - W oczach Javiera zalśniła furia, gdy przypomniał sobie zdradę Angusa Beresforda. Spojrzał na Grace i dostrzegł na jej twarzy nie tylko zakłopotanie, ale też rozpacz. - Chcesz, żebym udawał, że cię kocham?

- Powiemy mu, że odwiedziłam cię w Hiszpanii, by błagać cię o wyrozumiałość, i że to była miłość od pierwszego wejrzenia. Pobieramy się tak szybko, bo...

- Pałamy do siebie namiętnością?

- Coś w tym rodzaju - zgodziła się Grace, patrząc na niego ze zdziwieniem, gdy nagle się nad nią nachylił. - Co ty wyprawiasz?

- Muszę przeciwyczyć tę część z miłością. Jak wiesz, to uczucie jest mi obce. Myślisz, że Angus się uspokoi, gdy pocałuję cię w ten sposób?

Musnął ustami jej wargi, delikatnie, powoli. Uniósł lekko głowę i spojrzał w jej oczy, jak gdyby szukał w nich odpowiedzi na swoje pytanie. To, co zobaczył w błękitnej otchłani, musiało go zadowolić, bo zaraz wpił się w jej usta w gorącym pocałunku, pozostawiając ją niemal omdlałą z pragnienia.

- Czy to wystarczy, Grace?

- Nienawidzę cię. Chciałabym widzieć, jak smażysz się w piekle, ale skoro jesteśmy na siebie skazani, chodźmy.

Wyszła z samochodu, zanim zdążył powiedzieć coś więcej, i pospieszyła chodnikiem do pensjonatu

ciotki Pam. Serce podskoczyło jej, gdy Javier objął ją w tali.

- Grace! Dzięki bogu, że tu jesteś! - przywitała ją ciocia. - Nie jest dobrze z twoim ojcem. Dziś rano był tu jego adwokat i poinformował go, że wycofano oskarżenia przeciw niemu, ale ja nic z tego nie rozumiem - wypowiadając te słowa, spojrzała na Javiera z nieukrywaną ciekawością. - Nie wiedziałam, że przyjedziesz z przyjacielem.

- To jest... Javier Herrera - wyjaśniła Grace. Położyła dłoń na ramieniu starszej kobiety, gdy ta wzdrygnęła się. - Wszystko w porządku, ciociu, jesteśmy przyjaciółmi... Właściwie to więcej niż przyjaciółmi - dodała, rumieniąc się. - Czy tata czytał dziś gazety?

- Nic mi o tym nie wiadomo. - Pam wprowadziła ich do środka. - Ale jeśli mam być szczerą, Grace, nic by do niego nie dotarło. Jest w swoim własnym świecie. Ciągłe pyta, gdzie jest twoja matka, a ja nie mam serca powiedzieć mu, że nie żyje. On siedzi w salonie - dodała. Zjeżyła się, wpatrując się w Javiera. - Nie wiem, po co Grace cię tu przyprowadziła, i rozumiem, że mój brat zrobił straszną rzecz, ale jeśli chcesz go pognać... to po moim trupie.

- Nie zamierzam gnębić Angusa - zapewnił Javier. - Przyjechałem, aby... prosić go o wybaczenie. Chcę pomóc pani bratu.

- Dlaczego miałyby pan to robić?

Zamilkł i omiół spojrzeniem Grace, napawając się widokiem jej długich, jedwabistych włosów i delikatnie drżących warg.

- Ponieważ kocham jego córkę i mam nadzieję, że udzieli nam błogosławieństwa, bo zamierzam ją poślubić.

- A niech mnie... - Ciotce Pam po raz pierwszy w życiu odebrało mowę. - Ale kiedy wy się poznaliście? Pięć minut temu?

- Od momentu gdy go ujrzałam, wiedziałam, że Javier jest mężczyzną dla mnie i że będę go kochać do końca swoich dni - powiedziała cicho Grace.

- A niech mnie... -powtórzyła ciotka Pam. - To chyba rodzinne. Twój ojciec popatrzył na Susan i od razu się w niej zakochał. Zawsze mówił, że nie może bez niej żyć, i to niestety chyba prawda.

- Mam nadzieję, że mnie zrozumie - powiedziała nerwowo Grace, wchodząc do salonu. Angus siedział na krześle, wpatrując się obojętnie w ogród. - Dzięki Javierowi nic mu już nie grozi. - Uśmiechnęła się do księcia i uklękła przed ojcem. - Tato, to ja, Grace.

- Witaj, złotko. - Dźwięk głosu córki wyrwał Angusa z zadumy. Uśmiechnął się słabo, a jego oczy napelniły się łzami. - Grace, nigdzie nie mogę znaleźć twojej mamy.



- Zaraz jej poszukam, tato - obiecała Grace, wiedząc, że ojcu chodzi o zdjęcie mamy, które zawsze miał przy łóżku w Littlecote. Musiało być w jednym z pudeł z rzeczami ze starego domu. Postanowiła, że nie spocznie, dopóki go nie znajdzie. Ścisnęła go krzepiąco za ramię. - A potem coś ci powiem.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Proszę pana, już czas.

Głos kamerdynera przeszkodził Javierowi w cichej kontemplacji widoku z wieży. Napiął całe ciało.

- *Gracias*, Torres - wymamrotał, odchodząc od okna. - Rozumiem, że wszystko gotowe?

- Tak. Goście są już w kaplicy.
- A panna Beresford?
- Czeka w salonie. Odprowadzę ją do kaplicy, jak zostało ustalone.

- *Bueno*. - Javier uniósł do ust szklaneczkę i wypił whisky jednym haustem. Ten gest wskazywał na zdenerwowanie, ale Torres stwierdził, że to niedorzeczne. Nowy książę był człowiekiem ze stali, tak samo jak jego dziadek. - Powiedz mi, Torres... jaka się wydaje panna Beresford?

- Jaka się wydaje? - powtórzył Torres z nieukrywaniem zaskoczeniem.
- Tak. Czy wydaje się... szczęśliwa?
- Ależ oczywiście. Lada chwila zostanie nową

księżną - to jasne, że nie posiada się z radości. I, pozwolę sobie dodać, wygląda bardzo pięknie.

Na zwykle niewzruszonej twarzy Torresa za gościł autentyczny, ciepły uśmiech, który jednak nie podniósł Javiera na duchu. Szczerze wątpił w radość Grace.

Wyglądała olśniewająco w sukni ślubnej, ale zdziwiło go, że Torres wyraził swój podziw tak entuzjastycznie. Przed pojawieniem się Grace w El Castillo de Leon Javier nie wiedział nawet, że Torres potrafi się uśmiechać. Zamek był zawsze dość ponury, podobnie jak pracująca w nim służba. Ale w ciągu ostatnich trzech tygodni wszystko się zmieniło dzięki angielskiej róży, której łagodny uśmiech przenikał surowe ściany fortecy.

Nie uśmiechała się jednak do niego. Służbę traktowała ciepło i uprzejmie, ale dla niego była chłodna, a jej nieufność zdawała się nasilać z każdym dniem. Codzienne kolacje stały się męczarnią, choć Javier nie przyznałby się przed nikim, że chciał, by przełamała swoją powściągliwość i zaszczyliła go nieśmiałym uśmiechem.

- Czy mogę coś dla pana zrobić?

Torres był zbyt dobrze wyszkolony, by okazać zniecierpliwienie, ale Javier zrozumiał jego zaniepokojenie, że zgromadzeni w kaplicy goście staną się rozdrażnieni. Co by sobie pomyślał kamerdyner, gdyby wiedział, że Grace wychodzi za

niego tylko dlatego, że musi? Nawet teraz, niecałą godzinę przed rozpoczęciem ceremonii, Javier nie był pewien, czy Grace się na niej pojawi

Ze zdumieniem uświadomił sobie, że od wielu dni ani razu nie pomyślał o banku. A czyż nie był on jedyną przyczyną, dla której zależało mu na małżeństwie? Jednak na myśl, że Grace mogłaby nie dołączyć do niego w kaplicy, żołądek ścisnął mu się ze strachu - dokładnie tak, jak wiele lat wcześniej, gdy Pepe, jeden z kochanków matki, - przyłapał go na kradzieży kilku peset na jedzenie i postanowił dać mu nauczkę pasem, Javier poczuł gorzki smak w ustach i przełknął ślinę. Zdrowy rozsądek powrócił, gdy przypomniał sobie, że nie odstępowała ojca na krok pod koniec wizyty w Eastbourne.

W jej oczach lśniły łzy, a głos drżał, gdy powiedziała Angusowi, jak bardzo go kocha. Jej lojalność nie ulegała wątpliwości. Skoro jedynym sposobem na uratowanie ojca jest małżeństwo, zostanie żoną Javiera.

- Proszę pana?

- Tak, już idę.

Podążył za Torresem w dół po krętych schodach. Przypomniał sobie, że przecież zawarł z Grace umowę i dotrzymał swojej obietnicy. Nie powinny go dręczyć wyrzuty sumienia. W końcu to dzięki niemu jej nieuczciwy ojciec nie gnił teraz w celi, czekając na rozprawę.

Ale w Eastbourne Javier zastał Angusa zupełnie innym, niż się spodziewał. Ojciec Grace nie przypominał już dostojnego profesjonalisty, którego Javier wyznaczył na dyrektora filii banku trzy lata wcześniej. Wymizerowany, z trzęsącymi się dłońmi, wyglądał żałośnie.

Co skłoniło Angusa do kradzieży? Nie wyglądało na to, że trzy miliony funtów przyniosły mu jakieś korzyści. Nie pławił się w luksusie - wręcz przeciwnie, musiał prosić siostrę o pokój w jej pensjonacie. Gdzie w takim razie podziały się te trzy miliony? Czy wszystko wydał na Grace? Zanim ją poznał, uważał ją za rozpieszczoną naciągaczkę, która nie miała nic przeciwko wydawaniu ukradzionych przez ojca pieniędzy. Ale w ciągu ostatnich tygodni musiał zmienić zdanie.

Przechodząc przez wielką salę, dostrzegł portret poprzedniego księcia. Od momentu gdy Javier zjawił się w zamku jako mały chłopiec, Carlos wpajał mu, że władza jest wszystkim, a porażka - czymś nie do pomyślenia. Emocje, takie jak miłość, dobre były dla słabeuszy. El Leon de Herrera był silny i szedł przez życie sam.

Choć nie mógł przestać myśleć, a nawet śnić o Grace, w jego sercu nie było dla niej miejsca. Jedyne, co do niej czuł, to fizyczne przyciąganie. Pragnął jej, a dziś, w noc poślubną, będzie ją miał.

Wyszłam za mąż. Grace nerwowo przekręcała złotą obrączkę na palcu i odkryła, że jest ciasna, choć wcześniej Javier z łatwością wsunął ją na jej palec. Było jej wtedy bardzo zimno - po części z nerwów, po części przez chłód panujący w starej kaplicy - i musiała przygryźć wargę, by nie dzwoniły jej zęby. Teraz, w sali bankietowej, zrobiło jej się gorąco, a po wypiciu kieliszka szampana na jej twarzy zagościł rumieniec. To był długi dzień i nie mogła się już doczekać, kiedy się skończy, ale błysk zniecierpliwienia w oczach Javiera ostrzegł ją, że noc może okazać się jeszcze gorsza.

Kolacja skończyła się i większość gości chodziła po sali, pijąc i rozmawiając. Javier zabawiał grupkę nieznaną jej ludzi. Pomyślała, że to partnerzy biznesowi, choć Javier przedstawił ją również członkom rodziny. Wśród nich był jego kuzyn, Lorenzo Perez - mężczyzna, który zostałby prezesem banku, gdyby Javier nie znalazł sobie żony.

Czy Lorenzo zdawał sobie sprawę z prawdziwego powodu błyskawicznego ślubu? Javierowi zależało, by utrzymać to w tajemnicy. Grace wyczuła, że brak zaufania ze strony dziadka nie tyle go rozżłościł, co dotknął do żywego.

Był skomplikowanym człowiekiem, przyznała, nie mogąc oderwać wzroku od jego twarzy. Gdy zobaczyła go przy ołtarzu - zimnego, niedostępnego, a przecież diabelnie przystojnego - ugięły

się pod nią nogi i musiała mocniej chwycić Torresa za ramię.

Uroczystość wzruszyła ją bardziej, niż się spodziewała, a do oczu napłynęły łzy, gdy drżącym głosem składała przysięgę. Ile razy marzyła o poślubieniu mężczyzny, który stanie się jej drugą połówką? Przez jakiś czas uważała, że tym mężczyzną jest Richard Quentin. Przez jego zdradę zwątpiła w swoją zdolność oceny charakteru, a teraz tkwiła w związku bez miłości z człowiekiem, którego bezwzględność była legendarna.

- Nie wyglądam tak ponuro, *querida*, bo inaczej nasi goście pomyślą, że mieliśmy pierwszą sprzeczkę. Co się stało? - Javier przysunął krzesło i usiadł przy niej.

- Nic... Myślałam o ojcu. Nigdy nie przypuszczałam, że będę sama na własnym ślubie, bez żadnego z rodziców.

- Sama? Jest tu czterystu gości.

- Ale nie znam żadnego z nich. Nie ma wśród nich moich przyjaciół i zastanawia mnie, czy są jacyś twoi. A może nasze wesele to po prostu okazja do spotkania dla twoich współników?

- Będziesz musiała ich znosić jeszcze tylko przez chwilę. Za godzinę impreza się skończy. Wszyscy wiedzą, jak bardzo chcę zanieść pannę młodą do łóżka... ale jeśli ktoś ma jakieś wątpliwości...

Przechylił głowę i pocałował ją. Pogładził ją po odsłoniętym karku. Jej włosy były upięte do góry, a przytrzymał ją diademem z pereł i diamentów.

- Powiem Torresowi, żeby wznosił ostatni toast za młodą parę. Czas, żeby goście sobie poszli.

- Nie możesz ich tak po prostu wyrzucić! Co sobie pomyślą?

- Nie obchodzi mnie to. Pragnę cię, *querida*, i chyba zaraz wezmę cię tu, na weselnym stole!

- Javier... - Grace wzięła głęboki oddech. - Ja nie chcę z tobą spać.

Uniósł kieliszek szampana i wypił go do dna.

- Ja też nie chcę z tobą spać. Zamierzam zająć się czymś o wiele przyjemniejszym w ciągu tej długiej nocy. Rola niewinnej dziewczyny, którą odgrywasz, niezwykle mnie podnieca, jak pewnie zauważyłaś. Ale nie musisz już więcej udawać. Wolę kobiety, które zdają sobie sprawę z własnej zmysłowości, i spodziewam się, że w łóżku jesteś tygrysią.

- Obyś się nie przeliczył - odparła ponuro, ale musiała przerwać rozmowę, gdy podeszła do nich młoda dziewczyna.

- Wszędzie cię szukałam - powiedziała, lekko nadąsana. - Obiecałeś, że ze mną zatańczysz.

- Tak, ale, jak widzisz, rozmawiam z moją żoną. Poproś jednego z twoich młodych adoratorów.



- Chcę tańczyć tylko z tobą.

Słowa „moja żona” wywołały u Grace dziwne uczucie i nie potrafiła zmusić się do spojrzenia na Javiera. Zamiast tego przyjrzała się dziewczynie. Jej uwielbienie dla Javiera było niemal niezręczne, a Grace napięła całe ciało w oczekiwaniu na jakiś jego sarkastyczny komentarz. Ku jej zaskoczeniu uśmiechnął się ciepło do dziewczyny.

- Przykro mi, zatańczymy innym razem. Wydaje mi się, że twój ojciec chce już iść.

- Nie ma jeszcze północy. Tata to taki nudziarz. - Prowokacyjnie potrząsnęła burzą czarnych loków. - Do zobaczenia, Javier - pożegnała się, posyłając mu pocałunek, po czym obróciła się i zniknęła w tłumie.

- Miguel będzie miał z nią kłopoty - stwierdził. Grace zauważyła, że Javier patrzy na kształtne pośladki odchodzącej dziewczyny i poczuła ukłucie czegoś, co podejrzenie przypominało zazdrość.

- Jest taka młoda. Kto to?

- Lucita Vasquez. Jej ojciec Miguel był najlepszym przyjacielem dziadka. Miał sześćdziesiąt lat, gdy się urodziła, i obawiam się, że niemożliwie ją rozpieścił. Carlos miał nadzieję, że się z nią ożeni, by połączyć dwie rodziny bankowców.

- Więc dlaczego tego nie zrobiłeś? Przecież widać, że jest w tobie zakochana.

- Lucita jest zakochana w dziecinnej iluzji

i szybko by się przekonała, że nie jestem księciem z bajki. Wymagałaby ode mnie więcej, niż jestem w stanie dać kobiecie.

- Nie czujesz się czasem samotny? Przecież każdy potrzebuje miłości. Nawet ty.

- Po co zaprzętać sobie głowę emocjami? Z doświadczenia wiem, że miłość rzadko jest bezwarunkowa. Nie daje siły, tylko osłabia, niszczy. - Spojrzał na jej jedwabną suknię ślubną i uśmiechnął się cynicznie. - Być może ciebie pociąga romantyczność tej sytuacji, ale nie szukaj rzeczy, które nie istnieją. Jedyne uczucie między nami to pożądanie - to, które sprawia, że twoje ciało drży, gdy cię całuję.

- Uważasz, że jesteś ósmym cudem świata?  
- warknęła Grace. Racja, dotyk jego warg sprawił, że zadrżała, ale świadomość, że Javier dobrze o tym wie, była upokarzająca. Skoro wzbudził w niej tak silne pożądanie przy czterystu gościach, czy miała jakieś szanse, by mu się oprzeć, gdy zostaną sami? Ale musi być silna - z szacunku do samej siebie. - Idę się przewietrzyć - powiedziała, zrywając się z krzesła. - Twój kuzyn chyba chce z tobą porozmawiać - dodała, gdy Javier podążył za nią.

Przecisnęła się przez tłum gości, wyszła z sali bankietowej i pobiegła na górę, choć ciężka suknia krępowała jej ruchy. Gdy dotarła do pokoju,

stanęła jak wryta. Na łóżku nie było pościeli, a jej garderoba była pusta.

Nagły dźwięk za jej plecami sprawił, że obróciła się.

- Consuela, gdzie są moje rzeczy? - zapytała pokojówkę.

- W sypialni księcia. Prosił, żebym je przeniosła.

Grace ruszyła przez korytarz i otworzyła na oścież drzwi do sypialni Javiera. Głównym elementem wystroju było okazałe łóże z baldachimem, purpurowo-złotymi kotarami i zapraszająco odsuniętą kołdrą.

W ciągu ostatnich tygodni otrzymała niezliczone dostawy ubrań, butów i innych akcesoriów, które Javier uznał za niezbędne dla księżnej.

Seksowne koszulki, które rozpakowała przy niej Consuela, sprawiły, że Grace oblała się rumieńcem - ku uciechu pokojówki. Być może Consuela wybrała tę różową jedwabną halkę z górą z delikatnej, niemal przezroczystej koronki, gdyż wydała jej się uwodzicielska. Ale Grace nie w głowie było uwodzenie - z całego serca pragnęła uciec.

- Pomóc pani zdjąć diadem? - zapytała Consuela. - Jest piękny, ale musi być bardzo ciężki.

- I bezcenny. Bałam się, że spadnie, więc mocno go wcisnęłam na głowę.

- Torres mówi, że ten diadem miały na sobie wszystkie żony Herrerów. Podobno przynosi szczęście i dużo dzieci - Consuela zachichotała.

- Naprawdę? Nie byłabym tego taka pewna - westchnęła, życząc sobie, by Consuela już poszła. Lubiła młodą pokojówkę, ale chciała znaleźć jakąś starą koszulę nocną, zanim wróci Javier i zacznie domagać się od niej spełnienia obowiązku małżeńskiego. Niemal krzyknęła, gdy usłyszała znajomy, seksowny głos.

- *Gracias*, Consuela. Możesz nas teraz zostawić - zwrócił się do pokojówki, lecz jego oczy utkwione były w Grace. Za późno, pomyślała.

- Nie spodziewałam się, że opuścisz gości i pójdziesz za mną - oznajmiła.

- Poradzą sobie - odparł, zamykając drzwi na klucz. - Torres zatroszczy się o to, by nikt nam nie przeszkadzał. Będziemy cieszyć się prywatnością przez całą noc.

- A co z moją prywatnością? Chcę spać we własnym pokoju. Jestem zmęczona i boli mnie głowa.

- Biedactwo - powiedział, przysuwając się bliżej.

Ktoś wstawił jej ślubny bukiet z róż do wazonu, a ich zapach wypełnił cały pokój. Javier wyjął jeden kwiat i pogłaskał nim Grace po policzku.

- Podobał ci się bukiet? - wyszeptał.

- Jest piękny. Róże to moje ulubione kwiaty.
- Wiem. - Grace wyczytała z jego uśmiechu, że pomyślał o ich pierwszym spotkaniu, gdy ukradła różę z zamkowego ogrodu. - Przypominają mi ciebie. Są delikatne i piękne, ale ich ostre kolce mogą skaleczyć - dodał. Z jakiegoś powodu Grace spojrzała na jego dłoń. Już wcześniej zauważyła, że jest zabandażowana, a teraz zmarszczyła brwi na widok plamy krwi na materiale.

- Co ci się stało w rękę?

- Nic takiego.

Wzruszył ramionami i pogłaskał jej włosy. Grace chciała się odsunąć, ale wydawało jej się, że jej stopy są przyspawane do podłogi. Javier pocałował ją powoli, namiętnie, z przerażającą łatwością pozbawiając ją wszelkich oporów. Czy naprawdę stanie się coś strasznego, jeśli ulegnie požądaniu, które pulsowało w jej żyłach? Przecież był jej mężem... Ale ich małżeństwo było fikcją, a ona go nie kochała. Gdy poczuła, jak jego palce rozpinają maleńkie perłowe guziczki na jej plecach, znalazła w sobie siłę, by go odepchnąć.

- Javier... nie. Mówiłam prawdę. Nie prześpię się z tobą. Ja cię nie chcę.

- Nie bądź śmieszna. Nie jestem ślepy. Po co odmawiać sobie przyjemności, której tak wyraźnie pragnie twoje ciało?

- Moje ciało może i reaguje na twój dotyk, ale

moje serce i rozum cię nie chcą - a tylko one się liczą.

- Przecież jesteś moją żoną.

Zanim się obejrzała, obrócił ją plecami do siebie i znów zaczął rozpinąć jej suknię. W końcu stracił cierpliwość i rozerwał materiał, tak że maleńkie perełki rozsypały się na wszystkie strony.

- Nie! - Grace przycisnęła górę sukni do piersi. - Moja piękna sukienka... zniszczyłeś ją! Jesteś barbarzyńcą! Jeszcze cię dziwi, że nie mogę cię znieść?

- O co tak naprawdę chodzi, Grace? Postanowiłaś zarobić na moim pożądaniu? Już zapłaciłem za ciebie fortunę, ale to poszło na spłatę długów twojego ojca. Chcesz dodatkowych pieniędzy w zamian za seks?

Odgłos policzka, który mu wymierzyła, odbił się echem w pokoju. Nastąpiła chwila ciszy, po czym Grace krzyknęła, gdy Javier zerwał z niej suknię.

- Javier... nie... nie zrobię tego.

Zabrakło jej tchu, kiedy rzucił ją na łóżko i uwięził pod ciężarem swojego ciała.

- Koniec tych gierek, *querida*. Dziś w kaplicy złożyłaś przysięgę małżeńską. Honorową rzeczą jest dotrzymać obietnicy.

- A co ty wiesz o honorze? - zapytała ostro. Javier wypuścił ją z uścisku i stanął przy łóżku,

a ona zamarła z przerażenia, gdy w jednej chwili zdjął koszulę i spodnie. W świetle lampy jego skóra połyskiwała jak miedź. Wzrok Grace bezwiednie przesunął się po gęstwinie czarnych włosów, które pokrywały jego klatkę piersiową i brzuch. - Javier, nie mogę. Proszę, nie każ mi tego robić.

- To się robi nudne. Dlaczego ciągle zachowujesz się jak przestraszona dziewczyna?

- Bo nią jestem - wyszeptała.

- Tak, oczywiście. *Madre de Dios!* Przynajmniej patrz mi w oczy, kiedy wygadujesz te swoje kłamstwa.

- Przysięgam, ja nigdy... nie poszłam z mężczyzną do łóżka.

- Przecież byłaś zaręczona! I to z facetem, który ma w Londynie opinię maniaka seksualnego!

- Nic nie wiedziałam o reputacji Richarda, gdy go poznałam. Myślałam, że to prawdziwy dżentelmen, bo nie poganiał mnie i nie próbował zaciągnąć do łóżka.

- Ale w końcu okazało się, że nim nie jest. Jak?

Grace przełknęła nerwowo ślinę. Javier położył się obok niej, nachylając się nad nią lekko, ale nie dotykał jej. Czekał na jej odpowiedź.

- Poznaliśmy się niedługo po mojej przeprowadzce do Londynu i od razu zakochałam się w nim po uszy. To było tuż po śmierci mamy.

Byłam przygnębiona i samotna. Richard pokazał mi, że jeszcze potrafię się śmiać, choć już zaczęłam w to wątpić. Byłam wniebowzięta, gdy mi się oświadczył i wzięłam jego zapewnienia, że chętnie poczeka do nocy poślubnej, za dowód jego prawdziwej miłości. - Westchnęła ciężko, przypominając sobie dzień, o którym najchętniej by zapomniała. - Parę tygodni przed ślubem złożyłam mu niezapowiedzianą wizytę. To miała być niespodzianka, zamierzałam oznajmić mu, że kocham go zbyt mocno, by czekać dłużej. Byłam pewna, że spędzimy ze sobą resztę życia i chciałam, żebyśmy zostali kochankami. Ale to mnie spotkała niespodzianka. Miałam własny klucz i gdy weszłam do mieszkania, zastałam go w łóżku z jego gosposią.

- I zerwałaś zaręczyny?

- Oczywiście. Uważam, że małżeństwo to związek na całe życie, tak jak to było u moich rodziców. - Nagle przypomniała sobie przysięgę złożoną Javierowi kilka godzin wcześniej i przygryzła wargę. - Myślałam, że miłość moja i Richarda będzie trwać wiecznie, ale to była fikcja. Richard chciał za mnie wyjść tylko dlatego, że moje żalosne zauroczenie podbudowywało jego poczucie własnej wartości. Byłam tak zakochana, że jego późne godziny pracy i nagłe wyjazdy na konferencje nie wzbudzały moich podejrzeń. Ale mimo bólu, jaki zadał mi Richard, wciąż wierzę



w miłość. Mam nadzieję, że kiedyś spotkam mężczyznę, którego pokocham na zawsze i który pokocha mnie. I to jemu oddam swoje ciało.

- *Dios!* - krzyknął Javier i wyskoczył z łóżka.
  - Ja to mam szczęście. Wziąłem za żonę kobietę o języku żmii, twarzy syreny i niewinności westalki. - Z wściekłością rzucił jej różową koszulkę nocną. - Lepiej to włoż, zanim wrócę.
  - Dokąd idziesz?
  - Wziąć długi, zimny prysznic.
  - Pójdę spać do swojego starego pokoju. Otworzysz mi drzwi?
  - Od tej pory będziemy spać tutaj, razem. Powiedziałem ci, nie chcę, by ktokolwiek, nawet służba, podejrzewał, że wzięliśmy ślub z innych powodów niż miłość.
  - Ale ja nie mogę tu zostać. Nigdy nie zasnę.
  - Spróbuj, dobrze ci radzę. Bo jeśli nie będziesz jeszcze spała, gdy wrócę, nie obiecuję, że powstrzymam swoje instynkty, które wydają ci się tak odrażające.
- Wszedł do łazienki i trzasnął drzwiami z taką siłą, że o mało nie wypadły z zawiasów.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Zaspana Grace obróciła się na drugi bok, ale na dźwięk znajomego głosu natychmiast otworzyła oczy.

- Nareszcie się obudziłaś. Nigdy nie widziałem, żeby kobieta spała tak mocno - przywitał ją Javier.

- Mam czyste sumienie, to dlatego. Jak rozumiesz, nie wypocząłem tej nocy?

- Tak, ale to nie ma nic wspólnego z moim sumieniem lub jego brakiem - powiedział łagodnie, podchodząc do łóżka. - Raczej z twoim smakowitym ciałem, tak kusząco przytulonym do mojego.

- Nie przytuliłam się do ciebie - zaprotestowała Grace. Choć wcześniej zarzekała się, że nie zmruży oka, ze zdumieniem odkryła, że niewiele pamięta z tego, co się działo w nocy, poza dziwnym poczuciem spokoju i bezpieczeństwa w łóżku Javiera. Nie spędziła tej nocy w jego ramionach, prawda?

- Mam nadzieję, że zachowałeś się jak dżentelmen.

- Nie można mi nic zarzucić - zapewnił.  
- Uwierz mi, zapamiętałabyś, gdybym postanowił zbadać twoje czarujące krągłości, których twoja koszulka nie ukrywa zresztą zbyt dobrze. Gdy będę się z tobą kochał, nie zachce ci się spać.

- Czy ty mnie w ogóle wczoraj słuchałeś? Nie prześpię się z kimś, kogo nie kocham.

Zachichotał i poszedł w stronę drzwi.

- Nie pozostaje mi więc nic innego, jak cię w sobie rozkochać.

- Przecież nie wierzysz w miłość.

- Nie, ale wierzę w pożądanie. Szczerze mówiąc, nieważne, jak nazwiemy tę chemię między nami - oboje wiemy, jaka w niej tkwi siła. Z przyjemnością przełamie twój opór. Ale teraz czas wstawać. Consuela zaraz przyniesie ci śniadanie, a potem jedziemy na lotnisko.

- Po co... dokąd lecimy?

- Spędzimy tydzień na Seszelach.

Otworzył drzwi i już miał wyjść, gdy Grace odezwała się.

- Masz tam jakieś interesy?

- Nie, to wycieczka tylko i wyłącznie dla przyjemności - odpowiedział z szelmowskim błyskiem w oku. Ale zanim Grace zdążyła wypytać go o szczegóły, Consuela zjawiła się ze śniadaniem, a on zniknął.

- Musi być pani bardzo podekscytowana - po-

wiedziała pokojówka, kładąc tacę na kolanach Grace. - Podróż poślubna na Seszele... to takie romantyczne. Księżę ma surową twarz, ale gorące serce. Szkoda tylko, że róże zwiędną przed państwa powrotem - ciągnęła, zbierając płatki, które opadły na komodę. - Księżę własnoręcznie zebrał je dla pani w zamkowym ogrodzie, ale kolce pokaleczyły mu dłonie do krwi. Czy czegoś jeszcze pani potrzebuje?

Niczego poza kluczem do myśli Javiera, pomyślała Grace. Pokręciła głową, spojrziała na śniadanie i stwierdziła, że opuścił ją apetyt. Kim był mężczyzna, którego poślubiła? Choć uważała, że jest zimny i bezwzględny, zadał sobie trud, by zebrać jej ulubione kwiaty, a teraz zabierał ją w jedno z najbardziej romantycznych miejsc świata.

Pięć dni później Grace wciąż nie miała pojęcia, co kierowało jej mężem. Od przyjazdu do luksusowej willi na plaży na Seszelach był niezmiernie troskliwy i tak czarujący, że nie mogła uwierzyć, że ten sam człowiek poszczuł ją psem za wtargnięcie na teren jego zamku. Jaka grę prowadzi? Bo to musiała być gra, a ona z własnej winy coraz bardziej poddawała się jego urokowi.

Dni mijały im na pływaniu w prywatnym basenie przy willi lub w przejrzystym morzu wokół wyspy. Przemierzali kilometry białych piaszczys-

tych plaż, rozmawiając na wszystkie tematy świata - z wyjątkiem jej ojca i powodów, dla których wzięli ślub.

Javier był niezwykle inteligentny i miał ostry dowcip. Grace dowiedziała się, że uprawiał liczne sporty, między innymi szermierkę. Dyskutowali o filmie i teatrze. Opowiedział jej o mauretańskich skarbach znajdujących się w zamku. Obiecał, że po powrocie Grace będzie mogła przejrzeć ręcznie sporządzone katalogi tych dzieł sztuki.

Nigdy więcej nie wspominał o dzieciństwie, ale Grace domyśliła się, że musiał być samotny, nawet po tym, jak dziadek przyjął go do zamku. Czuła, że Carlos nie okazywał mu więcej miłości niż rodzice.

Może to i lepiej, że Javier nie przełamał swoich barier, pomyślała pewnego popołudnia, gdy po raz pierwszy rozstali się na kilka godzin. Nie chciała go lubić. Wystarczyło, że czuła się jak niezdarna uczennica, gdy się do niej uśmiechał. A gdy ją całował...

Wyślizgnęła się z sukienki i zostawiła ją na piasku, zanim wbiegła do morza. Woda ochłodziła jej rozpaloną skórę i Grace pływała, aż rozboleły ją ręce. Obróciła się na plecy i dryfowała na falach, oczarowana pięknem krajobrazu. W końcu wyszła na brzeg i oddaliła się od szeregu willi, zatrzymując się raz po raz, by podnieść muszlę. Zatopiona

w myślach, straciła rachubę czasu. Dopiero gdy poczuła powiew zimnego wiatru, rozejrzała się i stwierdziła, że zapada zmierzch.

- Grace!

Javier stał na pustej plaży i wołał ją, choć wiedział, że Grace nie odpowie. Gdzie ona jest? Jej sukienka i kapelusz wciąż leżały na piasku, a jeden z służących z willi potwierdził, że widział, jak pani Herrera wchodzi do morza.

Szukał już wszędzie, a teraz, gdy zapadł zmierzch, ogarnął go strach. Nie mogła przecież utonąć, pomyślał, przemierzając plażę po raz kolejny. Fale nie były niebezpieczne, a gdyby coś jej się stało w morzu, ktoś na pewno by jej pomógł, prawda?

Z drugiej strony, Grace była tak mała i tak niezależna. Nawet, gdyby zaczęła tonąć, nie wezwałaby pomocy. Możliwe, że po prostu poszła na dno bez śladu. Przyspieszył kroku i znów zaczął ją wołać, aż ochrypl.

Opuścił ją jedynie na kilka godzin, by pojeździć na nartach wodnych. Warunki były doskonałe, lecz nudził się bez Grace i choć nie chciał się do tego przyznać, nie mógł się doczekać, aż znów ją zobaczy. Pod maską powściągliwości była inteligentna i zabawna. Mógł rozmawiać z nią godzinami, a nie kilka minut, jak z innymi kobietami.

Ale teraz zniknęła, a grupka pracowników wyspy, których poprosił o pomoc, do tej pory nie znalazła po niej ani śladu. Opanował strach i wyteżył wzrok. W oddali dostrzegł postać idącą w jego kierunku - niespiesznie, jak gdyby nic się dla niej nie liczyło.

- Gdzie ty się, do diabła, podziewałaś? Tyle osób cię szuka! - krzyknął, gdy w końcu dobiegł do Grace. Dios, była taka piękna. Chciał ją wziąć w ramiona i mocno przytulić - a potem dać jej porządnego klapsa!

- Przepraszam, nie wiedziałam, która godzina - wybąkała. - Ale po co to zamieszanie? - jej niewinne pytanie sprawiło, że Javier stracił panowanie nad sobą. Z przekleństwem na ustach wziął ją na ręce i zaczął iść wzdłuż plaży.

- Nie było cię ponad cztery godziny. Nie miałaś na sobie kapelusza, choć wyszłaś z domu o najgorętszej porze dnia, i pewnie zapomniałaś o kremie do opalania. Mogłaś dostać udaru słonecznego.

Gdy dotarli do willi, administrator wyraził ulgę, że Grace jest cała i zdrowa. Javier podziękował mężczyźnie i jego pracownikom, a Grace chciała zapaść się pod ziemię ze wstydu, że spowodowała takie zamieszanie. Gdy tylko znaleźli się sam na sam, chciała wyrwać się z jego objęć, ale on zaniósł ją do sypialni i rzucił bezceremonialnie na łóżko.

- Nic mi się nie stało. Nie musisz się mną ciągle opiekować - powiedziała z wyrzutem.

- Bałem się, że utonąłaś. Zostawiłaś rzeczy na plaży, a ostatni raz widziano cię, jak wchodziłaś do morza - wzruszył niezdarnie ramionami, a na jego policzkach pojawił się lekki rumieniec. - Wiem, że nasze małżeństwo nie daje ci szczęścia.

- Może i jest to los gorszy od śmierci, ale zapewniam cię, że nie mam zamiaru się topić - oznajmiła Grace nonszalancko. W oczach Javiera dostrzegła złość i inne, nieokreślone uczucie. Zbyt późno zdała sobie sprawę, że naprawdę bał się o nią. - Przepraszam, to było głupie.

- Więc nasze małżeństwo jest gorsze niż śmierć? Przekonamy się?

- Javier... nie, nie chodziło mi... - nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo zamknął jej usta pocałunkiem, który miał na celu ukaranie jej, a nie sprawienie przyjemności.

- Powiedz szczerze, Grace. Czy mój dotyk budzi w tobie obrzydzenie? Czy naprawdę nienawidzisz moich pocałunków?

- Nie... nie nienawidzę ich - powiedziała niepewnie, a on jeszcze raz wpił się w jej usta. Objął ją i przytulił do siebie, ale ona ze łzami w oczach odepchnęła go. - Nie nienawidzę twojego dotyku, to chyba jasne. Ale nienawidzę siebie. Nie powinnam ci na to pozwalać. Nie kocham cię - wyszeptała.



- Ale przecież jesteśmy małżeństwem! - wybuchnął Javier. - Nie chcesz się ze mną kochać, będąc moją żoną - a co byś zrobiła, gdybym zaproponował pomoc twojemu ojcu w zamian za to, że zostaniesz moją kochanką?

- Zrobiłabym wszystko, żeby ocalić ojca - powiedziała szczerze. - Byłam nawet gotowa pójść z tobą do łóżka wbrew wszystkiemu, w co wierzę, ale planowałam się przedtem upić, żeby zbyt wiele nie pamiętać.

Javier zaklął siarczyście po hiszpańsku. Grace usłyszała nutkę bólu w jego głosie i przygryzła wargę. Czy to możliwe, że go uraziła? Z jakiegoś powodu ta myśl sprawiła, że zachciało jej się płakać.

- Przepraszam cię, ale wiesz, jak się czułam. Miłość i pożądanie są dla mnie nierozłączne. Mam nadzieję, że kiedyś poznam kogoś, kto doceni moje serce tak samo, jak moje ciało.

- Odmawiasz swojemu ciału przyjemności, której pragnie, przez jakąś bajkę? No cóż, baw się dobrze na piedestale własnego zadufania, ale jeśli zatęsknisz za prawdziwym życiem, daj znać. Nie ważne, jak usilnie będziesz się tego wypierać - jestem jedynym mężczyzną, który cię pociąga.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Białe promienie słońca sączyły się przez zasłony i kładły na poduszkach. Grace otworzyła oczy z lekkim westchnieniem. Na widok śpiącego Javiera jej serce zabiło mocniej - tak samo jak każdego ranka od dwóch miesięcy.

Dwa miesiące spędzone w El Castillo de Leon minęły błyskawicznie, ale zamiast życzyć sobie, by następne dziesięć upłynęło równie niepostrzeżenie, Grace marzyła, by czas stanął w miejscu.

Jaki urok rzucił na nią ten czarodziej? Wpatrywała się w jego długie, czarne rzęsy, które łagodziły ostre rysy twarzy. We śnie wydawał się bardziej rozluźniony i wyglądał niemal jak chłopiec. Ogarnęło ją wzruszenie. Gdy go poznała, zdawało jej się, że Javier jest w zмовie z diabłem i nie spodziewała się, że kiedykolwiek mogłoby jej na nim zależeć. Ale w czasie pierwszych dwóch miesięcy ich małżeństwa odkryła, że księżę ma serce - tyle że ukrywa je pod zimną zbroją obojętności.

Lecz nie był zimny wobec niej. Choć dużo pracował w swym gabinecie lub w siedzibie banku w Granadzie, starał się, by spędzić z nią trochę czasu. Często robił sobie przerwę i zabierał ją na spacer po ogrodzie. Był też błyskotliwym towarzyszem codziennych kolacji, który bezwstydnie z nią flirtował. Sprawiał, że pragnęła przyjąć śmiało zaproszenie, które dostrzegła w jego oczach.

Ale od ostatniej nocy ich podróży poślubnej nie namawiał jej już, by się z nim przespała. Całował ją jedynie w obecności służących - prawdopodobnie po to, by przekonać ich, że małżeństwo nie jest fikcją. Z tego samego powodu nalegał, by spali w jego łóżku, ale każdej nocy, gdy już się w nim znaleźli, bardzo uważał, by jej nie dotykać. Zasympiał kilka minut po zgaszeniu światła, natomiast ona przez pół nocy przewracała się z boku na bok, dreńczona pragnieniem, by przesunąć się na jego stronę materaca.

Miłość, pożądanie... Była tak zdezorientowana, że nie wiedziała już, gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie. I coraz mniej ją to obchodziło. Myślała wyłącznie o Javierze i nie wyobrażała sobie, co się stanie, gdy ten nie będzie już musiał udawać szczęśliwego małżonka. Dzień po dniu, krok po kroku Javier wkradał się w jej serce, ale nie było możliwości, by on się w niej zakochał. A za

dziesięć miesięcy pozbędzie się jej ze swą słynną, bezwzględną skutecznością.

- *Buenos dias!* Dobrze spałaś?

Czy lekka nutka ironii w jego głosie świadczyła o tym, że wie, jak trudno było jej przy nim zasnąć?

- Jak zabita - zapewniła. - To była wyjątkowo spokojna noc.

- Naprawdę? Wydawało mi się, że miałaś jakiś koszmar, bo tak się wierciłaś.

- Nie wierciłam się.

- W takim razie to ja musiałem śnić. Szkoda, że się obudziłem - dodał, wystawiając rękę, by obronić się przed poduszką, którą zaczęła go okładać.

- Chcesz się bawić, co? - uśmiechnął się, z łatwością zabierając jej poduszkę. Przewrócił Grace na plecy. - Jesteś taka cudowna, a ja czekałem tak cierpliwie, prawda? Trzymałem się swojej strony łóżka.

- Teraz nie jesteś po swojej stronie.

- Ty też nie. Jesteśmy na ziemi niczyjej, gdzie nie obowiązują reguły wojny.

- Nie prowadzę z tobą wojny. Myślałam, że staliśmy się przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi. - Zamilkł na chwilę, zastanawiając się nad tym słowem, i uśmiechnął się.

- I partnerami do spania, choć żadne z nas zbyt wiele nie śpi. Mam rację?

- Tak.

- Pragniesz mnie, Grace. Komu potrzebna jest miłość, gdy łączy nas takie pożądanie?

- Mnie - odpowiedziała. - Bardzo umiejętnie mnie pobudzasz - na pewno masz wielką wprawę. Często pragnę cię do bólu. Ale bez miłości i zaufania co by nam to dało, poza kilkoma chwilami pustej przyjemności? - Widząc, że Javier jest bliski utraty panowania nad sobą, krzyknęła:

- Weź mnie, jeśli tak bardzo chcesz! Wiesz, że nie byłabym w stanie cię powstrzymać. Ale w ten sposób zniszczyłbyś resztki szacunku dla samej siebie, które pozostały mi po tym wszystkim.

- Po czym? Grace, czy ty się wstydzisz, że za mnie wyszłaś?

- Nie jestem dumna z kłamstwa. W kaplicy złożyłam przysięgę, wiedząc, że jej nie dotrzymam. Ale kocham mojego ojca najbardziej na świecie. Nie powinien był kraść twoich pieniędzy, ale rozumiem, dlaczego to zrobił. Wystarczająco się wycierpiał, straciwszy żonę, a moja duma nie była zbyt wygórowaną ceną za ocalenie go od więzienia.

- Jesteś bardziej zasadnicza niż cały klasztor zakonnic - stwierdził sarkastycznie. - Może to lepiej, że wyjeżdżam na jakiś czas.

- Wyjeżdżasz? Dokąd?

- Do Madrytu. Mam serię spotkań w centrali banku i kilka imprez, które zapowiadają się ciekawiej niż pobyt tutaj z tobą.

- Czy twoi znajomi nie zaczną czegoś podejrzewać, gdy pojawisz się beze mnie?

- Wymyślę dla ciebie jakąś wymówkę, na przykład że zachorowałaś. Choć pewnie pomyślą, że jesteś w ciąży. Nie wiedzą, że to by było niepokalane poczęcie. W każdym razie nie będę sam. Lucita jedzie ze mną. Przekonała ojca, że już najwyższy czas, by wkręciła się w madryckie towarzystwo.

- A ty będziesz niańką? To męczące.

- Jakoś przeżyję. Przynajmniej Lucita umie się bawić.

- Nie wątpię - wysyczała, przypomniawszy sobie, jak bezczelnie Lucita flirtowała z jej mężem na jednym z ostatnich przyjęć. - Czy ona nie jest dla ciebie za młoda?

- A cóż to? Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że jesteś zazdrosna.

- Nie schlebiaj sobie, nie jestem. I nie musisz się spieszyć z powrotem.

Dwa tygodnie później Grace ze smutkiem przyznała, że Javier wcale nie rwał się do powrotu do zamku. Wymówił się nawałem pracy. To prawda, w jego głosie słychać było zmęczenie, gdy do niej dzwonił, ale być może miało ono inny powód? Dwukrotnie zadzwoniła do jego mieszkania w Madrycie pod błahym pretekstem, który wymyślała godzinami, i za każdym razem telefon odbierała kobieta o zmysłowym, egzotycznym

akcencie. To nie była Lucita - głos należał raczej do dojrzałej kobiety. Więc kogo przyjmował Javier w swym apartamencie późnym wieczorem? Grace żałowała, że zamiast go o to zapytać, odłożyła słuchawkę i spędziła kolejną bezsenłą noc na wyobrażaniu sobie, jak jej mąż kocha się z jakąś oszałamiającą piękną w pokoju z lustrzanym sufitem.

Luca położył głowę na kolanach Grace i spojrział na nią nieruchomymi czarnymi ślepiami. Pies Javiera tęsknił za swym panem tak samo jak ona i chodził za Grace po zamkowych korytarzach jak wierny cień.

- Nie obchodzi mnie, co on robi i z kim jest  
- wyznała Grace psu. Ale czuła, że Luca wie, że to kłamstwo. Dopiero gdy Javier wyjechał, zdała sobie sprawę, jak wiele czasu spędzali razem.

- Czy to źle, że za nim tęsknię? Ale jeśli tak się czuję teraz, to co się stanie, gdy nasze małżeństwo się skończy? - Luca polizał jej dłoń ze współczuciem, a ona pogłaskała go. - Nie jestem w nim zakochana. Po prostu nie mogę przestać o nim myśleć.

Minęły jeszcze trzy dni, zanim Grace usłyszała furkot helikoptera ponad górami. Stojąc w ogrodzie, osłoniła oczy od słońca i obserwowała lądowanie, po czym pod wpływem impulsu pobiegła na

górze, wyskoczyła z dzinsów i koszulki i założyła elegancką sukienkę. Nie chciała wyglądać, jak gdyby stroiła się dla niego, ale nałożyła błyszczący i skropiła nadgarstki perfumami.

Javier wrócił!

Nawet ponure mury zamku zdawały się uśmiechać.

Gdy wyszła frontowymi drzwiami i zobaczyła, jak mąż przechodzi przez dziedziniec, serce zabiło jej mocniej.

Javier! - Popędziła w dół po schodach, prawie nie zwracając uwagi na wyjeżdżający z podjazdu samochód dostawczy. Ale kątem oka zauważyła, jak z bocznego wejścia wybiegło coś czarnego i krzyknęła: - Luca! Nie!

Głuchy odgłos rozległ się jednocześnie ze skowytem Luki. Grace z przerażeniem przeniosła wzrok z leżącego nieruchomo pod kołami samochodu psa na jego właściciela. Na widok twarzy Javiera zachciało jej się płakać. Jak mogła uważać go za człowieka bez serca? Powiedział jej kiedyś, że nie wierzy w miłość, ale teraz miała dowód na to, że kłamał. W jego oczach dostrzegła ból, strach i niezmiennie uczucie, jakim darzył psa. Szybko jednak opanował emocje i podbiegł do Luki.

- Powiedz Torresowi, żeby zadzwonił po weterynarza - polecił. - Pospiesz się. Traci dużo krwi.

Przez kilka następnych godzin Grace mogła



tylko modlić się, by ukochany pies Javiera przeżył. Zrobiłaby wszystko, by znów zobaczyć uśmiech na twarzy męża.

Ta myśl pojawiła się w jej głowie jak ostatni kawałek układanki. Nagle wszystko stało się jasne. Kochała go. To dlatego każdy dzień jego nieobecności dłużył się niemiłosiernie i wydawał się szary, mimo że świeciło letnie słońce. Niepostrzeżenie to on stał się jej słońcem, jej księżycem, jej jedynym powodem, by z uśmiechem witać kolejny dzień.

Ody zobaczyła go przy Luce, dotarło do niej, że oprócz pożądania darzy go też innym uczuciem. Chciała chronić go przed krzywdą, kochać go duszą i ciałem. Nic dziwnego, że jego służba tak się do niego przywiązała.

Pod maską arogancji odkryła nieprzebrane pokłady dobra i ciepła.

Ale w dniu ślubu Javier zabronił jej szukać rzeczy, które nie istnieją. Brzmiało to jak ostrzeżenie, że nigdy się w niej nie zakocha. Myślała wtedy, że był tak twardy i niedostępny jak ściany jego zniknu. I choć zauważyła rysę na jego zbroi, nie mogła żywić nadziei, że Javier kiedykolwiek uzna ich małżeństwo za coś więcej niż tylko tymczasowy, kontrakt.

Luca miał złamaną łapę i -jak wiele zranionych zwierząt - był w szoku. Javier poinformował o tym

Grace, gdy dołączyła do niego w wielkiej kuchni z kamienną posadzką. Javier i Torres wspólnie wnieśli psa do zamku, a weterynarz postanowił go nigdzie nie przenosić. Zamiast tego opatrzył rany Luki i zaaplikował mu mocny środek uspokajający. Teraz pozostawało tylko czekać i mieć nadzieję, że pies przeżyje.

- Następne dwadzieścia cztery godziny będą decydujące, ale weterynarz twierdzi, że Luca wyzdrowieje - powiedział Javier.

- Oby tak było - wyszeptała Grace, klękając obok męża, by pogłaskać nieprzytomnego psa.

- Wiem, jak bardzo jest dla ciebie ważny.

- Czasem wydaje mi się, że za dużo o mnie wiesz, Grace. Czuję, jak te granatowe oczy zagładają mi w duszę i odkrywają moje tajemnice.

- Nie chcę, żebyśmy mieli przed sobą jakieś tajemnice. Jesteś moim mężem, choć pewnie o tym zapomniałeś w ciągu ostatnich tygodni.

Przypomniała sobie uwodzicielski głos w słuchawce telefonu i nerwowo przełknęła ślinę. To nie był najlepszy moment, by zdradzać się ze swą nieracjonalną zazdrością.

- Myślisz, że mógłbym cię zapomnieć? Bardzo bym chciał, ale prawda jest taka, że bez przerwy za tobą tęskniłem. Śniło mi się po nocach, że leżysz koło mnie, tak blisko, że gdybym się odwrócił, musnąłbym cię ustami... tak jak teraz.

Dotknął ustami jej warg powoli, delikatnie, jak gdyby rozkoszował się tą chwilą po wielu dniach rozłąki. Objęła go za szyję i mocno przytuliła.

- Powinieneś się przespać - powiedziała, gdy w końcu uniósł głowę, a ona zauważyła cienie pod jego oczami.

- Nie dziś. Chcę posiedzieć przy Luce i zobaczyć, czy się poruszy.

- Weź przynajmniej prysznic i zjedz coś, a ja z nim zostanę. Zawołam cię, jeśli jego stan się zmieni.

Javier wstał i pomógł jej podnieść się z kolan. Ucałował ją w czoło.

- Grace, nie zasługuję na twoją dobroć. To ty powinnaś się przespać. Jutro lecisz do Anglii.

- Wysyłasz mnie do domu? Ale dlaczego?  
- zapytała niepewnie. Czyżby miał już dość jej sztywnych zasad i chciał sprowadzić sobie do zamku kochankę?

- Tylko na tydzień. Wiem, jak bardzo tęsknisz za ojcem. Chciałem, żebyśmy odwiedzili go oboje, ale nie mogę tak zostawić Luki.

- Oczywiście, ale moglibyśmy przełożyć ten wyjazd, aż wyzdrowieje.

- Na pewno pamiętasz o nadchodzących urodzinach ojca. Twoja ciotka powiedziała mi, że Angus nie może się doczekać twojego przyjazdu. Nie możesz go zawieść.

Nie, nie mogła. Ale przez to, że jej myśli zaprzątał ostatnio wyłącznie Javier, zapomniała o urodzinach ojca.

- Kiedy wylatuję?
- Jutro rano. Idź lepiej spać. Zobaczymy się rankiem.

Skinęła tylko głową i odeszła, ale jego głos zatrzymał ją przy drzwiach.

- Grace! Wrócisz, prawda?
  - Oczywiście. Przecież się umawialiśmy.
- Przez całą noc zastanawiała się, jak poradzi sobie bez Javiera, gdy ich kontrakt dobiegnie końca. Kiedy Torres zawiózł ją rankiem na lotnisko, nie potrafiła ukryć przygnębienia.

Jesień zaskoczyła południowe wybrzeże Anglii. Piątego dnia ulewnych deszczy Grace patrzyła przez okno pensjonatu ciotki na zalany trawnik, a jej myśli dryfowały ku egzotycznym palmom w ogrodzie El Castillo de Leon.

Nie mogła się doczekać powrotu, ale bynajmniej nie z powodu ciepłej, słonecznej pogody w Granadzie. Mogłaby mieszkać nawet w Arktyce, pod warunkiem że byłaby z Javierem.

- Szach, mat! - oznajmił radośnie Angus, spoglądając na nią znad okularów. - Coś mi mówi, że nie mogłaś się skupić na grze.
- Nigdy nie wygrałam z tobą w szachy, tato

- odpowiedziała z uśmiechem. - Mama grała o wiele lepiej niż ja.

Angus zamilkł na chwilę, po czym sam się uśmiechnął.

- Tak. Była niepokonana!

Grace odetchnęła z ulgą. Po raz pierwszy od śmierci mamy wspomniała o niej podczas rozmowy. Wcześniej unikała tego tematu jak ognia, bo każda wzmianka o niej kończyła się wielodniowym przygnębieniem ojca. Ale teraz, z pomocą terapeuty, Angus powoli godził się ze śmiercią kobiety, w której zakochał się od pierwszego wejrzenia.

Wciąż jednak pozostawało wiele do zrobienia. Przez wiele miesięcy będzie musiał przyjmować środki antydepresyjne. Miał luki w pamięci, a Grace była pewna, że niewiele pamiętał ze swych ostatnich miesięcy na stanowisku dyrektora banku ani z rozpaczliwych prób poradzenia sobie z problemami finansowymi. Ona na pewno mu tego nie przypomni i nie pozwoli, by poznał cenę, jaką zapłaciła za jego wolność.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk dzwonka i podkscytowane szczekanie trzech terrierów cioci Pam.

- Misty, chodź do kuchni... Moppet, nie gryź moich kapci. Grace, mogłabyś otworzyć? - zawołała ciotka.

Grace przebiegła przez korytarz i otworzyła drzwi frontowe. Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi, gdy zobaczyła za nimi znajome, złociste oczy.

- Javier... Co... co ty tu robisz? Co z Lucą?

- Dochodzi do siebie szybciej, niż myślał weterynarz. Przyjechałem, by zabrać cię do domu. Stwierdziłem, że zbyt długo nie widziałem własnej żony.

- Wiesz przecież, że miałam wrócić jutro. Sam ustaliłeś tę datę - powiedziała oszołomiona.

Starła się zebrać myśli, ale na widok Javiera jej mózg zamienił się w kłębek waty. Jej mąż miał na sobie sprane džinsy i czarną skórzaną kurtkę. Dawno nie był u fryzjera, a jego policzki pokrywał ciemny zarost, jak gdyby podjął decyzję o podróży do Anglii pod wpływem szalonego impulsu i nie miał czasu się ogolić.

- Cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną. Mój prywatny samolot czeka na lotnisku. Idź po swoje rzeczy.

- Chcesz, żebym wyjechała w tej chwili? Nie jestem nawet spakowana. Javier, o co tak naprawdę chodzi? Myślałeś, że zerwę umowę? Obiecałam, że wrócę, ale najwyraźniej mi nie ufasz.

- Nie chodzi o zaufanie.

- Więc po co ten pośpiech? Wyglądasz, jakbyś pobiegł do samolotu prosto z łóżka.

- Pośpiech jest stąd, że spędziliśmy prawie cały miesiąc osobno. Musiałem zostać w Madrycie dłużej, niż planowałem, a potem ty przyjechałaś tutaj... Tęskniłem za tobą.

W głowie Grace rozbrzmiał anielski chór. Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Ja też tęskniłam.

- Grace... - Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Tak?

- Czy mógłbym wejść do środka, zanim utonę w tym deszczu?

- Och! Oczywiście. Przepraszam! -Z płonącymi policzkami wprowadziła go do środka. Woda spływała strumieniami po jego twarzy. - Jesteś przemoczony. Daj, pomogę ci to zdjąć - zaproponowała, ciągnąc go za marynarkę.

- Jestem cały twój. Ale nie rozbieraj mnie w korytarzu. Twojej ciotce może się to nie spodobać.

- Z ciebie to jednak jest diabeł - powiedziała Grace z przekąsem, ale Javier natychmiast zamknął jej usta pocałunkiem. Przytuliła się do niego, nie przejmując się tym, że jej cienka bluzka nasiąknie wodą.

- Chodź ze mną, Grace. Twoje miejsce jest przy mnie.

Czy chodziło mu o warunki ich umowy? Grace odkryła nagle, że to nie ma znaczenia. Liczyło się

tylko to, że będzie z mężczyzną, którego kocha  
- tak długo, jak będzie chciał. Uśmiechnęła się po  
raz ostatni i pobiegła na górę, by się spakować.

RS



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Muszę zostać w Madrycie na kilka dni - powiedział Javier, gdy zatrzymał samochód na podziemnym parkingu i wprowadził Grace do windy.  
- Pomyślałem, że może zechcesz spędzić trochę czasu w mieście, zanim wrócimy do zamku.

- Robi się późno, a ty pewnie jesteś zmęczony. Spędziłeś prawie cały dzień w samolocie - wymamrotała, gdy znaleźli się w dużym i raczej nieciekawym holu. - Dokąd zaniósłeś moje rzeczy? Pewnie do swojej sypialni - dodała, czując, jak przechodzi ją dreszcz na myśl o ponownym dziele- niu z nim łóżka. Wizja oglądania jego opalonego ciała w lustrze na suficie wydała jej się kusząca.

Javier zaproponował jej drinka, a gdy odmówi- ła, nalał sobie szklaneczkę whisky i wypił ją jed- nym haustem.

- Zaniósłem walizkę do twojego starego po- koju. Zdecydowałem, że od tej pory będziesz spała we własnym pokoju, zarówno tutaj, jak i w zamku.

To niespodziewane postanowienie ściągnęło Grace na ziemię.

- Rozumiem - bąknęła, choć nie rozumiała nic. Co zrobiła źle?

- Nie powinienem był wymagać, żebyś dzieliła ze mną łóżko ani oczekiwać, że porzucisz swoje wartości. Po prostu nigdy nie spotkałem kobiety z zasadami... no, ale ty nie jesteś taka jak inne kobiety, prawda? Nie podzielałam twojej ślepej wiary w miłość po grób i szczęśliwe zakończenia jak z bajki, ale nie mam prawa narzucać ci swoich przekonań ani niszczyć cynizmem twojej niewinności. Obiecuję, że do końca naszego małżeństwa będziesz spać we własnym pokoju.

- Dziękuję - wydusiła. Javier oczekiwał, że spodoba ją jej się te nowe ustalenia, a jej duma nie pozwoliła jej na ujawnienie prawdy.

- Nie wyglądasz na uradowaną. O co chodzi?

- Po prostu zdziwiła mnie ta zmiana decyzji. Pewnie ma to coś wspólnego z twoją kochanką.

Uniósł lekko brwi.

- Nie mam kochanki.

- Daj spokój. Jestem niewinna, ale nie głupia. Za każdym razem, gdy dzwoniłam, odbierała jakaś kobieta, i to nie była Lucita.

- To prawda, Lucita zatrzymała się u kuzynki po drugiej stronie miasta. Jedyna kobieta, która tu była, to Pilar, moja pomoc domowa - wyjaśnił.

Grace przypomniała sobie moment, w którym nakryła Richarda i jego gosposię w niedwuznacznej sytuacji.

- Pilar... Czy jest tak urocza jak jej głos? Czy spełnia wszystkie twoje zachcianki?

- Świetnie gotuje. Ale przez swój dokuczliwy artretyzm niedługo przejdzie na emeryturę i zamieszka z córką i wnuczetami. Właśnie pojechała do nich na kilka dni.

- Rozumiem. Dziękuję za wyjaśnienie. Lepiej pójde do łóżka, zanim zbłąźnię się jeszcze bardziej. Dobranoc.

- Dobranoc, *querida*. Śpij dobrze.

Grace wzięła prysznic, wysuszyła włosy i wślizgnęła się do łóżka; w końcu zasnęła niespokojnym snem. Obudziła się godzinę przed wschodem słońca, a na wspomnienie bezpodstawnych oskarżeń rzuconych Javierowi naciągnęła poduszkę na głowę. Jak mogła być taka głupia? Dziecinna scena zazdrości ją zdradziła. Javier na pewno zrozumiał, że darzy go uczuciem. I to jakim! Od kiedy zobaczyła go w pensjonacie ciotki Pam, jej ciało domagało się zaspokojenia pragnienia, które tylko on potrafił wzbudzić.

Odrzuciła kołdrę i udała się do łazienki, licząc na to, że szklanka zimnej wody ostudzi jej żądze. Zatrzymała się gwałtownie przed lustrem i spojrzała na swoje szkliste oczy i rozchylone, wilgotne

usta. To było nieuniknione. Javier był jej przeznaczony, choć na krótko - przyznała, myśląc o nieuchronnie zbliżającym się rozwodzie. Ale kochała go. Obietnice złożone w dniu ślubu nie były kłamstwem, choć wtedy jeszcze o tym nie wiedziała. Będzie kochać Javiera do końca życia, w zdrowiu i w chorobie, i pragnęła oddać mu swoje ciało - dziś i każdego dnia tych dziewięciu miesięcy, które im pozostały.

Nie zastanawiając się długo, wybiegła na korytarz i stanęła przed drzwiami jego sypialni. Serce waliło jej tak mocno, że zdziwiła się, że cała kamienica nie trzęsie się razem z nią. Javier na pewno śpi. A gdy się obudzi i zastanie ją w swoim łóżku, powie mu, że pewnie lunatykowała. Delikatnie popchnęła drzwi.

Serce zamarło jej w piersi, gdy zauważyła parę bursztynowych oczu, które bacznie się jej przyglądały.

- Grace! Coś się stało?
- Nic, po prostu... - urwała bezradnie, zahipnotyzowana jego spojrzeniem. - Javier, zapomnij o moich zasadach! Chcę, żebyś się ze mną kochał.
- Grace, nie mów tak.
- Dlaczego nie? To prawda. - Błysk pragnienia w jego oczach dodał jej odwagi i podeszła do łóżka. - Chcę być twoją żoną w każdym znaczeniu tego słowa.

W jednej chwili rozwiązała wstążeczkę na karku, która przytrzymała jej długą, jedwabną koszulę nocną. Materiał momentalnie zsunął się z jej ciała i opadł na podłogę, odsłaniając jej delikatnie zaokrąglone kształty.

- Powinienem cię odesłać do domu - powiedział Javier. - Nie jestem odpowiednim mężczyzną dla ciebie. Twoje piękno skusiłoby nawet świętego, a ja nigdy nie byłem pobożny.

Grace nagle ogarnęły dawne wątpliwości, ale Javier złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie, na łóżko. Trzęsła się - a może to on drżał? Uniósł jej dłoń do ust i musnął wargami kostki jej palców.

- Nie patrz tak na mnie - wyszeptał. - Powoli. Ostatnią rzeczą, jakiej bym chciał, to cię skrzywdzić. Ufasz mi?

Nachylił jej brodę tak, że musiała na niego spojrzeć, a jego pełne czułości oczy sprawiły, że skinęła głową bez słowa.

Grace zamknęła oczy i przytuliła się do Javiera, chłonąc kojące ciepło jego ciała. Przesunęła dłoń na jego klatkę piersiową i zaczęła głaskać jego ciemne włosy, aż jej ruchy ustały i zasnęła.

Javier spojrzał na jej uroczą twarz ze ściśniętym sercem. Za chwilę zsunie się z łóżka i pozwoli jej spokojnie spać. Być może przez to, że był wielokrotnie odrzucany w dzieciństwie, nie miał teraz

cierpliwości na przytulanie się i inne pieszczoty, których zdawały się pragnąć kobiety po miłosnych igraszkach.

Ale maleńka dłoń Grace na jego piersi działała na niego uspokajająco, zamiast go irytować. Oparł się pragnieniu wzięcia jej w ramiona i przyciśnięcia do siebie najmocniej, jak potrafił, ale nie mógł zdobyć się na zostawienie jej samej. Musnął ustami jej czoło i pozwolił sobie na przyjemność patrzenia, jak jego żona śpi.

Zimą szczyty gór Sierra Nevada pokrywał śnieg, ale wszystkie pokoje El Castillo de Leon ogrzewał buzujący ogień. Pozostały trzy tygodnie do świąt Bożego Narodzenia, ale sezon na przyjęcia już się rozpoczął, a dziś książe Herrera wydawał wystawną kolację dla biznesmenów z Granady.

Ostatnie miesiące były najszcześniejszymi w życiu Grace. Od pamiętnego dnia w Madrycie każdą noc spędzali wspólnie. Ale świadomość upływającego czasu rzucała cień na jej szczęście. Za sześć miesięcy Javier zaczął starać się o rozwód. Co noc kochał się z nią namiętnie, ale po wszystkim wracał na swoją stronę łóżka, odmawiając jej bliskości, której pragnęła. Okazywał jej czułość jedynie za dnia, najpewniej po to, aby zmylić służbę.

Drzwi otworzyły się, a Grace wstrzymała oddech, gdy ujrzała w lustrze toaletki odbicie Javiera.

- Wyglądasz... fantastycznie - przyznał.

Jej suknia miała kolor ciemnego, czerwonego wina, szeroki dół i obcisłą górę z dużym dekoltem, który eksponował jej biust. Została zaprojektowana, by uwodzić, a Grace czuła, że Javier już pragnie rozwiązać sznurowanie z tyłu.

- Ile potrwa przyjęcie? - zapytała.

- Za długo. - Objął ją i złożył kilka gorących pocałunków na jej ramieniu. - Mam na ciebie ochotę, jak pewnie się domyślasz. Ciekawe, co się dzieje w tej twojej główce, pod tym łagodnym uśmiechem? Co byś zrobiła, moja mała gołębico, gdybym wziął cię tu i teraz?

- Powiedziałabym, żebyś poczekał, bo nie chcę wystąpić w pogniecionej sukni.

- Pewnie masz rację. A jeśli już mowa o sukience, mam coś dla ciebie.

Wyjął wąskie skórzane pudełko z kieszeni marynarki i wręczył jej.

- Co to?

- Otwórz i zobacz.

Wstrzymała oddech, gdy ujrzała rubinowo-diaamentowy wisior na długim złotym łańcuszku.

- Jest piękny. Ale nie możesz mi go ofiarować. Musi być wart fortunę.

- Bzdura. Jesteś moją żoną i mogę ci dawać wszystko, co mi się podoba. - Wyjął olśniewający naszyjnik z pudełka i zapiał go na jej szyi. Rubin

usadowił się między jej piersiami. -Idealnie pasuje do sukni.

- Nie mogę go przyjąć. Pożyczę go i zwrócę, zanim wyjadę.

- Zanim wyjedziesz dokąd? - zapytał obojętnie. Zerknął na zegarek i poszedł w stronę drzwi, dając jej do zrozumienia, że już czas powitać gości.

- Do domu, po... po naszym rozwodzie - wyjąkała, przelatykając łzy na myśl o nieuniknionym rozstaniu.

- Będziemy się o to martwić, gdy przyjdzie czas. Kupiłem go, bo pomyślałem, że ci się spodoba, ale założysz go, nawet jeśli tak nie jest. Jako księżna Herrera masz odpowiednio wyglądać i zachowywać się przed moimi gośćmi.

To nie był najlepszy początek wieczoru, przyznała smutno Grace, gdy pięciodaniowa kolacja dobiegła nareszcie końca i zaserwowano kawę oraz trunki. Przed gośćmi Javier grał oddanego męża, lecz wiedziała, że pod jego maską czułości kryje się chłód. Dzięki temu, że był gospodarzem przyjęcia, miał wymówkę, by zabawiać wszystkich prócz swojej żony. W czasie kolacji flirtował zapamiętale z energiczną blondynką i Lucią Vasquez, pomiędzy którymi siedział.

Grace próbowała wmówić sobie, że nie obchodzi jej wybryki Javiera. Miała inne zmartwienia.



Podczas kolacji znów poczuła mdłości, które dręczyły ją od kilku dni. Spóźniał jej się okres - co prawda tylko o parę dni, ale to wystarczyło, by zaczęła panikować.

Starła się uspokoić, lecz jej żołądek zbuntował się, gdy poczuła zapach kawy. Nie mogła być w ciąży - Javier zawsze się zabezpieczał, gdy się kochali. No, prawie zawsze. Czy to możliwe, że w czasie tych kilku beztróskich chwil zapomnienia poczęła jego dziecko? Zadrzała - po części ze strachu, po części z radości - wyobrażając sobie, że tuli w ramionach dzidziusia. Co pomyśli Javier? Dziecko na pewno nie było elementem jego planu. Ale w jej sercu pojawiła się iskierka nadziei

- a może jednak się ucieszy?

- Źle się czujesz, Grace? Jesteś jeszcze bledsza niż zwykle - stwierdziła Lucita, siadając na kanapie koło niej.

- Trochę mi niedobrze, to wszystko - odparła Grace, odsuwając od siebie filiżankę z kawą.

- Chyba za dużo zjadłam- dodała, gdy Lucita rzuciła jej badawcze spojrzenie. Młoda Hiszpanka wyglądała olśniewająco. Jedwabiste czarne loki spływały jej na ramiona, a obcisła biała sukienka podkreślała ponętne kształty. Wielkie złote koła

w uszach i bransoletki na nadgarstkach sprawiały, że wyglądała elegancko, seksownie i dorośle.

- Za dużo zjadłaś? Nie wydaje mi się. Moja

siostra ma trójkę dzieci i nie znosi zapachu kawy w czasie ciąży. Być może stąd twoja bladość.

- Mogę się mylić, to jeszcze niepotwierdzone - wymamrotała Grace. Ale wypowiadając te słowa, była już pewna - dzięki swej kobiecej intuicji - że jest w ciąży.

- A zatem plan Javiera wypalił. Trzeba mu to przyznać - znalezienie żony i spłodzenie potomka w ciągu roku to nie lada wyczyn, nawet dla kogoś takiego jak on.

- O czym ty mówisz? - zapytała Grace. Ogar-  
nął ją niewytłumaczalny strach. - Nic nie wiesz o moim małżeństwie!

- Wiem wszystko. Wiem, że Javier poślubił cię tylko po to, by zostać prezesem banku. Wiem też, że skoro jest już obarczony żoną, postanowił wykorzystać ten rok na wypełnienie woli dziadka i spłodzenie kolejnego dziedzica fortuny Her-  
rerów.

Salon zawirował dookoła Grace. Złapała się krawędzi stołu. Nie mogła zemdleć - nie teraz, gdy Lucita patrzy na nią triumfalnie czarnymi oczami.

- Kto ci to powiedział? Javier?

- Nieważne, Grace. Javier nie zażąda rozwodu, dopóki nie urodzisz mu potomka. Oczywiście będzie wymagał, by dziecko zamieszkało z nim w zamku, ale na pewno pozwoli ci je od czasu do czasu odwiedzać.

Grace wstała. Chciała uciec jak najdalej od bolesnych słów Lucity.

- Nikt nie odbierze mi dziecka! Nikt! Po co ty mi w ogóle to wszystko mówisz? Chyba ci odbiło, jeśli myślisz, że Javier kiedykolwiek będzie z tobą. Przecież mógł się z tobą ożenić i przejąć bank twojego ojca razem z El Banco de Herrera, ale byłaś dla niego za młoda!

- To prawda. Postanowiliśmy poczekać, aż skończę studia. Ale zgodnie z wolą Carlosa musiał ożenić się od razu. To jedyny powód, dla którego cię poślubił.

Grace nie mogła zaprzeczyć ostatniemu stwierdzeniu dziewczyny. Ruszyła przez pokój w stronę przeszkłonych drzwi do ogrodu, by zaczerpnąć trochę powietrza. To nieprawda, powtarzała sobie w kółko. Javier potrafił bezwzględnie dążyć do celu, ale nigdy nie posunąłby się do uprawiania seksu bez zabezpieczenia tylko po to, by spłodziła mu potomka.

Zdała sobie jednak sprawę, że celowo zataił przed nią ten warunek z testamentu dziadka. Instynktownie objęła dłońmi brzuch. Javier nie był okrutnym człowiekiem - okazał jej wiele dobroci i czułości. Czy zrobił to tylko po to, by uspić jej czujność, a potem zażądać prawa do opieki nad dzieckiem?

Był tylko jeden sposób na rozwianie jej obaw.

Musi zapytać go, czy w testamencie jego dziadka były jakieś dodatkowe warunki - zanim oznajmi mu, że prawdopodobnie jest w ciąży.

Przebiegła wzrokiem cały salon, szukając jego smukłej sylwetki. Zawsze wyróżniał się z tłumu, ale teraz nigdzie nie mogła go znaleźć. W końcu spojrzała w stronę dużego wnekowego okna - akurat w momencie, gdy Lucita objęła Javiera i pocałowała go w policzek. Javier bynajmniej się nie zirytował, tylko odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

To była kropla, która przepelniła czarę. Grace poczuła, jak żółć podchodzi jej do gardła i ze stłumionym szlochem wybiegła z salonu. Po drodze zatrzymała się tylko po to, by poinformować Torresa, że źle się czuje i wraca do swojego pokoju. Wiedziała, że kamerdyner niezwłocznie przekaże tę wiadomość Javierowi, ale wątpiła, czy ten się przejmie. W końcu był zajęty hiszpańską kusicielką.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Grace, otwieraj, bo przysięgam, że wyważę drzwi!

Siedziała skulona w kącie łóżka i słuchała bębnienia w drzwi. Bała się, że lada chwila wyskoczą z framugi. Javier nie żartował. Czy powinna go wpuścić? Nie wiedziała, co powiedzieć, jak spojrzeć mu w oczy, nie zdradzając bólu, jaki jej sprawił.

- Grace! Jesteś chora? Torres powiedział, że źle się czujesz. Odezwij się!

Grace usłyszała uderzenie czegoś ciężkiego o drzwi. Pomyślała, że Javier gotów jest nie tylko wyważyć je, ale też obrócić w pył cały zamek. Przekręciła klucz i otworzyła drzwi na oścież, zanim Javier zdążył zamachnąć się na nie ciężkim dębowym krzesłem, które zwykle stało w korytarzu.

- Czego chcesz?

- Czego ja chcę? - Postawił krzesło na ziemi i wlepił w nią wzrok. - Przydałoby mi się słówko

wyjaśnienia. Jest jakiś powód tej hysterii czy po prostu próbujesz zwrócić na siebie uwagę?

- Przynajmniej jesteś na tyle uczciwy, by przyznać, że musiałam coś zrobić, żeby wyrwać cię z objęć Lucity. Powiedz mi szczerze, dlaczego po prostu nie ożeniłeś się z nią, kiedy mogłeś, zamiast grać tę żalospną farsę?

- Przez „żalospną farsę” rozumiesz zapewne nasze małżeństwo? - warknął, wpychając ją do pokoju, aż uderzyła łydkami o łóżko i opadła na materac. W świetle lampy wyraźnie zobaczył ślady łez na jej policzkach. - O co chodzi? - zapytał łagodniej. - Lucita powiedziała coś, co cię zmartwiło? Wiem, że lubi się droczyć, ale nigdy w złej wierze.

- Czyżby? No cóż, znasz ją lepiej niż ja. Myślisz, że nie zauważyłam, jak cię dziś obejmowała?

- Znałem ją, gdy była jeszcze niemowlęciem! Jest dla mnie jak młodsza siostra.

- Jakie to urocze. I pewnie powierzasz siostrzyczce wszystkie swoje tajemnice, na przykład powód naszego małżeństwa?

- Powiedziałem ci już, że warunki z testamentu mojego dziadka zna jedynie jego prawnik. Warunki. A zatem jest więcej niż jeden, a Lucita nie kłamała. Grace zapragnęła schować się w jakiś ciemny kąt.

- Lucita też wie, bo jej powiedziałaś. Kto inny mógłby to zrobić? Myślałam, że mogę ci zaufać.

Ale po raz kolejny pomyliłam się w ocenie mężczyzny. Nie dotykaj mnie! - wrzasnęła, gdy próbował wziąć ją w ramiona. - Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Od dziś śpię w oddzielnym pokoju, aż skończy się to fikcyjne małżeństwo!

- Nawet o tym nie myśl! - Javier udaremnił jej próbę zejścia z łóżka, biorąc ją na ręce i rzucając z powrotem na materac. - Osądziłaś mnie i wydałaś wyrok, nie dając mi prawa do obrony. Ale nie obchodzi mnie, co myślisz. Należysz do mnie. Zapłaciłem za ciebie i wypuszczę cię z łóżka, gdy będę gotowy, i ani chwili wcześniej.

- Nie możesz tego zrobić! Ty... barbarzyńco!  
- krzyknęła, gdy zerwał z niej sukienkę.

- Kto mnie powstrzyma? Ty, *querida*? - wykrzywił usta w uśmiechu, widząc, jak źrenice Grace rozszerzają się. Jediną rzeczą, co do której miał pewność, było jej pożądanie. - Nie wydaje mi się i oboje wiemy dlaczego. Nie możesz mi się oprzeć. Potrzebujesz mnie - dodał triumfalnie.

- Skąd się wzięło u ciebie to przekonanie?

- Sama mi powiedziałaś - odparł, widząc zmieszanie w jej oczach. - Nie słowami, ale czynami. Inaczej po co przychodziłabyś do mnie w Madrycie i błagała, bym się z tobą kochał? Upierałaś się, że nie ulegniesz mężczyźnie, którego nie kochasz. Ale nie mogłaś zaprzeczyć istnieniu dzikiej namiętności między nami.

Och! Jak mogła do tego dopuścić? Dla niej było oczywiste, że oddaje mu się z miłości. Nie przyszło jej do głowy, że Javier mógłby to inaczej zrozumieć. Pewnie śmiał się z niej w duchu od miesiący. Poczowała się upokorzona, a całe pragnienie ją opuściło.

- Jak zwykle masz rację, Javier. Sam wiesz, jak wielką siłą jest pożądanie. Przyszłam do ciebie, bo nie chciałam dłużej żyć jak zakonnica. Wszyscy zyskali na naszym małżeństwie, tylko nie ja, więc postanowiłam jak najlepiej wykorzystać twoje słynne łóżkowe umiejętności.

- Cieszy mnie, że tak myślisz - powiedział łagodnie, ale Grace nie zmylił jego uśmiech. Zanim się obejrzała, zaczął rozpinać spodnie.

- Nie! - krzyknęła. Zrobiło jej się niedobrze i starała się go odepchnąć. Mimo tego, czego się o nim dowiedziała, wciąż darzyła go uczuciem. Nie przeżyłaby, gdyby wziął ją siłą - gdyby zamienił coś, co wydawało jej się tak piękne, w prymitywny akt zemsty. - Nie rób tego, Javier. Nie sprawiaj, bym cię znienawidziła.

- Myślisz, że mnie to obchodzi? Miłość, nienawiść... wszystko mi jedno - warknął, ale gdy dostrzegł łzy w jej oczach, zaklął siarczyście.

- Dios, Grace, do czego ty mnie doprowadziłaś? Nigdy nie wziąłem kobiety siłą. Nie mogłabyś znienawidzić mnie bardziej, niż ja nienawidzę



siebie. Zawsze wiedziałem, że nie da się mnie kochać - powtarzano mi to wielokrotnie. Jak mogłem sądzić, że jesteś inna... że widzisz we mnie coś więcej niż tylko chłód i gorycz?

- Javier! - Wyciągnęła do niego rękę, ale jej dłoń opadła bezwładnie, gdy odsunął się od niej.

- Ja nigdy... Nie uważam, że jesteś bez serca... - urwała, przypomniawszy sobie uwagi Lucity, że Javier celowo chciał, by zaszła w ciążę, bo potrzebował potomka.

- W takim razie powinnaś przemyśleć swoją opinię. Jestem tak bezwzględny jak moi przodkowie, którzy mieszkali w El Castillo de Leon. Mówiłem ci, że Carlos nie pozwolił mojemu ojcu odwiedzić mojej babci, gdy była umierająca? Mimo że go błagała. Fernando był jej jedynym synem, ale postąpił wbrew woli ojca, żeniąc się z moją matką, i Carlos wygnał go z zamku na dobre. Od dnia, gdy przyjechałem tu jako głodny, wychudzony chłopiec, dziadek uczył mnie, że władza jest wszystkim, a miłość się nie liczy.

- I wciąż w to wierzysz, Javier? Naprawdę zrobiłbyś wszystko, żeby przejąć całkowitą władzę nad bankiem?

- Dobrze znasz odpowiedź - uciał, kierując się do drzwi. - Wiedziałaś, na co się piszesz, wychodząc za mnie. Lepiej przywyknij do myśli, że jeszcze przez pół roku będziesz moją żoną, bo nie

dam ci odejść, zanim nasza umowa dobiegnie końca.

Grace wreszcie zapadła w niespokojny sen i obudziła się sama w przepastnym łóżku. Nie miała pojęcia, gdzie Javier spędził noc, lecz gdy ogarnęły ją mdłości i pobiegła do łazienki, była wdzięczna, że jej mąż tego nie widzi i nie pyta o przyczynę złego samopoczucia.

Nie mogła zostać w zamku ze świadomością, że mały, kruchy człowiek, który się w niej rozwija, jest częścią umowy z Javierem. Dopóki starczy jej sił, będzie walczyć o prawo do opieki nad własnym dzieckiem. Wychowa je w poczuciu, że jest kochane - w przeciwieństwie do jego ojca, któremu przez wiele lat odmawiano miłości.

Nudności ustały i Grace wrzuciła kilka rzeczy do torby, uważając, by zapakować wyłącznie to, co przywiozła ze sobą z Anglii, a nie ubrania, które podarował jej Javier. Gdy schodziła na dół, w zamku panowała niezwykła cisza, ale kiedy weszła do jadalni, stanęła jak wryta na widok Lucity Vasquez.

- Gdzie jest Javier? - zapytała gwałtownie. Zdała sobie sprawę, że z bladą cerą i zmierzwionymi włosami wygląda jak straszdyło w porównaniu z Lucią.

- Gdzieś wybiegł z Lułą - po tym, jak zmył mi

głowę. Po co mieszałaś mnie w waszą głupią kłótnię?

- Sama się wmieszałaś. Jeśli Javier się na ciebie gniewa, sama jesteś sobie winna. Ktoś ci w końcu powinien powiedzieć, żebyś przestała zachowywać się jak dziecko - urwała, gdy zauważyła, że Lucita wpatruje się w jej torbę.

- Ojej, chyba nie wyjeżdżasz? - zapytała słodko.

- Jadę odwiedzić ojca... na parę dni - skłamała. Nie miała zamiaru wracać.

- Naprawdę? Skoro nas opuszczasz, będę mogła się pogodzić z Javierem. Bądź tak dobra i nie wracaj zbyt szybko, dobrze?

Chcąc zachować resztki godności, Grace wyjęła kluczyki i wyszła dostojnie z zamku, ale gdy zbiegała po schodach, nic nie widziała przez łzy. Usiadła za kierownicą sportowego samochodu, który kupił jej Javier. Spieszyła się, by wyjechać przed jego powrotem.

Śnieg, który zalegał na szczytach gór, nigdy nie padał na wysokości zamku, ale ulewny deszcz znacznie ograniczał widoczność, choć wycieraczki pracowały na najwyższych obrotach.

Na zakręcie zauważyła samochód nadjeżdżający z naprzeciwka i ze zdumieniem odkryła, że za jego kierownicą siedzi Javier. W przypiływie paniki dodała gazu, a jej samochód wystrzelił do przodu.

du. Pędziła prosto na drzewa, które oddzielały drogę od stromej przepaści.

Jechała za szybko - nie mogła się zatrzymać - i krzyknęła, zanim zapanowała ciemność.

- Grace, otwórz oczy.

Dziwny, bezcielesny głos ponownie zabrzmiał nad jej głową. Z trudem uniosła powieki i wlepiła wzrok w obcą twarz.

- Kim pan... - zdołała wyszeptać. Nieznajomy uśmiechnął się łagodnie.

- Miała pani wypadek, ale wszystko będzie dobrze. Pani mąż tu jest.

Grace ledwo słyszała, co mówi lekarz. W jej głowie wirowały niewyraźne obrazy - drzewa zbliżające się do niej z nieprawdopodobną prędkością, roztrzaskana szyba... Ogarnęło ją przerażenie.

- Co z moim dzieckiem?

Usłyszała jęk dochodzący z drugiej strony łóżka, ale jej uwaga była skupiona na lekarzu, który pokręcił powoli głową.

- Przykro mi. To była wczesna faza ciąży, nic nie mogliśmy zrobić. To pewnie dla pani marna pociecha, ale nie odniosła pani większych obrażeń i nic nie stoi na przeszkodzie, by w przyszłości miała pani jeszcze dzieci. - Lekarz pogłaskał ją niezdarnie i wstał. - Zostawię was

samych - powiedział do Javiera. - Pana żona miała niebywałe szczęście, że drzewa ochroniły ją przed upadkiem w przepaść.

Grace zamknęła oczy, lecz spod jej rzęs popłynęły łzy. Czowała, jak gdyby ktoś zadał jej ranę prosto w serce. Chciała już tylko, by wszyscy sobie poszli, a ona mogła płakać w samotności.

Czy Javier wciąż tu jest? Znów otworzyła oczy, a jej wzrok spotkał się z jego nieprzeniknionym spojrzeniem.

- Przepraszam - wyszeptała, sama nie wiedząc dlaczego. Twarz Javiera nie zdradzała żadnych uczuć.

- Nie zamierzałaś powiedzieć mi o dziecku, prawda?

- Jak mogłabym? Po tym, jak dowiedziałam się od Lucy, że chciałaś, bym zaszła w ciążę, żeby odebrać mi dziecko po rozwodzie? Wiem o drugim warunku z testamentu twojego dziadka.

- Nie było żadnego drugiego warunku. To, co usłyszałaś - i w co uwierzyłaś - było wytworem chorej wyobraźni rozpieszczonej pannicy, która ma większą obsesję na moim punkcie, niż myślałem.

- Ale Lucita...

- Opowiedziała ci stek bzdur. Nigdy nie zdradziłem jej powodu naszego małżeństwa, ale jej ojciec był przyjacielem mojego dziadka. Przypad-

kiem usłyszała ich rozmowę o testamencie. Resztę zmyśliła.

- Była tak przekonująca... - wyszeptała Grace. Zaczynała zdawać sobie sprawę z tego, co zrobiła. Zamiast porozmawiać z Javierem, posłuchała zazdrosnej o niego uczennicy. Ceną za brak zaufania była utrata nienarodzonego dziecka, a z oczu Javiera wyczytała, że straciła również szansę na jego miłość.

- Grace...

Mimo niespodziewanej czułości w głosie męża bała się na niego spojrzeć. Była pewna, że na jego twarzy ujrzy pogardę.

- Idź sobie, Javier - zaszlochała, ukrywając twarz w dłoniach. - Idź już i zostaw mnie samą.

RS

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Javier stał pod drzwiami sypialni Grace i słuchał, jak ona cicho płacze. Nie może tak dłużej być, pomyślał. Minęło sześć tygodni, od kiedy przywiózł ją do zamku ze szpitala, i każdy wieczór wyglądał tak samo. Ona siedziała sama w pokoju i płakała, a on czał się na korytarzu. Brakowało mu odwagi, by wejść.

Zrobiłby wszystko, by na jej twarzy znów zagościł uśmiech. Jej rozpacz zdruzgotała go, ale najgorsza była świadomość, że to wszystko jego wina. Nie powinien był się z nią żenić. Trzeba było zaufać instynktom i wyrzucić ją z zamku, gdy pierwszy raz się w nim zjawiała. Nie dać się zwieść jej nieśmiałości, ulotnemu uśmiechowi.

Przez większość swego trzydziestosześcioletniego życia szczycił się odpornością na kobiece sztuczki. Lecz Grace niepostrzeżenie pokonała mur, który zbudował wokół siebie, i stała się najważniejszą osobą w jego życiu. Pękłoby mu serce,

gdyby musiał się z nią rozstać. Ale nie mógł dłużej  
więzić swojej szarej gołębicy w zamku.

Grace wyszła z łazienki i zatrzymała się gwałtownie na widok Javiera stojącego przy jej łóżku. Zauważyła, że schudł, a po obu stronach jego ust pojawiły się głębokie zmarszczki. Mimo to wciąż wydawał się jej najprzystojniejszym mężczyzną na świecie. Serce zabiło jej szybciej.

Zerknął na nią, po czym wrócił do oglądania zdjęć rozrzuconych na łóżku.

- Ta pani na wózku to pewnie twoja mama  
- powiedział cicho, wpatrując się w łagodny uśmiech kobiety, po której Grace odziedziczyła delikatną urodę. - Nie wiedziałem, że nie mogła chodzić.

- Niestety, mama straciła władzę w nogach we wczesnej fazie choroby. Rurki do odżywiania i oddychania przyszły później, ale nawet w najgorszych chwilach mama nie przestawała się uśmiechać.

- Opiekowaliście się nią w domu?

- Tak. Na początku radziliśmy sobie sami, ale potem wynajęliśmy pielęgniarki do opieki przez całą dobę. Oczywiście wiele to kosztowało, podobnie jak pielgrzymki do Lourdes i innych miejsc, które obiecywały cudowne uzdrowienie, bo tylko na cud mogliśmy już liczyć. Niestety, nie zdarzył się. Ale tata kochał mamę tak bardzo, że zrobiłby wszystko, by ją uratować - łącznie z kradzieżą. Nie



mam do niego żalu. Mama była miłością jego życia, choć ty pewnie tego nie zrozumiesz.

- Myślisz, że skoro sam nie doświadczyłem miłości, to nie mogę jej rozpoznać ani szanować u innych?

- Powiedziałeś mi, że nie wierzysz w miłość.

- Dios, wygadywałem wiele głupot. Wszystkie będziesz mi wypominać? Każdy, patrząc na zdjęcia twoich rodziców, zauważyłby, jak bardzo się kochali. Gdybym cię wysłuchał, gdy przyjechałaś tu po raz pierwszy, być może zrozumiałbym, po co twój ojciec ukradł pieniądze. Okazałbym mu współczucie, zamiast mścić się, zmuszając cię do ślubu.

Grace ścisnęło się serce na widok głębokiego wzruszenia w jego oczach.

- To nie było tak - wyszeptała. - Miałam wybór.

- Zgodziłaś się tylko z miłości do ojca. Nie chciałaś tego. Idealem małżeństwa był dla ciebie związek twoich rodziców, a co ja mogłem ci dać? Bezduszny kontrakt i wymóg złożenia fałszywej przysięgi. Bacznie przyglądałem ci się w kaplicy, Grace. Widziałem, jak wielki ból sprawia ci wypowiedanie tych słów przy mnie, a nie przy kimś, kogo kochasz dozgonną miłością.

Podszedł do wielkiego kamiennego kominka i wlepił wzrok w płomyki tańczące w palenisku.

- Zdecydowałem, że powinnaś wrócić do Anglii - ciągnął. - Wyglądasz tak smutno i mizernie. Powinnaś być wśród ludzi, którzy cię kochają.

- Rozumiem. - Grace poczuła ostry ból w pierśsi, ale nie dała po sobie poznać, jak bardzo zraniły ją słowa Javiera. - Kiedy chcesz, żebym wyjechała?

- Kiedy ci pasuje. Choćby jutro - wzruszył ramionami. Jego obojętność była dla niej jak nóż wbity prosto w serce. Tłumiąc szloch, marzyła już tylko o tym, by sobie poszedł, ale Javier odezwał się niespodziewanie. - Grace... chcę, żebyś wiedziała, że miesiące, które spędziłaś w zamku, były najszcześniejsze w moim życiu. Oprócz ostatnich tygodni, które były piekłem.

- W takim razie dlaczego mnie odsyłasz do domu? - zapytała, kierując się w jego stronę. Miała na sobie białą koszulę nocną do ziemi z wysokim kołnierzem i długimi rękawami. Z pośpiechu potknęła się o nią i zakłęła, po czym podciągnęła rąbek i stanęła przed nim. - Zostały nam jeszcze cztery miesiące małżeństwa i jestem w pełni gotowa wytrwać. Przecież musisz przekonać członków zarządu, że nie jesteś już playboyem, tylko szczęśliwym mężem.

Przez chwilę milczał. Wsunął palce w jej włosy i pogładził jedwabiste kosmyki.

- Zrezygnowałem ze stanowiska prezesa El

Banco de Herrera i zrzekłem się wszelkich praw do niego. Mój kuzyn Lorenzo Perez ma teraz pełną władzę nad bankiem.

- Ale... - Grace wpatrywała się w niego z otwartymi ustami. - Bank jest dla ciebie wszystkim. Nie musisz z niego rezygnować, gdy jesteś tak blisko osiągnięcia celu. Chyba że... że nie możesz się już doczekać rozwodu. To dlatego wysyłasz mnie do Anglii, tak? Naprawdę mnie nienawidzisz, skoro wolisz stracić bank, niż spędzić ze mną jeszcze kilka miesięcy - powiedziała przez łzy.

- Jak mogę cię nienawidzić? - wybuchł. Złapał ją za ramiona i zmusił, by na niego spojrzała. - Jak mogłaś w ogóle tak myśleć?

- To moja wina, że straciłam dziecko. Gdybym ci bardziej ufała, zamiast słuchać kłamstw Lucity, byłabym w ciąży.

- Z dzieckiem, które w twoim przekonaniu spłodziłem po to, by wypełnić wolę dziadka. Nawet ja nie jestem tak okrutny, ale sam fakt, że tak pomyślałaś, świadczy, jakie masz o mnie zdanie. Po tym, jak cię potraktowałem, zasługuję na pogardę. Grace, nie płacz już - błagał. - Czas skończyć z tym wariactwem. Możesz jechać do domu, do ojca, i masz moje słowo, że nic mu nie grozi. Wybaczam mu, *querida*, i mam nadzieję, że pewnego dnia ty wybaczysz mi za to, jak cię zraniłem.

- Nigdy mnie nie zraniłeś, a już na pewno nie naumyślnie - powiedziała stanowczo. Przytuliła policzek do jego piersi i słuchała bicia jego serca. Mogłaby spędzić tak całą wieczność. - To nie twoja wina, że mnie nie kochasz - stwierdziła, gdy w końcu uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. - Po prostu myśl o tym, że muszę cię zostawić... że już nigdy cię nie zobaczę... łamie mi serce. - Zignorowała wyraz zaskoczenia na jego twarzy i ciągnęła: - Nie wierzę, że jesteś zimny i bezwzględny. Jesteś tak samo zdolny do miłości jak każdy, ale w dzieciństwie nauczyłeś się głęboko ukrywać emocje. Wciąż są w tobie zamknięte. Czekają, aż właściwa kobieta znajdzie do nich klucz.

Nie mogła już dłużej wytrzymać. Oderwała się od niego ze łzami spływającymi po twarzy.

- Chciałabym być tą kobietą. Bo kocham cię całym sercem. Dobrze zgadłeś, dlatego poszłam z tobą do łóżka w Madrycie. Nie mogłam ci się oprzeć... ale nie zrobiłabym tego, gdybym cię nie kochała.

- Więc dlaczego chciałaś mnie opuścić? - Javier przyciągnął ją z powrotem do siebie. - *Dios!* Kiedy sforsowałem drzwi samochodu i zobaczyłem, jak leżysz bezwładnie na kierownicy... Przeszedł go dreszcz. Nagle poczuł palące łzy w gardle.

Ostatni raz płakał w wieku ośmiu lat, z głodu i samotności, skulony za wozem matki. Ale wspo-

mnienie tych kilku sekund tuż po wypadku, gdy myślał, że stracił Grace, było nie do zniesienia. Ukrył twarz w jej włosach i rozplakał się.

- Całe życie myślałem, że jestem odporny na miłość. Ale kocham cię, Grace. Nie wiedziałem, że w ogóle da się kogoś kochać tak mocno.

Pocałował ją z pasją, która nie pozostawiała żadnych wątpliwości co do jego uczuć. Gdy Grace objęła go za szyję, niespodziewanie wziął ją na ręce i wyniósł z jej pokoju do wspólnej sypialni, aż w końcu położył ją na łóżku.

- Tu jest twoje miejsce - droczył się. - Grace, powiedz mi, że to wszystko dzieje się naprawdę, a nie w majakach zrozczonego faceta. Jeśli mnie teraz zostawisz, wyrwiesz mi serce z piersi.

Grace uklękła na łóżku i zaczęła rozpinąć guziki koszuli nocnej.

- Nigdzie nie pójde - obiecała. - El Castillo de Leon jest teraz moim domem. Chcę tu mieszkać do końca życia z tobą i dziećmi, które urodzę.

Jej głos załamał się lekko, gdy przypomniła sobie delikatne, kruche życie, które utraciła. Nie była jeszcze gotowa na kolejną ciążę, ale miała nadzieję, że w przyszłości da Javierowi wiele dzieci, by już nigdy nie czuł się samotny.

- Chcę ci pokazać, jak bardzo cię kocham - wyszeptała. - W dniu naszego ślubu mówiłam tylko prawdę. Może nie zdawałam sobie z tego

sprawy, ale moja dusza rozpoznała w tobie swoją drugą połówkę. Nigdy cię nie zostawię, nawet na jeden dzień.

- Jesteś całym moim życiem, Grace. I nigdy nie pozwolę ci odejść.

- Naprawdę odesłałbyś mnie do Anglii? - zapytała.

- Tak. I od razu zażądałbym rozwodu. Nie byłibyśmy już związani tym koszmarnym kontraktem, a wtedy odczekałbym jakiś czas - powiedzmy, tydzień - i wprowadziłbym w życie mój plan.

- Jaki plan?

- Zalotów z prawdziwego zdarzenia. Zabierałbym cię na romantyczne kolacje i byłbym tak czarujący, że nie mogłabyś odmówić, gdy poprosiłbym cię o rękę.

- Podoba mi się pomysł z romantycznymi kolacjami. Ale rozwód już nie. Będziemy musieli po prostu ze sobą zostać.

- Na zawsze - przysiągł Javier.

- Ale nie chcę, żebyś rezygnował ze stanowiska prezesa banku - powiedziała zupełnie serio.

Wiem, jakie to dla ciebie ważne.

- Nic nie jest ważniejsze od ciebie. Nie chcę, byś miała wątpliwości co do powodów, dla których z tobą jestem. Lorenzo chciałby, żebyśmy wspólnie kierowali bankiem, ale ostateczna decyzja należy do ciebie. W twoich rękach jestem jak glina.

- Nie wydajesz się wcale taki miękki - szepnęła niewinnie i jęknęła z rozkoszy, gdy Javier z powrotem przewrócił ją na łóżko, by pokazać jej, kto jest panem El Castillo de Leon.

RS

## EPILOG

W pierwszą rocznicę ślubu Javier podarował żonie bukiet własnoręcznie zerwanych róż z zamkowego ogrodu, ale pokaleczył sobie ręce i Grace postanowiła, że resztę dnia spędzą razem w łóżku, by doszedł do siebie.

W drugą rocznicę znów zerwał róże, ale ostrożnie pozbawił je kolców, zanim położył bukiet na łóżku, w którym Grace karmiła ich miesięcznego synka.

- Policzki Rica są mięciutkie jak płatki róż - powiedziała, podając synka Javierowi. Zatopiła twarz w kwiatach. - Jest uroczy, prawda? Mam nadzieję, że będziemy mieli więcej dzieci.

- Żartujesz? Nie przeżyłbym drugiego takiego porodu - stwierdził Javier. Przeszły go dreszcze na wspomnienie szesnastu bolesnych godzin, gdy był świadkiem cierpienia Grace, zanim Ricardo Herrera w końcu przyszedł na świat. Musnął ustami policzek syna i poczuł ciepło wokół serca. - Będziemy go kochać najmocniej, jak możemy, ale



314

CHANTELLE SHAW

obawiam się, że pozostanie naszym jedynym dzieckiem. - Delikatnie włożył niemowlę do kołyski i podszedł do łóżka, w którym czekała jego żona.

- Bzdura. Chcę mieć jeszcze przynajmniej dwoje. A dobrze wiesz, że zawsze stawiam na swoim - oznajmiła radośnie.

Postawiła na swoim półtora roku później, gdy wydała na świat bliźniaczki, Rosę i Susannę.

Kolejne książki z serii Harlequin Światowe Życie Duo  
ukazą się 23 listopada

RS